Miłych, spokojnych świąt wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom życzy „SŁOWO LUDU”

Fot. ANDRZEJ PĘCZALSKI

Posiedzenie Polskiego Społecznego Komitetu Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie

22 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie plenarne Polskiego Społecznego Komitetu Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, na którym omówiono aktualną sytuację polityczną na naszym kontynencie i w świecie, a na tym tle określono kierunki dalszej działalności komitetu.

Uczestnicy spotkania podjęli uchwałę, w której wyrażają pełne poparcie dla postanowień deklaracji Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego z listopada br. w Moskwie. Przedstawiony w deklaracji program dalszego umacniania bezpieczeństwa i rozwoju współpracy w Europie i świecie — czytamy w uchwale — wyraża zdecydowaną wolę kontynuowania przez państwa socjalistyczne procesu odprężenia, stawia konkretne zadania pogłębienia odprężenia politycznego odprężeniem militarnym, nadania nieodwracalnego charakteru procesowi przebudowy stosunków międzynarodowych na zasadach pokojowego współistnienia. Nakreślony w deklaracji program jest nowym, potężnym bodźcem dla wszystkich sił postępowych i demokratycznych do podjęcia jeszcze bardziej zdecydowanych wysiłków dalszej, wszechstronnej konkretyzacji i materializacji aktu końcowego KBWE, do właściwego przygotowania i zapewnienia powodzenia spotkaniu w Madrycie w 1980 r. Podjęta uchwała stwierdza m.in., iż rokowania rozbrojeniowe powinny być prowadzone w warunkach równego bezpieczeństwa stron i na zasadzie pełnej wzajemności. W uchwale zawarte są słowa poparcia dla polityki zagranicznej naszego rządu, która we właściwy sposób zmierza do coraz skuteczniejszego zagwarantowania niepodległości, bezpiecznego, pokojowego, twórczego rozwoju naszego państwa i narodu poprzez wnoszenie godnego Polski wkładu do realizacji wspólnego programu pokoju państw Układu Warszawskiego poprzez pełną realizację wszystkich postanowień aktu końcowego KBWE, poprzez rozszerzanie płaszczyzn współpracy ze wszystkimi krajami niesocjalistycznymi w oparciu o zasady pokojowego współistnienia.

Przyjęto także wspólne oświadczenie Polskiego Społecznego Komitetu Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie i Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju w sprawie nieprzedawnienia zbrodni hitlerowskich. Naród polski — czytamy w oświadczeniu — w którego świadomości i pamięci tkwi ogrom strat biologicznych, materialnych i kulturalnych, poniesionych w latach wojny i okupacji hitlerowskiej z niepokojem śledzi próby przeforsowania w RFN zamierzonego przedawnienia zbrodni hitlerowskich. Wychodząc z założenia, że żadna z deklaracji lub konwencji, ani żaden z aktów prawnych Narodów Zjednoczonych, odnoszących się do ścigania i karania zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości nie zawiera postanowień dotyczących przedawnienia oraz w przeświadczeniu, że skuteczne karanie zbrodniarzy stanowi ważny czynnik w utrwalaniu międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, protestujemy przeciwko przedawnieniu winy i kary mordercom, którzy planowali i realizowali programy eksterminacji narodów. Oświadczenie zawiera apel do narodów świata o podjęcie aktywnej działalności na rzecz utrzymania w mocy zasady nieprzedawniania zbrodni hitlerowskich.

Na spotkaniu wybrano nowego przewodniczącego Polskiego Społecznego Komitetu Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, którym został były ambasador PRL w Londynie — Artur Starewicz. (PAP)

O czym ludzie piszą do partii?

JULITA TWARDOWSKA

Są dni, że przychodzi dwadzieścia listów, kiedy indziej jeden, czasem nie ma żadnego. Ilością rządzi zazwyczaj przypadek, ale jest pewna reguła: po wywieszeniu list przydziału „em” w Spółdzielni Mieszkaniowej — korespondencja gwałtownie wzrasta, nawet do kilkudziesięciu przesyłek dziennie. Nie oznacza to jednak, że wśród wszystkich próśb, skarg i sygnałów przekazywanych drogą pisemną wojewódzkiej instancji partyjnej w Radomiu prym wiedzie gospodarka mieszkaniowa. Owszem, znajduje się w czołówce, ale za sprawami, którym można by dać wspólny tytuł: „Stosunki w zakładzie pracy”.

(dokończenie na stronie 3)

Fot. ANDRZEJ PĘCZALSKI

Wówczas powiesz ci wielką, srebrzystą gwiazdę...

JULIUSZ SOLICKI

— Zaraz, kiedy urodziła się Karolina? Oczywiście, szóstego stycznia 1976 r. A więc święta 1975 spędzali już poza krajem. Obecne będą zatem ich czwartymi na obczyźnie...

— Na obczyźnie? — pytam i widzę, że moi rozmówcy nie rozumieją pytania.

— Dla nas Polska nie przestała być Polską, krajem rodzinnym — powiada pan Jerzy Mueller.

— Dla mnie Gdańsk jest zawsze miastem, gdzie mieszka moja matka i gdzie chodziłam do szkoły — mówi siedząca naprzeciw mnie młoda niska blondynka. — Czasami kiedy wyjdę tu na zakupy z dziećmi, to mam takie wrażenie, że chodzę po moim Długim Targu i że tylko patrzeć, jak za jakimś rogiem wyłoni się Dwór Artusa. Tak to we mnie siedzi głęboko...

Za wszelką cenę wrócić...

JEST ich czwórka. Dwa plus dwa. Pani Halina, jej mąż Jerzy Karolina, która w styczniu przyszłego roku obchodzić będzie swoje trzecie urodziny i starszy od niej Karol, któremu w czerwcu „stuknie” całe siedem lat. Przepraszam: jest jeszcze ojciec pana Jerzego, Erich, rencista urodzony w 1903 na Pomorzu, który składając wraz z synem podanie o wyjazd na stałe do RFN pisał: „Upraszam polskie władze, aby umożliwiły mnie, ja-

(dokończenie na stronie 4)

Wędrówki po województwie

ZDOLNOŚĆ ZADZIWIANIA

JERZY GŁĘBOCKI

MIESZKANIE W CIĄGU ROKU! A dokładniej: „...Huta zapewnia przejściowe zakwaterowanie w hotelu robotniczym, a dla posiadających rodzinę i wykazujących się nienaganną pracą przyznaje mieszkanie rodzinne w okresie roku...” Ogłoszenie z tą rewelacyjną informacją obiegło w ostatnich dniach prasę polską. Przecież to rewelacja, gdy przeciętnie trzeba w kraju czekać na mieszkanie kilka lat, a dziesięcioletni okres wcale nie należy do wyjątków.

Nie powinno brakować dziennikarza wszędzie tam, gdzie coś się dzieje wyjątkowego. Wybrałem się więc do Ostrowca Świętokrzyskiego. Jechałem chętnie. Nie ukrywam swego sentymentu do hutniczego miasta. Mieszkałem tu przez jakiś czas, zyskałem wielu przyjaciół, miałem parę zagorzałych przeciwników, jak to w życiu, jak to w dziennikarskim fachu. Przyjaźnie zostały, niechęci i animozje rozpłynęły się w mijanych latach. W moim domowym biurku trzymam listy korespondujące z moimi felietonami na dawnej ostrowieckiej kolumnie „Słowa”.

To właśnie Ostrowiec wspominałem, gdy w czasie mego pobytu w NRD na spotkaniach mówiłem o działalności Polaków, o szybkim nadrabianiu wiekowych zaległości. Pisałem kiedyś właśnie w „Spotkaniach nad Kamienną” o starym architekcie, którego odwiedziłem w domu i dowiedziałem się, jak to w czasach przedwojennych opracował projekt rozbudowy miasta, jak plany poszły do szuflady, bo nie było

(dokończenie na stronie 3)

Posiedzenia Wojewódzkich Komitetów Kontroli Społecznej

Na kolejnym posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej w Kielcach omawiano reakcję na krytykę prasową w lokalnych środkach masowego przekazu.

Cyfry są w tej mierze bardzo wymowne: Dział Łączności z Czytelnikami „Słowa Ludu" wysłał w tym roku do urzędów i instytucji 255 krytycznych publikacji, na które nie uzyskał 75 odpowiedzi: „Echo Dnia" po wysłaniu 219 artykułów, czeka do dziś na reakcję w 43 przypadkach.

WKKS postanowił rozliczyć dłużników obydwu redakcji w terminie do 3 stycznia 1979 r. (czak)

Również w Radomiu obradował wczoraj Wojewódzki Komitet Kontroli Społecznej. Posiedzenie poświęcone było ocenie funkcjonowania samorządów spółdzielczych z terenu woj. radomskiego. Komitet wytyczył główne kierunki działania rad spółdzielczych i związków w zakresie kontroli społecznej. W ocenie podkreślono, że działalność kontrolnych organów samorządowych wymaga dalszego doskonalenia tak by skuteczność ich pracy była znacznie większa niż dotychczas.

Uchwalono także plan pracy WK Kontroli Społecznej na przyszły rok, przewidując, iż w pierwszym półroczu zajmie się on analizą wyników kontroli społecznej, dokonywanej w placówkach handlowych i w punktach skupu płodów rolnych z terenu całego województwa radomskiego. (ws)

Podpisanie protokołu o wymianie towarowej między PRL i ZSRR na rok 1979

MOSKWA, PAP. 22 bm. została podpisany w Moskwie protokół handlowy o wymianie i płatnościach między Polską a Związkiem Radzieckim na 1979 rok. Dokument ten, podpisany podobnie jak w latach poprzednich na podstawie ustaleń wieloletniej umowy handlowej, stanowi jej konkretyzację oraz dalsze rozszerzenie.

Wartość polsko-radzieckich obrotów handlowych w roku przyszłym wyniesie prawie 34 mld złotych dewizowych, tzn. wzrośnie o ponad 20 proc. w porównaniu z założeniami protokołu handlowego na rok bieżący: polski eksport wzrośnie o 9,7 procent, a import — o 10,7 procent. Ustalenia protokołu kładą szczególny nacisk na zaopatrzenie polskiego przemysłu w surowce i materiały, rozszerzanie kooperacji i dostaw części zamiennych, a także zaopatrzenie w towary rynkowe.

Protokół w imieniu rządów obu krajów podpisali — ze strony polskiej minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej, **JERZY OLSZEWSKI**, a ze strony radzieckiej — pierwszy zastępca ministra handlu zagranicznego, **MICHAIŁ KUZMIN.**

Z prac rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 22 grudnia br. — zgodnie z zapowiedzianym przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka na XIII plenum KC zwiększeniem liczby dodatkowych dni wolnych od pracy w 1979 roku do czternastu — Rada Ministrów w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych ustaliła następujące terminy udzielania tych dni: soboty — 13 i 20 stycznia, 3 lutego, 3 marca, 7 kwietnia środa — 9 maja, soboty — 2 czerwca, 21 lipca, 4 sierpnia, 8 września, 6 października, 17 i 24 listopada oraz 15 grudnia.

Przy wprowadzaniu dodatkowych dni wolnych od pracy obowiązują takie same zasady i warunki jak w latach poprzednich.

Tego samego dnia Prezydium Rządu rozpatrzyło sytuację w dziedzinie zaopatrzenia gospodarki w węgiel i energię elektryczną. Zapadły decyzje zmierzające do zapewnienia rytmicznej pracy wszystkich branż i działów produkcji.

Na posiedzeniu omówiono informację przygotowaną przez ministra sprawiedliwości i szefa Urzędu Rady Ministrów o stanie porządkowania prawa resortowego. Poważnie zmniejszono liczbę resortowych aktów prawnych. Ich stan oceniany w roku 1968 na ok. 89 tys. wynosi obecnie ok. 17 tys. Ostatnio też, na mocy decyzji Rady Ministrów, uchylono ponad 400 rządowych aktów prawnych. Rezultaty te zostały osiągnięte zwłaszcza przez integrowanie unormowań, które regulują podobną problematykę lub zawierają powtarzające się przepisy.

Ważną rolę w dalszym porządkowaniu przepisów prawnych odegra konsekwentna weryfikacja przez resorty swoich aktów legislacyjnych oraz skuteczniejsza działalność w ramach rejestru przepisów resortowych. Prezydium Rządu nałożyło na ministerstwa obowiązek dalszego ograniczania liczby wydawanych aktów resortowych, okresowej oceny przydatności obowiązujących przepisów prawnych, prawidłowego formułowania w wydanych aktach kompetencji prawotwórczych oraz rozszerzania zasady ich publikacji.

Prezydium Rządu powzięło decyzję, która ma na celu zmniejszenie dysproporcji występujących w terytorialnym rozmieszczeniu lekarzy i lekarzy dentystów. Zgodnie z decyzją wojewodowie mają obowiązek zapewnienia tym kadrom odpowiednich warunków zwłaszcza mieszkaniowych, które umożliwiałyby stałe osiedlenie. Utworzono specjalny fundusz, z którego będzie udzielana, w formie nie oprocentowanego kredytu bankowego, jednorazowa pomoc finansowa lekarzom i lekarzom dentystom podejmujących pracę w województwach uznanych przez resort zdrowia i opieki społecznej za obszary o szczególnie wysokim niedoborze kadr medycznych. (PAP)

Rozmowy Gromyko — Vance

GENEWA PAP. W Genewie kontynuowane są rozmowy radzieckiego ministra spraw zagranicznych Andreja Gromyki i amerykańskiego sekretarza stanu Cyrusa Vance'a. Omawiane są problemy związane z zakończeniem opracowania porozumienia o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych.

Wenus odsłania swoje oblicze

NOWY JORK. PAP. Uczeni amerykańscy analizujący informacje nadesłane przez próbniki atmosferyczne, które niedawno opadły na powierzchnię Wenus, uzyskali nowe dane na temat tej planety, będącej jednym z dwóch najbliższych Ziemi ciał niebieskich. Członek zespołu analizującego, dr Robert Knollenberg, oświadczył, że instrumenty badawcze zainstalowane w czterech próbnikach, które odłączyły się od automatycznej sondy „Pionier-Wenus-2" potwierdziły istnienie skondensowanej warstwy chmur w atmosferze wenusjańskiej, złożonej przeważnie z kropelek lub par kwasu siarkowego, z niewielkimi domieszkami innych gazów. Warstwa ta wstępuje na wysokości od 51 do 48 km od powierzchni planety.

Poniżej tej warstwy instrumenty wykryły niewielkie ilości cząsteczek związków siarki, ale już na wysokości poniżej 30 km od powierzchni nie zarejestrowano ich obecności. Sugerowałoby to, iż atmosfera Wenus przy samej powierzchni jest bardzo przejrzysta, jednakże według dr Knollenberga, widoczność na powierzchni planety nie przekracza jednej mili.

Uczeni z ośrodka w Mountain View zastanawiają się dlaczego w gęstej powłoce chmur wenusjańskich nie dochodzi do kondensacji i powstania „siarkowego deszczu". Wysuwane są przypuszczenia, że chmury na Wenus są zupełnie inne od ziemskich i przebiegają w nich inne procesy.

XXXIII sesja ONZ zakończyła zasadniczą część obrad

21 bm. w godzinach popołudniowych czasu nowojorskiego XXXIII sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych zakończyła zasadniczą część obrad, wyczerpując rozpatrywanie najważniejszych spraw dotyczących umocnienia pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego oraz prawie wszystkich punktów dotyczących kwestii gospodarczych, społecznych, humanitarnych i kulturalnych, a także administracyjnych i budżetowych. Pozostałe do rozpatrzenia punkty dotyczące m.in. konferencji ONZ na temat „Nauka i technika dla rozwoju", czy niektórych spraw budżetowych zostaną podjęte po wznowieniu tej sesji w dniu 15 stycznia 1979 r.

W czasie przeszło trzymiesięcznych obrad sesja rozpatrzyła rekordowo dużą liczbę około 130 punktów porządku dziennego i przyjęła prawie 230 dokumentów, w tym uchwaloną przez Polskę deklarację o wychowaniu społecznym w duchu pokoju. Pozostałe dokumenty zostały przyjęte w formie rezolucji. Deklaracja polska jest generalnie najbardziej całościowym perspektywicznym dokumentem, który pozostanie w trzeciem dorobku XXXIII sesji. Humanistyczna doniosłość deklaracji została uznana przez wszystkie delegacje.

Do innych szczególnie istotnych dokumentów sesji należą radzieckie rezolucje w sprawie zawarcia konwencji o umocnieniu gwarancji bezpieczeństwa państw nie posiadających broni jądrowej w sprawie nierozmieszczania broni jądrowej w rejonach, w których dotychczas jej nie było, a także indyjska rezolucja w sprawie zakazu prób z bronią jądrową.

Świat składa się z kwarków

Odkrycie polskich naukowców potwierdza hipotezę o czterech rodzajach podstawowych składników materii

POLSKI fizyk — prof. Ryszard Sosnowski wraz z zespołem naukowców z kierowanego przezeń Zakładu Fizyki Wysokich Energii Instytutu Badań Jądrowych w Warszawie i naukowcami z innych laboratoriów europejskich zaobserwowali powstanie nowej cząstki elementarnej — mezonu D zawierającego kwark charmowy, w wyniku zderzeń przeciwbieżnych wiązek protonów. Odkrycie to jest światowej rangi sukcesem naukowym. Dokonano go analizując wyniki doświadczeń, prowadzonych przy najwyższych wytworzonych dotychczas przez człowieka energiach w Europejskim Ośrodku Badań Jądrowych CERN w Genewie.

Mezon D zaobserwowano uprzednio (w roku 1976) w wyniku anihilacji — tj. wzajemnego unicestwienia się — negatonów (elektronów o ładunku ujemnym) z pozytonami (elektronami o ładunku dodatnim). Potwierdzono w ten sposób przewidywania teoretyczne o istnieniu kwarków charmowych, jako czwartego rodzaju najmniejszych, znanych dotychczas nauce składników materii — kwarków. Zachowanie jeden litości pojęć wyjaśniających zależności między cząstkami elementarnymi i siłami występującymi w przyrodzie, zwłaszcza zaś tzw. oddziaływaniami słabymi, elektromagnetycznymi i silnymi, wymagało jednak powstawania mezonu D zawierającego kwark charmowy również w zderzeniach innych cząstek, pod warunkiem, że energia tych zderzeń będzie dostatecznie wysoka. We wszystkich laboratoriach świata dysponujących wielkimi akceleratorami podjęto więc eksperymenty, których celem było wykrycie, czy mezony D mogą powstawać w wyniku zderzeń protonów o wielkich energiach (w CERN doświadczenia te przeprowadzono w warunkach odpowiadających energii 1500 gigaelektronowoltów).

Naukowcy polscy, którzy uczestniczyli w pracach CERN, zaproponowali, aby nieuchwytnego w zderzeniach protonów mezonu D szukać nie tam, gdzie go oczekiwano — wśród śladów cząstek wybiegających pod kątem prostym do osi wiązek protonów, lecz pod kątem ostrym — ok. 20 stopni. Przyjęli oni też owocną taktykę poszukiwań śladu mezonu D wśród setek tysięcy innych, biorąc za punkt wyjścia ślady powstających w wyniku rozpadu mezonu D — mezonów k. Sygnał, który mógł pochodzić tylko od mezonu D, dostrzeżono w listopadzie br. dalsza wszechstronna analiza, przeprowadzona w CERN, potwierdziła tę obserwację.

Wraz z fizykami z IBJ badania danych z eksperymentów w CERN prowadzili naukowcy z Laboratoire d'Haute Energie w Annecy we Francji oraz z uniwersytetów w Karlsruhe i Heidelbergu w RFN. Satysfakcja pierwszej obserwacji przypadła Polakom. (PAP)

Koszty ewakuacji Jonestown

WASZYNGTON. PAP. Ministerstwo Obrony USA poinformowało, że koszty mostu powietrznego między Gujaną i USA, którym przetransportowano zwłoki 913 członków fanatycznej sekty religijnej „Świątynia Ludu" wyniosły prawie 1 mln dol. Złożyło się na nie 87 rejsów samolotów transportowych z Georgetown do USA i 219 lotów śmigłowców między lotniskiem w dżungli osiedlem Jonestown (gdzie wydarzyła się tragedia) i stolicą Gujany. Szczątki te nie obejmują jednak kosztów oględzin zwłok i innych czynności związanych z zamknięciem Jonestown.

Po decyzji OPEC w sprawie podwyżki cen ropy

LONDYN. PAP. Nowy sekretarz generalny OPEC, przedstawiciel Ekwadoru, Rene Ortiz, oświadczył w czwartek w wywiadzie dla Kuwejckiej Agencji Prasowej Kuna, że kraje naftowe mogą na przyszłej sesji Rady Ministerialnej OPEC w Genewie w czerwcu 1979 r. nawet zdecydować się na większą niż planowana podwyżkę cen ropy, jeśli kurs dolara nadal będzie spadać. Na sesji genewskiej kraje członkowskie OPEC mają szczegółowo przeanalizować pozycję dolara na rynkach światowych i ewentualnie podjąć konkretne kroki w przypadku dalszego spadku wartości waluty amerykańskiej.

Ortiz określił ostatnią podwyżkę cen ropy jako „umiarkowaną i rozsądną". Podejmując decyzję w tej sprawie, kraje OPEC uwzględniły sytuację gospodarczą zarówno w państwach uprzemysłowionych, jak i w swym własnym obozie. Wyższe ceny mają krajom OPEC częściowo zrównoważyć straty ponoszone w wyniku spadku notowań dolara i osłabienia się inflacji na Zachodzie.

Prezydent Sudanu, Dżafar en-Nimejri, który obecnie pełni funkcję przewodniczącego Organizacji Jedności Afrykańskiej, zaapelował w czwartek do krajów członkowskich OPEC o ustanowienie specjalnego funduszu pomocy dla państw afrykańskich, w celu złagodzenia skutków podwyżki cen ropy dla ich gospodarki narodowej. Nimejri wyraził zrozumienie dla decyzji OPEC w sprawie tej podwyżki, przypominając zarazem, że większość krajów Czarnego Lądu uzależniona jest od importu ropy, którego podwyższone koszty mogą mieć negatywne następstwa społeczno-gospodarcze i polityczne dla całego kontynentu.

Nagroda prezesa Rady Ministrów dla twórców i producentów nowoczesnego oświetlenia

22 bm. w Urzędzie Rady Ministrów odbyła się uroczystość wręczenia nagrody prezesa Rady Ministrów pracownikom przemysłu maszynowego szczególnie zasłużonym w organizacyjnym i technicznym przygotowaniu oraz opanowaniu i rozwinięciu produkcji nowoczesnego sprzętu oświetleniowego.

Nagrodę wręczył premier **Piotr Jaroszewicz.**

W skład nagrodzonego zespołu wchodzą: **Tadeusz Maciejewicz, Marian Maroszek, Franciszek Orłowicz, Jerzy Świerczyński, Teresa Jędrzejczyk, Kazimierz Czapkiewicz, Andrzej Wyrzykowski, Ryszard Bandurowicz, Zygmunt Karabanowicz, Józef Doliwa, Ireneusz Dmoch, Edward Sobierajski, Jerzy Bauma, Tadeusz Bełdowski, Jan Naguszewski, Jan Kossakowski, Kazimierz Rajzer, Tadeusz Lipowski i Henryk Szarejko.**

Przyznana nagroda jest wyrazem uznania za twórcze podejście do realizacji wytycznych polityki partii i państwa w sprawie rozwoju nowoczesnej produkcji na potrzeby rynku i na eksport. W okresie dwu i pół lat od chwili powołania Zjednoczenia Sprzętu Oświetleniowego i Elektroinstalacyjnego „Polam" rozwiązano w sposób kompleksowy problem urządzeń oświetleniowych. Zakłady wytwórcze zgrupowane w tym zjednoczeniu zwiększyły w tym czasie o 200 proc. produkcję wyrobów na rynek i o ponad 270 proc. — na eksport. Opracowano i wdrożono do produkcji 1250 nowych wyrobów, a wśród nich nowoczesny sprzęt do oświetlenia mieszkań, zestawy oświetlenia zewnętrznego — ulic, tuneli, parków i ogrodów oraz systemy oświetlenia dla rolnictwa.

Wyroby naszego przemysłu oświetleniowego odznaczają się wysokimi walorami użytkowymi i estetycznymi. W wielu przypadkach ich rozwiązania techniczne pozwalają na bardzo oszczędne zużycie energii w innych — dostarczających wych racjonalnych rodzajów światła. 709 wyrobów uzyskało znak jakości „Q", a 800 — znak jakości „1".

Cały przyrost produkcji w minionych 2,5 latach osiągnięto przy niezmienionym przeciętnie stanie zatrudnienia. Przemysł oświetleniowy stworzył też sieć sklepów firmowych prowadzących poradnictwo, a także usługi i sondaż rynku.

Premier, gratulując wyróżnionym pracownikom przemysłu oświetleniowego, zwrócił się do nich o kontynuowanie twórczego wysiłku oraz poszukiwanie jeszcze lepszych rozwiązań technicznych i organizacyjno-ekonomicznych, umożliwiających podejmowanie produkcji wyrobów na wyższym poziomie, odpowiednio do wzrastających wymagań społeczeństwa.

W uroczystości wzięli udział wicepremierzy: **Tadeusz Pyka** i **Kazimierz Secomski** oraz ministrowie: przemysłu maszynowego — **Aleksander Kopeć** i handlu wewnętrznego i usług — **Adam Kowalik.** (PAP)

Zabójstwo przywódcy baskijskiej ETA — zwolennika pokojowych rokowań

MADRYT. Korespondent PAP, Mirosław Ikonowicz, pisze:

Baskijska Organizacja Separatystyczna ETA stracił w czwartek jednego z najbardziej znanych przywódców, Jose Miguela Banarana, pseudonim „Argala". Wbrew pierwszym doniesieniom agencji zachodnich, „Argala" był zwolennikiem rokowań, z którym baskijskie partie polityczne wiązały nadzieje na możliwość nawiązania rozmów z separatystami i ustanowienia pokoju w Kraju Basków. 29-letni „Argala", uważany za mózg polityczny zbrojnej organizacji baskijskiej, został zamordowany w czwartek rano w Angelet we francuskiej Baskonii, gdy oczekiwano jego odpowiedzi na propozycję Generalnej Rady Baskijskiej, która przed 3 dniami wystąpiła wobec ETA z propozycją negocjacji. Fakt, iż zginął w 5 rocznicę słynnego zamachu ETA na szefa rządu Franco, admirała Luisa Carrero Blanco, w którym brał udział, a ponadto niemal w identyczny sposób — samochód „Argali" został wysadzony w powietrze wskutek wybuchu bomby — skłania większość dzienników hiszpańskich do przypuszczeń, iż mógł być to odwet ultraprawicy.

Kraj Basków zareagował na śmierć przywódcy sektora wojskowego ETA licznymi demonstracjami.

150 lat żeglugi parowej na Wiśle

STATEK do Młocin, o którym śpiewa Jarema Stępowski, jest od przeszło 100 lat związany z warszawskim folklorem. Przez kilka pokoleń utrwaliła się tradycja niedzielnych wycieczek statkiem na Bielany i do Młocin. Niedawno ostatni z weteranów starej floty wiślanej, napędzany kołami łopatkowymi parowiec „Świerczewski" został wycofany z eksploatacji, kończąc w ten sposób 150-letni okres żeglugi parowej. „Świerczewski" został zacumowany na stałe w bazie żeglugi warszawskiej i prawdopodobnie jako zabytek dawnej techniki będzie przekształcony w muzeum żeglugi śródlądowej.

Żegluga parowa na Wiśle ma stare i bogate tradycje. Inicjatorem wprowadzenia parostatków był książę Drucki-Lubecki, który doceniał komunikacyjną rolę Wisły dla rozwoju gospodarczego Królestwa Polskiego. W sierpniu 1828 r. sprowadzono pierwsze statki parowe zamówione w Anglii. Nazywano je „paropływami" i uważano za ostatnie osiągnięcie techniki światowej. Te pierwsze próby nie były zbyt udane. Statki miały zbyt duże zanurzenie i za słabe silniki jak na warunki wiślane. Ulegały też częstym awariom. Wykorzystywano je sporadycznie, m.in. do przewozów w rejonie Płocka.

Później kilkakrotnie podejmowano próby stworzenia parowej floty na Wiśle. W 1847 r. sprowadzono z Francji kilka statków, w tym pasażerski „Wisła" i holownik „Książę Warszawski". Rozpoczęto także próby tworzenia własnych stoczni i warsztatów dla żeglugi rzecznej.

Perspektywy zagospodarowania królowej polskich rzek

Połowa XIX w. to złoty okres parowców rzecznych. Żegluga parowa rozwija się w Europie na wszystkich większych rzekach, m.in. na Renie, Dunaju, Wołdze. Pojawiają się holowniki ciągnące metalowe barki. W tym czasie parowce coraz częściej pływały po Wiśle, żegluga parowa usprawniła przewozy ładunków masowych. Wożono, m.in. zboże, drewno, sól, ryby, rudy metali, częściowo węgiel, olej, len, kamień budowlany, cukier. Statki dotarczały do Warszawy także warzywa i owoce z nadbrzeżnych rejonów Kielecczyzny i Lubelszczyzny. W latach pięćdziesiątych powstał zarząd żeglugi parowej na Wiśle — jedno z największych przedsiębiorstw żeglugi śródlądowej. Istniało także kilka mniejszych spółek i przedsiębiorstw żeglugowych. Około 1900 r. pływało po Wiśle już prawie 50 parowców.

Po uzyskaniu niepodległości żegluga rzeczna w Polsce przeżywa okres rozwoju. Statki uzupełniają niezbyt jeszcze gęstą sieć kolejową. Stopniowo holowniki ciągnące barki wypierają tradycyjne środki przewozu — krypy, galary i tratwy. Niezwykłą popularność przeżywają także statki pasażerskie. Organizuje się długie rejsy do ujścia Wisły. W czasie wojny „Wisła" stworzy szerokie możliwości wykorzystania rzeki jako arterii komunikacyjnej. Powstanie 28 stopni wodnych, które umożliwią żeglugę dużych jednostek. Podstawowym środkiem transportu na Wiśle będą zestawy pchane o nośności od 3,5 do 6 tys. ton. Przewiozą one w jednym rejsie więcej ładunków niż cała wiślana flota parowa przez półtora wieków w ciągu roku. Istnieje możliwość, że po pełnej regulacji Wisły będą docierały nawet do środkowego odcinka rzeki niewielkie statki morskie. Przewiduje się, że program „Wisła" umożliwi uzyskanie na rzece przewozów ponad 100 mln ton. W ten sposób Wisła stanie się rzeczywiście nowoczesną drogą wodną.

Budowa stopni piętrzących umożliwi także wykorzystanie energetycznych zasobów wodnych Wisły. Wstępnie ocenia się, że w elektrowniach wodnych umieszczonych przy stopniach można będzie zainstalować turbozespoły o mocy rzędu 1600 MW.

Zagospodarowanie Wisły i jej dopływów pozwoli również na poprawę stosunków wodnych na obszarze 3,5—4 mln ha użytków rolnych, w tym na udostępnienie dla wysoko intensywnej produkcji rolnej 220 tys. ha ziemi dotychczas nie użytkowanej. Ponadto około 1 mln ha użytków rolnych w dolinie Wisły i jej dopływów zostanie zabezpieczonych przed powodzią.

Realizacja przyjętego na XII plenum KC PZPR programu kompleksowego zagospodarowania Wisły stworzy też nowe korzystne przesłanki dla planowania przestrzennego i dalszej aktywizacji gospodarczej oraz wypoczynkowo-turystycznej terenów przyległych do królowej polskich rzek. (PAP)

Po tragicznej katastrofie w Hiszpanii

MADRYT. PAP. Bilans katastrofy, w wyniku której pociąg zdruzgotał w czwartek wieczorem w pobliżu Salamanki (Hiszpania) autokar pełen dzieci — okazuje się tragiczniejszy, niż dotychczas sądzono. Ostatnie informacje mówią o 29 ofiarach śmiertelnych i 69 rannych. Gubernator cywilny Salamanki zarządził śledztwo w celu potwierdzenia, czy we wspomnianym autobusie jechało faktycznie, jak się uważa, ponad sto dzieci. Oznaczałoby to przekroczenie dozwolonych w Hiszpanii norm.

Uwolnienie uprowadzonego samolotu TWA

WASZYNGTON. PAP. W czwartek o ósmej wieczorem (czasu miejscowego) aresztowano w Marion w amerykańskim stanie Illinois 17-letnią Robin Oswald, która dziewięć godzin wcześniej uprowadziła samolot pasażerski „DC-9" amerykańskich linii lotniczych TWA (Trans-World Airlines) z 83 pasażerami i czterema członkami załogi na pokładzie. Maszyna leciała pierwotnie z Kansas City w stanie Missouri do Louisville w stanie Kentucky. Robin Oswald zażądała się wśród pasażerów, którzy zabrali się w podróż w czasie międzylądowania samolotu w Saint Louis (Missouri). Pod groźbą użycia dynamitu dziewczyna zmusiła załogę „DC-9" do posadzenia maszyny na lotnisku w Marion i zażądała uwolnienia niejakiego Garretta Trapnella, przebywającego w więzieniu odległym o 30 km Benton.

Trapnell, skazany za porwanie samolotu (również TWA) w roku 1972 był sympatią Barbary Oswald, matki Robin. Zakochała się ona w nim po przeczytaniu książki opowiadającej o jego życiu. Odwiedziła go wielokrotnie w areszcie federalnym w Marion, a 24 maja br. z zamiarem jego uwolnienia uprowadziła helikopter, zmuszając pilota do wzięcia kursu na wspomniane więzienie. Pilot wykorzystał jednak chwilę nieuwagi porywaczki, doszło do krótkiej walki i Barbara Oswald zginęła.

W czwartek Trapnell stanął przed sądem za przygotowywanie tej, zakończonej tragicznie, akcji.

Idąc śladem matki Robin Oswald porwała samolot podejmując ponownie próbę uwolnienia więźnia. Próbę nieudaną. Laski dynamitu, których odpalenie groziła, okazały się zwykłymi racami świetlnymi.

Co, gdzie, kiedy? • Co, gdzie, kiedy?

...sobota — 23 grudnia: Imienin: Sławomiry i Wiktorii. Słońca wschód o godz. 7.43, a zajście o godz. 15.22.

TEATRY

KIELCE: IM. S. ŻEROMSKIEGO — 23.XII. — 26.XII. — nieczynny.

RADOM: POWSZECHNY — J. KOCHANOWSKIEGO — 23.XII. — 26.XII. — nieczynny.

KINA:

KIELCE: „Rumianica" — 23.XII — „Rocky" — USA, kol. 15, g. 9.00 i 17. „Rollercoaster" — USA, pan. kol. 15, g. 11.15, „Kołaczki zdobywają kosmosu" — pol. kol. 15, g. 13.45 i 19. „Rollercoaster" — g. 14.15 26.XII. „Kołaczki zdobywają kosmosu" — pol. kol. g. 9.00 i 11.15. „Trzy kobiety" — USA, pan. kol. 15, g. 15.30 i 17.15 24.XII — „No i co dokoku" — g. 9 i 14. „Krzyżacy" — pol. kol. 15, g. 11. „Niezwykła Sarah" — USA, pan. kol. 15, g. 16 i 18.30. „Niezwykła Sarah" — g. 9. „Królowa z długim warkoczem" — pan. kol. g. 11. „Trzy kobiety" — g. 14 i 16 — „Trzy kobiety" — g. 17.45 i 20. 26.XII „No i co doktorku" — g. 9, 11, 16. „Królowa z długim warkoczem" — g. 11. „Trzy kobiety" — g. 17.45 i 20.

„Bajka" — 23.XII. — „Podróż" — wł. kol. g. 15.30 i 17.30. 24.XII. — nieczynne. 26.XII. — „Bajka" — pol. kol. g. 11 — „Ta pierwsza spaśni noc" — USA, kol. 15, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Skalka" — 23.XII. — „Dziewczyna z taśką" — ang. kol. 15, g. 15.30, 17.30 i 19.30. 24.XII — „Nasz nowy braciszek" — NRD, g. 13 „Gehenna" — pol. arch. 15, g. 18 — „Płonący niedźwiedź" — USA, kol. 15, g. 11 i 19 25—26.XII — „Płonący niedźwiedź" — g. 16 i 19.

„Armatury" — 26.XII. — „Fabek" — NRD, kol. g. 13.45. „Sekretarzy pirat" — USA, pan. kol. 15, g. 15.30 i 17.30.

PRZEDSPRZEDAŻ biletów na balet „Moskwa" — godz. 12—15, telefon 437-34.

RADOM: „Bałtyk" — 23—25.XII — „Rocky" — USA kol. 15, g. 9.30 15.30 i 17.30. „Rollercoaster" — USA pan. kol. 15, g. 11.30 15.30 i 19.30 26.XII — „Przelotny Missouri" — USA, kol. 15, g. 11, 13.15 15.30 i 17.45. „Rollercoaster" — g. 9 i 20.

„Przyjaźń" — 23—26.XII. — „Podziemnik" — ang. kol. 15, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Pokolenie" — 23—24.XII. — „Nauka latania" — pol. kol. 15, g. 9, 11 i 13 „Chinatown" — USA, pan. kol. 15, g. 15. „Odzyskajcy brzydki" — wł. kol. 15, g. 17.45 24.XII — „Nauka latania" — g. 9 11 i 13 „Chinatown" — USA, pol. kol. 15, g. 15 „Spirala" — g. 18

„Heli" — 23.XII. — „Ifigenia" — greecki, kol. 15, g. 17, 13.15 i 15.30 „Rok święty" — fr. kol. 15, g. 9, 17.45 i 20 24.XII. — „Ifigenia" — g. 13.15 i 15.30. Bajki kol. g. 12 „Rok święty" — g. 17.45 i 20 25—26.XII — „Ezbrah — potwór z głębin" — ang. pan. kol. g. 12, g. 13.30 i 15.30 Bajki kol. g. 12 „Dziewczyna z reklamy" — wł.-USA, kol. 15, g. 17 i 19.

„Odeon" — 23—25.XII. — „Wyspa skarbów" — fr. kol. 15, g. 15.30 „Świat Dzikiego Zachodu" — USA, pan. kol. 15, g. 17.30 i 19.30 24.XII (dodatkowo) — „Wiadomy pustynni" — pol. kol. g. 13.

„Walter" — 23—24.XII. — „Gołębie polowanie" — jap. pan. kol. 15, g. 15 i 19.30. 25.XII. (dodatkowo) — Poranek g. 11. 26—28.XII. — nieczynne.

SKARŻYSKO: „Wolność" — 23—24.XII. — „Kozłorożec-1" — USA, pan. kol. 15, g. 15, 17.30 i 19.45. 25.XII. (dodatkowo) — „Robert i jego ludzie" — USRS kol. g. 11. 26—28.XII. — „Baby Barzych" — pol. (arch.), l. 15, g. 15. „Kozłorożec-1" — g. 17 i 19.30

„Metalowiec" — 23—26.XII. — „Czarny korsarz" — wł. pan. kol. l. 15, g. 17 i 19. 24.XII. (dodatkowo) „Mała Syrena" — jap. pan. kol. g. 11.

„Wiązkowiec" — 23.XII. — nieczynne. 24—25.XII. — „Omen" — ang. pan. kol. l. 16, g. 17.

OSTROWIEC: „Hutnik" — 23—24.XII. — „Biały Murzyn" — pol. (arch.), l. 15, g. 15.30, 17.30 i 19.45 25—26.XII. — „Kozłorożec-1" — USA, kol. 15, 17.45 i 19.30 24—26.XII. (dodatkowo) — „Pampalini i konnor" — kol. g. 11.

„Zorza" — 23—26.XII. — „Mandingo" — wł.-USA, kol. l. 19, g. 15 i 18 24—26.XII. (dodatkowo) — „Nie niespodziewanie" — kol. g. 10.30.

„Prądownik" — 23.XII. — „Basen" — ang. kol. l. 15, g. 17 i 19. 24—26.XII — „Najdłuższa droga" — jug. kol. l. 15, g. 17 i 19. 24.XII (dodatkowo) — „Magiczny kamień" — NRD, kol. g. 10.30.

STARACHOWICE: „Star" — 23—24.XII. — „Eliza, moje życie" — hiszp. kol. l. 18, g. 17 i 19.15. 24.XII. (dodatkowo) — Bajki kol. g. 11. 25—26.XII. — „Znaki zodiaku" — pol. kol. l. 15, g. 17 i 19.15.

„Robotnik" — 23—26.XII. — „Powrót człowieka zwanego Komiem" — USA, pan kol. l. 15, g. 15, 17.15 i 19.30 24 i 26.XII (dodatkowo) — „Colargol na Syberii" — pol. kol. g. 11.

BUSKO: „Zdrój" — 23—25.XII. — „Skrzydełko, czy nóżka" — fr. pan kol. g. 15.30. „Dom pod czerwoną latarnią" — węg. kol. l. 18, g. 17.30 i 19.30. 24.XII. 24—25.XII — Bajki kol. g. 11.

BIAŁOBRZEGI: „Pilica" — 23—26.XII. — „Znachor" i „Profesor Wilczur" — pol. (arch.), l. 12, g. 15 i 20 24—26.XII — (dodatkowo) — Bajki kol. g. 11.30.

GROJEC: „Odra" — 23—26.XII. — „Wyspa skarbów" — meksyk. pan kol. l. 18, g. 15, 17 i 19 24—26.XII. (dodatkowo) — Bajki kol. g. 11.15.

KAZIMIERZA WIELKA: „Uciecha" — 23.XII. — „One dwie" — węg. kol. l. 18, g. 16.30 i 19. 24—25.XII — Bajki kol. g. 11. „Wyspy na Gołfstromie — USA, pan. kol. l. 12, g. 16.30 i 19.

KOŃSKIE: „Pegaz" — 23.XII. — „Goń mnie, a ci cię złapię" — fr. kol. l. 15, g. 15.30, 17.30 i 19.30. 24—26.XII. — „Podróż kota w butach" — jap pan. kol. g. 11. „Kieszonkowe" — fr. kol. l. 12, g. 15.30. „Meceniza Nacional" — meksyk. kol. l. 18, g. 17.45 i 19.45.

KOZIENICE: „Zniczę" — 23.XII. — „Gorzkie miesiące" — szw.-norw. kol. l. 15, g. 17 i 19. 24—26.XII. — „Nie zaznasz spokoju" — pol. kol. l. 18, g. 17 i 19. 24.XII. — g. 15, 17 i 19. 25 i 26.XII. (dodatkowo) — „Dopóki bije zegar" — poranek g. 10.30.

MIĘCHOW: „Gryf" — 23.XII. — „Barreco" — fr. kol. l. 18, g. 15, 17 i 19. 24—26.XII. — „Hallo Szpitalnica" — pol. kol. l. 18, g. 15, 17 i 19 26.XII. (dodatkowo) — „Pojedynek profesora Filutka" — pol. g. 11.

NOWE MIASTO: „Pilica" — 23.XII. — „Utracona cześć Katarzyny Blum" — RFN, kol. l. 15, g. 17 i 19. 24—26.XII. — Ostatni film o Legii Cudzoziemskiej" — USA, kol. l. 15, g. 17 i 19.

PINCZÓW: „Bajka" — 23.XII. — „Jutro się policzymy kochanie" — CSRS, kol. l. 15, „Żądło" — USA, kol. l. 15, 24—25.XII. — „Jutro się policzymy kochanie", „Z podniebnych szczytów" — USA, kol. l. 15. 26.XII. — „Z podniebnych szczytów" — g. 17.30 i 19.30. 24—26.XII. (dodatkowo) — Bajki — g. 10.

PRZESZUCHA: „Zachęta" — 23—24.XII. — „Wzgórze Zelenego" — jug. kol. l. 15, g. 15.30, 17.30 i 19.30 25—26.XII. — „Inny mieczyzna mna szanse" — fr. kol. l. 15, g. 15.30 i 18. 24.XII (dodatkowo) — Bajki — g. 11.15.

PIONKI: „Chemik" — 23.XII. — nieczynne. 24.XII. — „Siedem nocy w Japonii" — ang. kol. l. 12, g. 16 „Hallo Szpitalnica" — pol. kol. l. 15, g. 18. 25—26.XII. — „Hallo Szpitalnica" — g. 17 i 19. 24—26.XII. — „Koncert na patelnię i orkiestrę" — NRD, kol. g. 11.

SĘDZISZÓW: „Kolejarz" — 24.XII. — „Człowiek z Wiatr poranku" — ZSRR, kol. g. 12. „Antyki" — pol. kol. l. 15, g. 16 i 18. 25—26.XII. — „Takówkarz" — USA, kol. l. 16, g. 18 i 18.

SUCHEDNIÓW: „Łuśnica" — 23—24.XII. — „Śmierć z komputera" — fr. kol. l. 15, g. 15, 17 i 19. 24.XII. (dodatkowo) — „Władca gór" — ZSRR, pan. kol. l. 15, g. 15 i 17. 25.XII. — „Takówkarz" — CSRS, kol. l. 15, g. 17 i 19.

SZYDŁOWIEC: „Górnik" — 23.XII. — „Szczęśliny dzień" — wł. kol. l. 18, g. 16, 18 i 20. 24—26.XII. — „Zaułek dziewic" — meksyk. kol. l. 18, g. 16, 18 i 20. 24 i 26.XII. (dodatkowo) — „Adaś i Ola" — CSRS, kol. g. 11.

WARKA: „Przyjaźń" — 23—24.XII. — „Lokator" — fr. kol. l. 18, g. 16 i 18.30 25—26.XII. — „Na tropie Vilby'ego" — ang. kol. l. 18, g. 16 i 18.30. 24.XII. (dodatkowo) — Poranek — g. 10.30.

WŁOSZCZOWA: „Muza" — 23—26.XII. — „Mężczyzna z białym gardziołem" — szwedzki, kol. l. 15, g. 16, 18 i 20. 24.XII. (dodatkowo) — „Kapitan Mikuła Mały" — jug. kol. g. 12.

ZWOLEŃ: „Świt" — 23.XII. — „Nie wychylać się" — jug. kol. l. 18, g. 16.30 i 18.30. 24—25.XII. — „Zasady domina" — USA, kol. l. 15, g. 16.30 i 18.30. 24 i 26.XII. (dodatkowo) — „Kapitan Mikuła Mały" — jug. kol. g. 12.

SŁUŻBA ZDROWIA

KIELCE: SZPITALE: Oddziały — 23.XII. — Wewnętrzny — w osiedlu Czarnów. Chirurgiczny i Ginekologiczno-Położniczy — przy ul. Kościuszki; 24.XII. — Wewnętrzny, Chirurgiczny i Ginekologiczno-Położniczy — w osiedlu Czarnów. 25.XII. — Wewnętrzny i Chirurgiczny — w Czerwonej Górze, Ginekologiczno-Położniczy — przy ul. Kościuszki; 26.XII. — Wewnętrzny — przy ul. Kościuszki, Chirurgiczny w osiedlu Czarnów, Ginekologiczno-Położniczy. — przy ul. Prostej.

Poradnia dyżurne: Dla dzieci i dorosłych — ulica Żelazna 35, w godz. 18—22, w niedzielę w godz. 8—12. Stomatologiczna ul. Żelazna 35, codziennie w godz. 18—22. Od godz 18 w sobotę do godz. 7 w poniedziałek. Dyżurne apteki — dyżur nocny pełnią: Apteka nr 25-001 przy ul. Bueżka 37/39, Apteka nr 29-008 przy ul. Sienkiewicza 15.

RADOM: Punkt informacyjny służby zdrowia ul. Strugą 36. Informacja o lekarzu — telefon 347-45. Dyżurne apteki — dyżury nocne i świąteczne pełnią: Apteka nr 07-010 ul. Zwycięstwa 5; Apteka nr 07-018 ul. Konstytucji 3.

SKARŻYSKO: Apteka nr 29-049 Apteczna nr 1. OSTROWIEC: Apteka nr 29-071 Starokunowska nr 1/7. STARACHOWICE: Apteka nr 28-078 Siasnica 1.

MUZEA

KIELCE: Muzeum Narodowe — pl. Zamkowy — galeria malarstwa i wnętrza zabytkowe XVII—XVIII 23.XII. — g. 10—18, 24.XII. g. 10—15. 25—26.XII — nieczynne 26. XII. g. 10—17.

Plac Partyzantów — wystawy stałe i czasowe — Tematyka rewolucyjna w malarstwie polskim XX wieku" — czynne 23.XII. — g. 10—16, 24.XII. — g. 10—13, 25.XII. — nieczynne. 26.XII. — g. 10—17.

Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego — czynne 23 i 26.XII — g. 9—16, 24.XII. — g. 9—13 26.XII — nieczynne.

OBLĘGOREK: Muzeum H. Sienkiewicza czynne 23 i 26.XII. — g. 10—16 24.XII. — g. 10—13. 25.XII. — nieczynne.

POSTOJE TAKSÓWEK

KIELCE: Czarnów — ul. Piekoszowska — 31-41, Dworzec PKP — 444-33, ul. Słowackiego — 472-70 Szydłówek — ul. Toporowskiego — 437-11. Bagażówki, ulica Armii Czerwonej 469-49, ul. Piekoszowska — 515-11, ul Domaszowska nr 21. RADOM: ul. Grodzka — 229-82 pl. Konstytucji — 228-52. Dworzec PKP — 268-89, ul. Żwirki i Wigury — 418-10 SKARŻYSKO: Dworzec PKP — 705, osiedle Milica 22-44. STARACHOWICE: 310 i 390.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe	999
Straż Pożarna	998
Pogotowie Milicyjne	997
Pogotowie wod.-kan.	994
Pomoc drogowa	981

UWAGA: Za ewentualne zmiany w programie kin redakcja nie bierze odpowiedzialności.

„SŁOWO LUDU"

Redaguje kolegium. Adres redakcji: 25-950 Kielce, Stalingradu 2 25-958 Kielce. Telefony: centrala 460-21 460-32 redaktor naczelny 424-90, sekretarz redakcji 472-53 (działalności i czytelnikami 447-25 redakcja nocna 502-42 i 501-89 Wydawca: Rzeszowska Spółdzielnia Wydawnicza Prasa — Książka — Ruch" — Kielecki Wydawnictwo Prasowe, pl Obrońców Stalingradu 3 25-950 Kielce Telefony: centrala 460-31 460-32 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń, ul Ewangelicka 3 25-954 Kielce, telefon 448-58 oraz nasz oddział w Radomiu, ul kod 26-600 ul Żeromskiego 58 telefony: 217-38 i 290-64

Numer indeksu 35043

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Kielce Sienna 2

G-4 1 2 3

Zanim przekręcisz kontakt pomyśl o trudnym szczycie energetycznym

Robotniczy motyw w malarstwie

ROK 1978 zapisał się w dziejach Muzeum Narodowego w Kielcach szeregiem wystaw organizowanych z dużym rozmachem i o wielkiej sile oddziaływania. Ostatnio prezentowana ekspozycja nosi tytuł „Temat robotniczy w malarstwie polskim". Wystawa o podobnej tematyce gości w salach muzeum po raz trzeci. Pierwszy raz podjęto ten temat w 1969 roku; w 1972 zaprezentowano wystawę „Motyw społeczno-rewolucyjny w polskim malarstwie i grafice 1850—1950". Wystawa obecna otwarta została w 60 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski oraz 30 rocznicę zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego. Jest tym samym wyrazem hołdu dla pokoleń polskich bojowników o wolność narodową i społeczną.

Na wystawie zgromadzono ponad 50 obrazów pochodzących z muzeów tego kraju, w tym z muzeów narodowych w Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu, Muzeum Sztuki w Łodzi raz Muzeum Polskiego Ruchu Rewolucyjnego. Część obrazów pochodzi ze zbiorów malarstwa Muzeum Narodowego w Kielcach.

Ekspozycja — zgodnie z założeniami scenariusza opracowanego przez mgr Alojzego Obornego — podzielona została na trzy okresy tematyczne, obejmujące lata od początku kształtowania się klasy robotniczej po dzień dzisiejszy. Pierwsza część kończy się na roku 1918 i prezentuje walkę klasy robotniczej na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, a w szczególności powstanie i działalność pierwszych partii robotniczych. W części tej dominuje powszechnie znany portret emigranta, oraz F. S. Kowarskiego „Proletariatczyc", poświęcony grupie pięciu działaczy Międzynarodowej Socjalno-Rewolucyjnej Partii „Proletariat" założonej w 1882 roku, która podjęła w zaborze rosyjskim zdecydowaną walkę o wyzwolenie narodowe i społeczne. Innym znakomitym dziełem prezentowanym w tej części wystawy jest obraz S. Żechowskiego „Waryński w Szlisselburgu", oddający cześć temu, który całe życie poświęcił walce rewolucyjnej, ginąc w kazamatach tej twierdzy w wieku zaledwie 33 lat.

Szczególną uwagę zwrócono na lata wielkiego zrywu rewolucyjnego, który w latach 1905—1907 wstrząsnął całym imperium carskim. Mamy więc na wystawie znany obraz S. Lentza „Strajk", M. Masłowskiego „Wiosna 1905 roku", F. Pautscha „Robotnik", W. Włodarskiego „Barykada". Niektóre obrazy nawiązują do konkretnych wydarzeń takich, jak np. wielka demonstracja w Białymstoku, zorganizowana przez klasę robotniczą 15 lipca 1905 roku.

Druga część wystawy, poświęcona wydarzeniom lat 1915—1945 obrazuje długą walkę klasy robotniczej z ustrojem burżuazyjnym. Następnym etapem są zmagania z hitlerowskim najeźdźcą. Do wybitniejszych obrazów należy zaliczyć tu S. Fondera „Więzienie", E. Rosenstein „Odezwa PPR" oraz R. Malczewskiego „Kamieniołomy".

Część ostatnia otwiera program, dzieło realizmu socjalistycznego „Manifest" W Weissa. Jak to i zgadnąć, okres ten poświęcony jest malarstwu Polski Ludowej. Lata 1944—1978, to okres tworzenia bazy przemysłowej na dużą skalę, rozrastającego się pejzażu przemysłowego we wszystkich zakątkach kraju, a następnie tworzenia nowoczesnej struktury społecznej. Wielę spośród zaprezentowanych tu dzieł wiąże się z pejzażem przemysłowym, wnętrzem hali fabrycznych i hut. Mamy tu więc takie dzieła, jak: L. Jaberskiego „Wnętrze hali fabrycznej", „Azoty II", K. Sramkiewicza „Motyw gdański", H. Stażewskiego „Dźwig".

WAŻNE ROCZNICE sprawiły, że oprócz muzeum kielieckiego kilka innych muzeów zorganizowało wystawy o podobnej tematyce, dlatego nie wszystkie planowane obrazy znalazły się na kieleckiej ekspozycji. Są jednak te najlepsze, które zdobyły już sławę, stałac się inspiracją do dalszych artystycznych dokonań.

Wystawa „Temat robotniczy w malarstwie polskim XX wieku" to znakomita lekcja poglądowa historii i patriotyzmu, ukazująca znane problemy w świecie odcuć artystycznych. Wśród zwiedzających nie powinno więc zabraknąć przede wszystkim uczniów i studentów. Dodatkowym argumentem przemawiającym za koniecznością zapoznania się z ekspozycją jest fakt, że można tu zobaczyć dzieła rozsiane po kilku muzeach nie tylko kraiowych, ale i zagranicznych.

Wystawie towarzyszy pokaz filmu „Ten kolor jedno na imię", nakręconego na poprzedniej kieleckiej wystawie w 1972 roku, która także poruszała problematykę robotniczą w malarstwie polskim.

KRZYSZTOF URBAŃSKI

Stanisław Lentz: „Portret robotnika", ok. 1905 r.
Fot. H. Piecrzu

RADIO • RADIO • RADIO • RADIO • RADIO • RADIO • RADIO

SOBOTA

PROGRAM I

4.00 Sygnały dnia 5.05 Cztery pory roku 11.25 Niezapomniane chwile — „Oddania" — Iwaszkiewicza 11.40 Tu radio kieruje 12.03 Pogoda i z kraju i ze świata 12.25 Muzyka polskich melodii 12.45 Rolniczy kwadrans 13.00 Przebiegi z małych płyt 13.40 Kącik melomana 14.00 Studio Gama 14.30 Studio Relaks 16.00 „Trzech świętnemu poczty". Wierszе poetów polskich 16.20 W mimoprzejściu 17.05 Wigilijny wieczór dla Jana 17.30 Radiokurier 18.00 Kolędy 18.30 Przeboje sprzed lat 19.25 Muzyka przy świecach 20.05 „Przed przyjściem gwiazdy" 20.30 Muzyka przy świecach 21.05 Gwiazdy jazzu 21.30 Wróżby pewnych czyli rozrzucony pod Wielkim Wozem 22.30 Komunikat Totalizatora Sportowego 22.32 Gość na muzycznej antenie 23.00 Wita was Polska.

PROGRAM II

8.35 Gimnastyka 8.45 Mistrzowie miniatury instrumentalnej 9.05 Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Łódzkiej 9.35 Mozart: Koncert A-dur na klarnet i orkiestrę 10.40 Sprawy codzienne 11.00 Koncert chopinowski 11.45 Muzyka nie tylko dla tych 12.05 Haendel: Concerto F-dur na instrumenty dęte smyczki i basso continuo 12.25 Czy znasz te książkę? 12.45 Miniatury muzyczne 13.00 Magazyn towiecki 13.15 Mozart: 6 Menuetów KV 599 13.35 Ze wami i do wtóru 14.00 Arie operowe w wyk. wybitnych artystów polskich 14.10 O zdrowiu dla zdrowia 14.25 Dla dzieci: „Świąteczne kukuły" — słuchowisko 14.50 Czas na kolędy 15.05 Bach: Kantata „Goethe Briefe" (listy Goethego) na baryton, chór mieszany i orkiestrę 15.30 Popołudnie dziewcząt i chłopców 16.00 „Śnieżna samba" chłopcy z Zespołu „Bembek" 16.10 Przegląd muzyczny tygodnia 16.40 Zwykłe sprawy niezwykłych ludzi — fragment książki 17.00 Z archiwum jazzu 17.30 Bach: „Magnificat" D-dur 18.00 Sonaty Mozarta na organy i smyczki 18.40 „Czas i ludzie" 19.00 „Marzenie" 19.30 Kolędy 20.00 Koncert chopinowski 20.30 „Pastorałka" — słuch. Schillera 21.35 Dziecom pod choinkę 22.00 Muzyka na Boże Narodzenie 22.30 „Opowiastki wigilijne" 23.35 Muzyka na dobranoc.

PROGRAM III

18.05 Zimowy temat — „Dzwonią dzwonki" 18.30 Ballady o zmierzchu 19.00 „Uczucia: maskarada" 19.30 Piosenki — wspomnienia 19.45 Nasz rok 78 17.05 Muzyczna poczta UKF 17.40 Hej kolęda, kolęda... 18.10 Polityka dla wszystkich 18.25 „Novi" śpiewają Chopina 18.45 „Odpowiedzi twego przyjaciela" — słuch. wg opowiadania S. Lenza 19.00 „Pieśń wieczorna" 19.30 Opera tygodnia 19.50 „Opętani" — odc. pow. 20.00 Kolędy polskie śpiewa T. Żylis-Gara 20.30 Pod urokiem baroku (I) 20.45 Pastorałka polska 21.05 Pod urokiem baroku (II) 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów — A. Makowicz 22.15 Codziennie powieść w wydaniu dźwiękowym 22.45 Wibrafonowe impresje 23.00 „Zgrzebna kantyczka" 23.05 Kolędy trafiły do jazzu 23.40 Pod urokiem baroku (III) 24.00 Msza gregoriańska na Boże Narodzenie 0.25 Chorały organowe.

PROGRAM IV

12.05 Głos Mazowsza. Kurpi i Podlasia 12.25 Giełda płyt 13.00 Jerzyk angielski (25) 13.15 Tu Studio Gama 14.05 Muzyka na Podlasiu 15.00 Studio klasyczne: „Dwunasty gość" — słuch. wg Opowiadania pana Wita Narwoja" Wł. Łozińskiego 16.05 Kultura — Dreszne 16.30 Rozmowy i refleksje pedagogiczne 16.40 Program Warszawski 17.05 Radiowe Studio Telewizyjnego 18.25 Konfrontacje z encyklopedią 18.55 Brahms: „O wiecznej miłości" — pieśń op. 43 i 19.05 Brahms: „Requiem niemieckie" — Irena Gorkiewiczowa" 19.15 Język francuski (12) 19.30 Studio Stereo: zaprasza 22.15 Radiowe Studio Polskie — prof. Michał Siedlecki 22.35 Pomnikowe legendy 22.50 Daquin: IX Kolęda na organy ze zbioru „Noels sur les jeux de Noels" (Nowa księga kolęd).

PROGRAM LOKALNY

8.45 — 16.40 Aktualności dnia 16.30 „Odpowiadamy na listy słuchaczy" — aud S Chmielewskiego 17.00 Program świąteczny redakcji literackiej Radiowego Ośrodka Telewizyjnego 18.25 Konfrontacje z encyklopedią 18.55 — Brahms: „O wiecznej miłości — pieśń op. 43 i 19.05 Brahms: „Requiem niemieckie" — Irena Gorkiewiczowa" 19.15 Język francuski (12) 19.30 Studio Stereo: zapraszamy 22.15 Radiowe Studio Polskie — prof. Michał Siedlecki 22.35 Pomnikowe legendy 22.50 Daquin: IX Kolęda na organy ze zbioru „Noels sur les jeux de Noels" (Nowa księga kolęd).

PROGRAM II

8.00 Niedzielne spotkania 12.05 Poranek symfoniczny muzyki polskiej 16.30 Premiera: Zebrzatka z Pont Des Arts — słuch. wg. opowiadania W. Hauffa 14.35 Ludowa poezja i muzyka 15.00 Radiowy Teatr dla Młodzieży: „Wigilia" 15.45 Bach: III Sonata A-dur na flet i klawesyn BWV 1032 16.00 J. B. Lully: Fragmenty opery „Isis" 16.30 Podwieczorek przy mikrofonie 18.00 Koncert chopinowski 18.35 „Mount Everest — moja miłość i... marzenie" 18.58 „Nowi Singers" śpiewają Chopina 19.20 Studio Młodych 20.00 Kolędy polskie 20.30 Lutosławski: „Na kolędowy nuty" 20.45 Lutosławski: Masa sulta na orkiestrę 21.00 Audycja polskiego wokalu 21.35 II Kwartet fortepianowy Schumanna op. 26 22.05 „Ogrody romantyków" 22.35 Koncert wieczorny 23.35 J. Pieterszoon Sweelinck: Motety na Boże Narodzenie ze zbioru „Cantiones Sacrae".

PROGRAM III

14.05 Peryskop 14.30 Grand Standard Orchestra i soliści 18.00 „Niedziela dla dzieci" — Bach: Kantata 2 gwiazdkowych albumów (III) 18.50 Premiera: „Pustelnik" — słuch. A. Makowicza 19.35 Wirtuozi gitary klasycznej: J. Williams 17.00 Muzyczne prezenty od Kaczora Donalda 17.40 Wirtuozi gitary klasycznej: J. Bream 18.00 J. Kobierkowicz: Pastorale staropolskie 18.45 Z gwiazdkowych albumów (II) 19.25 Opera tygodnia 19.50 „Opętani" — odc. pow. 20.00 Muzyrskie jasełka 20.40 „Śniegiem szeleszcz, śniegiem kołysane" 21.05 Flet i smyczki 21.20 Kreisleriana 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów — A. Makowicz 22.15 Z gwiazdkowych albumów (III) 23.00 Liryki K. Iłłakowiczówny 23.05 Jam session pod jemiołą 23.50 Dzieła O. Messiaena.

PROGRAM IV

12.05 Teatr Klasyki dla Młodzieży: „Żołnierz i bohater" — słuchowisko C. B. Shaw 13.30 Z życiem płyt B. Crosby'ego 14.10 Mistrzowie pióra: Zima w poezji 14.40 Kolędy polskie 15.00 Studio Stereo: „Z biegiem lat, z biegiem dni" — słuch. wg spektaklu Teatru Starego w Krakowie 15.40 Bolesława Rozdrażewskiego Powiększenie 16.00 Koncert życzeń 16.05 „Wigilia wojewody" — słuch. wg noweli P. Choynowskiego 16.35 Kolędy polskie 17.05 Studio Młodych 18.00 Komunikaty Totalizatora Sportowego 18.05 Koncert przy choince 18.15 Mistrzowie zespołowego śpiewania 20.30 Poetycki koncert życzeń 21.05 Przy choinkowych świecach 22.05 Mistrzowie zespołowego grania 23.05 Dookoła noc się stała.

PROGRAM LOKALNY

9.00 Program świąteczny redakcji literackiej 9.30 „Dziadek do orzechów" — aud. archiwalna J. Wosia 16.05 W krainie rodzinnej przeszłości — aud. P. Gama 17.00 „W wigilijnym nastroju" — aud. A. Maćkowskiego.

UWAGA: 13.20 — 14.10, 15.00 — 16.00 i 21.15 — 22.55 — ogólnopolski muzyczny program stereofoniczny (UKF 70,49 MHz).

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

6.05 „Kiermasz pod Kogutkiem" 7.05 Muzyczne wyznania 7.30 Świąteczne piosenki 8.05 Zapraszamy do Studia Gama (I) 9.30 „Nieme słowo jak pocałunek" 9.40 Życzyliście połączenie 10.05 Przejęcie Studia Gama 10.30 Radiowy teatr dla Dzieci 11.05 Zapraszamy do Studia Gama (II) 12.10 Muzyka kurantów 12.40 Zapraszamy do Studia Gama (III) 13.35 „O nowym, dawnym domu, kominku i wielkiej pasji..." 13.55 Koncert muzyki słowiańskiej 15.00 Koncert życzeń 16.05 „Kolęda wytwornych i śmiesznych dziwaków" — słuch. wg sztuki U. Razziwiłłowej 16.50 Zapraszamy do gra S. Wonderа 17.00 Studio Młodych 18.00 Kolędy polskie 18.30 Zima w muzyce popularnej 19.15 Spory pod choinką 20.00 Koncert życzeń 21.05 Zapraszamy do Studia Gama (IV) 22.00 „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, czyli święta na europejskich antenach radiowych" 23.05 Zapraszamy do Studia Gama (V).

PROGRAM II

7.00 Muzyczny kulig 7.35 Zwyczaje świąteczne u Zagórzan 8.00 „Ave Maria" przez wieki 8.30 J. Grubich gra na organach we Fromborku 9.00 Świat u tej stopy — reportaż 9.20 B. Pękiel: Missa Pulchertrima 10.00 „Do Wodeków" — fragmenty „Potopu" H. Sienkiewicza 10.30 Z kolędą przyjaciół 11.00 Nowe nagrania radiowe 11.35 Arie operowe śpiewają wielcy polscy artyści 12.05 Mozart 13.05 Wanda Wikomirska gra utwory Szymanowskiego 13.30 „Opowieść zimowa" — magazyn O. Martowicza 13.10 W krainie opowieści 14.10 Kolędy polskie 14.40 Różne barwy tragtime'u 15.00 Radiowy Teatr dla Młodzieży 15.40 Z polskiej literatury chórzystów 16.00 Haendel: „The Choice of Hercules" — (Wybór Herkulesa) 17.00 Premiera: „Sicilii magnetyczne" — słuch. wg jednoaktówki St. Bogusławskiego 17.45 Koncert chopinowski 18.35 Felieton publicystyczny — międzynarodowej 18.45 „King's Singers" śpiewają muzykę renesansu 19.00 Portret słowem malowany 20.00 Przy Mondial du Disque — 1978; Ostatnie Sonaty Beethovena gra Maurizio Pollini 21.00 „Staropolska gawęda" 22.00 F. Wiedermann — tenor śpiewa „Piękną młynarkę" Schuberta 23.11 Bacewicz: Koncert na orkiestrę smyczkową 23.35 Utwory K Debussy'ego i M. Ravela.

PROGRAM III

11.30 „Gwiazdor kosmiczny" 16.00 Pastorałki staropolskie 16.30 „Strofki na gitarę" A. Osieckiej 17.00 Pastorałki starofrancuskie 17.15 Premiera: „Czarodziejne Oko": „Optima" — słuch. E. Szumańskiej 17.45 Dawne tańce na lutnię 18.00 Horowitz 1978 roku 19.00 Muzyka z polskich filmów 19.35 Opera tygodnia 19.50 „Opętani" — odc. pow. 20.00 60 minut na godzinę 20.30 Karawana czas zacząć 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów — Ł. Prus 22.15 Głosy jak instrumenty, instrumenty jak głosy 23.00 Liryki K. Iłłakowiczówny 23.05 Z gwiazdkowej płyty zespołu „Singers Unlimited" 23.35 Na śladach płatków śniegu" 24.00 Sonatina na flet i fortepian L. Almeida 0.15 Heinrich Schütz: Oratorium na Boże Narodzenie.

PROGRAM IV

10.00 Klub Młodych Miłośników Muzyki 11.00 Z cyklu „Wielcy portrety Polaków 11.20 Pastorałki ludowe 11.35 „Na stokach Monte Titano" 12.05 Teatr Klasyki dla Młodzieży 13.00 Koncert życzeń 14.00 „W Jezioranach" 14.00 Gra „Divertimento" 14.10 Zapomniane kultury 14.40 Z nagrań Zespołu „Albert Shaw Chorale" 15.00 „Amfitrion" — słuch wg sztuki F. Zabłockiego 16.05 Program Warszawskiego Ośrodka Radiowo-Telewizyjnego 18.00 Uczeni w anegdocie 18.25 Debussy: „Gwiazdka bezdomnych dzieci" 18.30 Kalejdoskop nauki: Wyprawy badawcze 78 18.00 Dyryguje Stanisław Skrowaczewski 20.15 Utwory Pendereckiego 1. Klara op. 20 40 L. dwój wes Beethoven: IX Symfonia d-moll op. 125 (pierwsze nagranie w historii polskiej fonografii) 22.00 Glenn Gould gra sonaty fortepianowe Mozarta 22.45 C. Franck: Pastorale op. 19 nr 4.

PROGRAM LOKALNY

9.00 Program świąteczny redakcji literackiej 16.05 „Muzykanci dzieci" — aud. P. Gama

Uwaga: 20.49 — 22.00 — ogólnopolski muzyczny program stereofoniczny (UKF 70,49 MHz).

WTOREK

PROGRAM I

6.05 „Kiermasz pod Kogutkiem" 7.05 Niezapomniane melodie 7.30 „Od ósmej do ósmej" — 12-godzinny program publicystyczno-rozrywkowy 8.30 „60 minut na godzinę" 9.30 Reportaż literacki 10.00 „W sterym kinie" (I) 10.30 O pięknej Paryzadzie i ptaku Bulbulzarze" — słuch. 11.00 „Motywy zimowe w muzyce poważnej" 11.30 „Wszystko o UFO" 12.30 „W starym kinie" (II) 13.00 Czy znasz „Pana Tadeusza"? — radiotaniec 13.30 „Piosenki dla mamy" 14.00 „Czy istnieją obce cywilizacje?" — dyskusja w studiu 14.30 „Motywy zimowe" cz. II 15.00 „Z kart grafomanii" — psychozabawa 15.30 „Żegnaj latecko" — słuch. 16.30 „10 minut dla kinofowi" 18.00 Z archi

Fot. ANDRZEJ PĘCZALSKI

2x2=?

Skąd ona się bierze, ta bezmyślność?

PAN i pani (kiedyś mówiło się p a ń s t w o, dziś mówi się f a c e t z f a c e t k ą; owszem, języko ładnego też żeśmy się dorobili) odebrali płaszcze z szatni i spokojnie ubierają się przy ladzie (lada w szatni? Coś mi tu nie pasuje, ale jak to nazwać?!), a za nimi kłębi się kilkanaście osób, które również chciałyby odebrać swoje okrycia... Wóz pobiera paliwo na stacji benzynowej, niemal zderzak w zderzak waruje na nim następny; gdyby ów drugi samochód czekał na swoją kolej w odległości choćby pięciu metrów od pierwszego, byłaby jeszcze szansa na manewr obronny w razie jakiejś awarii, czy czegoś w tym guście (pożar na stacji benzynowej?! Ja już widziałem taki pożar!); być może temu drugiemu bardzo się spieszy, niech więc sobie obliczy ile straci czasu na przejechanie pięciu metrów!... Bywa jeszcze ciekawiej: paliwo zatankowane, kierowca poszedł do kanciapy zapłacić za benzynę, a wóz stoi sobie nadal przy zbiorniku, blokując wyjazd następnym pojazdom... Wejście do kina i właśnie w samym wejściu dwie paniusie ucięły sobie rozmowę; metr w lewo, metr w prawo i po sprawie, prawda?... Drzwi do instytucji takiej, czy innej — stale otwarte i latem i zimą...

Interpelowałem we wszystkich opisanych tu przypadkach i choć zainterpelowani na ogół patrzyli na mnie z uśmiechem, przecież zrobili, co powinni byli zrobić: facet z facetką (kiedyś mówiło się — państwo) zabrali płaszcze z lady (lada? Nie daje mi to spokoju!); ten drugi chciał, ale nie mógł wyjechać, bo na jego zderzaku siedział już trzeci samochód, zaś za trzecim bliziuteńko stał czwarty; kierowca wozu pozostawionego przy zbiorniku powiedział „masz pan rację", co mnie serdecznie zdziwiło, bo Polak nie lubi przyznawać racji Polakowi; dwie paniusie udostępniły innym wejście do kina; mężczyzna, który nie zamknął drzwi wiejących śniegiem, odpowiedział mi „w swoim domu zamykam" i poszedł sobie tych drzwi jednak nie zawarłszy, ale wierzę, że dałem mu do myślenia.

O co w końcu idzie? Zapewne o mały egoizm, ale nad wszystkimi tu podanymi zdarzeniami (stosowniej byłoby je nazwać: z d a r z e ń k a) unosi się głupio bezmyślność. Owa bezmyślność ogarnia nas, jak mgła, plącze się przy nas na każdym kroku. Ktoś powiedział mi, że wynika ona z pośpiechu, w jakim żyjemy. Bzdura! Ani przypadki przeze mnie odnotowane, ani dziesiątki innych im podobnych, nie mają niczego wspólnego z rzeczywiście pospiesznym rytmem naszej egzystencji. Ci, którzy naprawdę wciągnięci są w ów rytm — raczej bywają dokładni, precyzyjni, zwłaszcza w szczegółach, gdyż wiedzą, że małe głupstwo mogą niepotrzebnie ich absorbować. Ludzie pracujący pospiesznie szanują czas swój i czas drugich. Nie będą konwersować sobie w drzwiach, bo nie mają czasu na paplaninę. Nie będą tarasować wejścia drugim, bo wydaje im się, że i czas drugich jest cenny.

Dosyć, dosyć! Jest pytanie: dlaczego tak często bywamy bezmyślni? Nie pytam o bezmyślność w sprawach wielkich, lecz w tych najmniejszych, codziennych, tych dziejących się za rogiem ulicy. Może odpowiedź na to pytanie, powiedłaby nas także ku większym sprawom?

RYSZARD SMOŻEWSKI

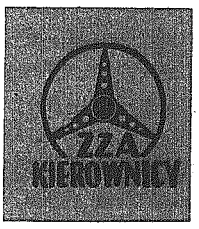

W ZWIĄZKU z sytuacją, jaka się wytworzyła w jednym z osiedli mieszkaniowych w Kielcach (zresztą, sądząc, po sygnałach czytelników, nie tylko w Kielcach) zadałem pytanie: kto decyduje o ustawieniu znaków drogowych w osiedlach mieszkaniowych? Z odpowiedzi kierownika Wydziału Komunikacji UM inż. Rajmunda Pastuszki wynika, że w tych przypadkach, podobnie jak we wszystkich innych, decyduje Wydział Komunikacji po przedstawieniu przez administracje odpowiednich wniosków i argumentów, wspartych opinią komitetu osiedlowego.

A więc żadnej dowolności nie może być i nie będzie. Jednakże Komitet Osiedlowy z osiedla Jagiellońska ma nieco odmienne zdanie: mieszkańcy jednego bloku uporządkowali wjazd i swój parking, a mieszkańcy drugiego bloku nie zrobili tego. A przecież tam również jest wjazd (osobny) tylko, że trzeba ten kawałeczek uliczki uporządkować. Mogą to zrobić sami mieszkańcy, bądź też zachęcić do tego administrację. Niech zleci tę pracę jakiemuś specjalistycznemu przedsiębiorstwu. Wówczas do każdego bloku będzie oddzielny dojazd, spory zanikną.

Oczywiście, jest to rozwiązanie skuteczne i radykalne. Wypada się jedynie dziwić, że Komitet Osiedlowy przy ul. Jagiellońskiej, tak późno wpadł na ten prosty pomysł, poprzestając na samowolnym ustawieniu znaku zakazu ruchu, co wprawiło posiadaczy samochodów z „poszkodowanego" bloku w stan stresowy. Chyba warto raz na zawsze zapamiętać, że ustawienie jeszcze jednego znaku zakazu w mieście lub osiedlu, niczego do końca nie załatwi.

Zamiast więc podsycać konflikt Komitet Osiedlowy, powinien pomyśleć w jaki sposób dałoby się spór najskuteczniej zlikwidować. Zbudowanie kawałka ulicy przez mieszkańców budynku w czynie społecznym, zdaje się przerastać siły lokatorów, a także ich przygotowanie techniczne. Natomiast pomoc z jaką pospieszono by ze strony przedsiębiorstwa budującego fachowo ulice, byłaby nie tylko manifestacją dobrej woli i zaangażowania, ale także czynem wymiernym i konkretnym. I takiej właśnie inicjatywy mieszkańcy wielu osiedli oczekują od komitetów osiedlowych.

Podobna sytuacja zaistniała w osiedlu przy ul. Armii Czerwonej w Kielcach. Zastępczy parking, po jednej stronie budynków mieszkaniowych, pękał w szwach. Po drugiej stronie bloków, samochodów, z powodu błota, nie dało się parkować. Mieszkańcy zwrócili się o pomoc do administracji osiedla i KSM. Dajcie kilkanaście wywrotek żużla, my splantujemy teren będzie więcej miejsca do parkowania. W ciągu paru dni problem przestał istnieć.

Po prostu samochody muszą gdzieś stać i muszą w jakiś sposób dojeżdżać na miejsce postoju.

Samymi zakazami nie da się tego załatwić. Taka jest prawda której nie sposób ominąć.

WIESŁAW BARAŃSKI

„Mamusin chlebuś"

JESIENNY zmierzch szybko zapadał a wraz z nim snuły się niebieskobiałe opary znad Lubrzanki, gęstymi warkoczami, zlewając się w szerokie tumany, pełzające na łąki, pola i ścieżki... Szli jedną z nich, coraz bardziej oddalając się od zagród i od tej wujkowej, gdzie świętowali wraz z dziadkiem „Andrzejowe odwiedziny", w kłębach papierosowego dymu i przy tradycyjnej „ćwiartce". Teraz szli raźno, wilgoć napełniająca świat nie przenikała ich rozgrzanych „od środka" ciał. Andrzej nie pił za wiele, tyle by nie poczuli się obrażeni, że pogardza poczęstunkiem, by nie pomyśleli, że zhardział „we świecie", że „się wynosi" Słuchali nie dowierzając, o tamtych innych zwyczajach i o niepiciu wódki — bez której tu oni snopka zboża nie wymłócą — o piwiarniach, o rozmowach i śpiewach a nie bijatykach...

— ...„Ojciec nie leć tak, bo się zgubimy w tej mgle" — odezwała się matka. — „Tak, trzymajmy się razem" — dorzucił milczący zazwyczaj Andrzej i nagle zaczął...

...Dobrze że jest do kogo przemówić, kiedy idziemy tak, w tej mgle, ale jest nam raźniej, opuszcza strach, a ja — nigdy wam tego nie opowiadałem, ale dopiero teraz... jakoś mi się „to" ułożyło ...może nie umiem tego wyrazić, ale coś zupełnie podobne było we mnie jak jechałem, sam na tę robotę, jak bym szedł „ino sam... we mgle..." chociaż ludzi było pełno, krakowski dworzec piękny i ruch okropny i te perony i przejścia podziemne, ale dopytałem się jakoś, wsiadłem. Ludzie rozmawiają, żegnają się, całują, każdego ktoś odprowadza, tylko ja taki sam, samiuteńki... ściskam pod pachą zawinięty w serwetkę i w papier ten „mamusin chlebuś", co mi dałaś jakeśmy się żegnali z błogosławieństwem na drogę, na ten świat daleki i obcy, gdzie mi się jechać zachciało... Ścisnąłem mocniej to zawiniątko i raźniej mi się zrobiło na duszy, bo już i zawracać, póki pociąg nie ruszył — chciałem... ale wstyd mnie ogarnął, że chłop wielki, a mamy spódnicy będzie się trzymał?

Jedziemy... jedni wsiadają inni wysiadają, zmieniają się twarze i widoki za oknem Uciekają do tyłu pola i lasy drzewa, tak śmiesznie, jakby goniły jedno drugie, pokiwały nam dzieci pasące krowy przy torach i zaraz lżej na duszy..

Jedna pani zaczytana przy oknie — spytała mnie dokąd jadę i że ona też daleko, ale do granicy tylko.

Na jakiejś stacji roznosili lemoniadę, kupiłem dwie i kanapki, chociaż do tego chleba dałaś mi przecież i kawał kiełbasy i jajka na twardo, ale nie mogłem, a może... nie chciałem go ruszyć... Widziałem jego popękaną rumianą skórkę przez zwoje papieru, spoglądał na mnie z przeciwległej półki i było mi tak „domowo"... Przejechaliśmy granicę potem się jeszcze jechało i jechało aż za piętnaście dziesiąta byłem na dworcu „docelowym" w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W NRD — jak to się mówi. — Wyjąłem z teczki „Słowo Ludu" jak najcenniejszy skarb, jak kaganek wśród ciemności i trzymałem wyraźnie w garści — bo miał to być znak rozpoznawczy dla tego co po mnie przyjdzie. Mijały minuty, przechodzili ludzie obojętni, spieszący się, a ja stałem. Wielki zegar dworcowy pokazał dziesiątą. A ja myślałem, że stoję tu już z rok... Kiedy wskazówki zaczęły mijać tę godzinę o jedną, dwie, pięć minut zaczął mnie ogarniać taki lęk, naprawdę nigdy bym wam tego nie powiedział, ale teraz, chyba po tym kielichu język mi się rozwiązał — i ta mgła, w której człapiemy tak mnie oblepia, jak tamten lęk ściskający mi serce, walący w skroniach tak głośno, że myślałem, że ludzie usłyszą...

Ale przechodzili, mijali, witali się, szwargotali. Jezu, żebym ja chociaż umiał ze dwa słowa po niemiecku. Ale człowiek taki głupi, że się nie uczył. Mogłem przecież u tej pani co mamusia śmietanę nosiła.

...Siedem, osiem, dziesięć po dziesiątej... teraz wskazówki pędzą jak oszalałe uciekają a z nimi moja nadzieja na czyjeś przyjście. Wreszcie..., „Cześć koleś" — po polsku i klepnięcie po ramieniu i gazecie — „schowaj już wiem, że to ty: trochę się spóźniłem, ale zaraz jedziemy do hotelu robotniczego zobaczysz jak fajnie, wykąpiesz się, wyśpisz — tylko tyle? teczkę i tobołek masz? — wsiadaj i otworzył drzwiczki zatrzymane „taryfy"...

...Andrzej zamilkł na chwilę — jakby zmęczony tak długą, pierwszą w życiu, nie podobną do niego oracją... a po chwili dorzucił... ...„i wiesz mamusia ten twój chlebuś stoi w pudle na szafie w naszym pokoju hotelowym a jak teraz jechałem do was na urlop to zapowiedziałem kolegom, żeby go przy sprzątaniu nie ruszali.... On mnie szczęśliwie zaprowadził na tę zagraniczną polską budowę on niech mnie za dwa lata szczęśliwie do domu przyprowadzi..."

WACŁAWA ZIMOLĄG-SZCZEPAŃSKA

Kolędnicy — St. Denkiewicz — Jedlnia Kościelna

ZDOLNOŚĆ ZADZIWIANIA

(dokończenie ze strony 1)

...niedy i jak dopiero po ...ie architekt ów mógł re...ować swoją wizję pięknego, zdrowego miasta. I rze...wiście, z miasta parterowych, drewnianych domków, bez kanalizacji, bez wodociągów, często bez elektryczności zrobrazil się Ostrowiec w miasto nowoczesne, w którym ...ie się żyć. Jest więc Ostrowiec szkolnym wprost przykładem potwornej eksplozji robotniczych sił w rozbiorze i w przedwojennej Polsce, jest też przykładem robotniczych możliwości w ustroju socjalistycznym. To właśnie ...ta, gdy stała się własnością narodu, zadbała o rozwój miasta, budując wiadukty, szpital, szkoły, mieszkania.

A teraz proszę, takie ogłoszenie: „Zakład Metalurgiczny huty im. Marcelego Nowotki w Ostrowcu Św. zatrudni w nowych obiektach walcowni, automatyków, hydraulików, elektryków, elektroników, ślusarzy, tokarzy, frezerów oraz robotników niewykwalifikowanych, których przyuczy do zawodu..." I mieszkanie w ciągu roku.

A więc nie tylko gwałtowny wzrost od ponad dwujmiestu tysięcy mieszkańców naraz po wojnie do ponad sześćdziesięciu tysięcy ale także fantastyczne przyspieszenie budowy bloków mieszkalnych. Te białe, nowoczesne bloki widać już z oddali, parę kilometrów przed miastem. Opowiadał mi kiedyś stary hutnik o swoim dziadku, który ze wsi wybrał się do fabryki. Idzie pieszo z takimi jak on siedakami, z węzełkiem, boso, patrzą i widzą w dali same kominy i zatroskali się wędrowcy, bo myśleli, że fabryka i miasto spaliły się doszczętnie i zostały tylko kominy. Dzisiaj nad miastem górują wieżowce mieszkalne. Symbol czasu.

MA OSTROWIEC zdolność zadziwiania, zaskakiwania. Przed wielu laty zainstalowano tu najcięższe wtedy prasy, zdolne do odkuwania okrętowych wałów. Później zjeżdżali się fachowcy z całej Polski, aby pokazywać największe wtedy hutnicze piece elektryczne do wytopu stali. Takiego urządzenia do ...ej odlewania stali ...ie ma jeszcze żadna huta w Polsce, prócz, oczywiście, ostrowieckiej. Teraz ta walcownia drobna, gigant. Hala główna długości jednego kilometra. Już na rok będzie będą po niej ...ebwe pręty rozżarzone do białości, z prędkością pociągu ekspresowego, gdy we wszystkich innych naszych walcowniach szybkość ta równa jest szybkości jazdy rowerzysty. To też symbol czasu.

ALE TO ZA ROK, dzisiaj na budowie mroźno, stalowe konstrukcje słupów nośnych i dachów, już jakieś kolorowe hale, ale także jeszcze doły, zwały zmarzniętej ziemi, parowóz dyszy para, potężne wywrotki płoszą co chwilę naszego „fiata". Strasznie mały i zagubiony czuje się człowiek na takiej potężnej budowie. I zmarznięty. Niestety, w biurowcu też się nie ogrzejemy, mróz przemógł jakiś kabel zasilania elektrycznego. Wszyscy siedzą w płaszczach.

Budowa zimą. Teraz dopiero widać, jak przydają się te wszystkie pawilony socjalne, te hotele robotnicze, stołówki. Parę tysięcy budowlańców, 22 przedsiębiorstwa specjalistyczne, główny wykonawca krakowski „Budostal 2". Na całe szczęście mijają czasy, gdy monter, pracujący na dworze, rozgrzewał się ćwiartką, bo nie miał ciepłej pakamery, nie miał gdzie wysuszyć ubrania, a do domu jeździł „stonką" kilkadziesiąt kilometrów. Przecież zima pokazuje rogi. Dzisiaj udało się mrozowi podgryźć ten kabel zasilania, jutro ucapi się jakiejś rury, a to przydusi motor. Dodatkowe kłopoty. Materiał tej nieraz stawia nieprzewidziany opór. Drobiazg jakiś na dachu się objawił, trzeba usunąć.

Moment przesilenia budowy. Z prac czysto budowlanych przechodzi się już powolutku na montażowo-budowlane. Nareszcie pokonano trudności transportowe, dzięki Zjednoczeniu „Transbudu" w Warszawie. Czas był najwyższy, bo trzeba było przewieźć i przywieźć tysiące ton ziemi, betonu. Samej konstrukcji stalowej — 35 tys. ton, a maszyny i urządzenia ważą 20 tys. ton. Z Japonii, Francji i RFN przyszły już wszystkie maszyny, czekają na montaż. Pod ziemią biegnie 32 km rurociągów. W ciągu doby leje się 1,5 tys. m sześc. betonu.

Budowa kolos. Przecież nie jedyna w kraju, wyskakują więc nieraz trudności z zaopatrzeniem, ktoś się spóźnił, ktoś nie dowiózł. Wtedy „temat", jak tu mówią, dyskutowany jest na jednej z dwóch w tygodniu, narad koordynacyjnej. 22 przedsiębiorstwa, każde chce być najlepsze, każde chce przodować, ale nie za wszelką cenę, na przykład nie za cenę dobrej współpracy. Kto wyznaje zasadę, im gorzej u sąsiada, tym lepiej ja będę wyglądał, nie ma tu nic do roboty, bo wiadomo, że tylko dobry partner dopinguje i może pomóc. Jak w sporcie. Więc jest zasada otwartych magazynów. Potrzebujesz, proszę bardzo, jutro oddasz. Być może właśnie dzięki temu dobremu klimatowi opóźnienia na budowie są nieznaczne i, jak mnie zapewniano, będą nadrobione.

A budowa kolos. W samych robotach budowlanych 4,5 mld złotych, razem z maszynami i urządzeniami 16 mld zł. Za rok, czyli w IV kwartale 1979 roku, uruchomienie. Ogólnie rzecz biorąc, budowa jest chwalona w resorcie, w województwie. Ale to nie koniec, budowlańcy szykują jakąś niespodziankę, powiedzieli mi, abym przyjechał za półtora miesiąca, to zobaczę. Dobże, przyjadę w połowie stycznia, umowa stoi.

NIE UKRYWAM JEDNAK małego zawodu, zawsze bowiem wywoziłem z tej budowy jakąś rewelację. Więc dyktują mi do notesu, że dodatkowo budują dla miasta dwa budynki mieszkalne, od fundamentów po dach, razem 4,5 tys. m kw. powierzchni użytkowej. No, rzeczywiście, to jest właśnie cały Ostrowiec, tam mu zetną, tam przytną, a on i tak coś dodatkowo urwie dla miasta.

A więc za rok ruszy w Ostrowcu największa w kraju walcownia drobna, której produkcja pozwoli jeszcze bardziej przyspieszyć także budownictwo mieszkaniowe, bo tu będą powstawać kątowniki i pręty stalowe różnych przekrojów. Walcownia zatrudni 1836 ludzi.

W ZAKŁADOWYM Ośrodku Kształcenia Ustawicznego huty widziałem program przygotowania kadr dla walcowni drobnej. Bardzo mi się podoba w tej hutniczej nazwie określenie — kształcenie ustawiczne. Ma ono tutaj podwójne znaczenie. Pierwsze że wszyscy pracownicy huty mogą doskonalić swe umiejętności zawodowe, drugie, że huta już od wielu lat przygotowuje wciąż kadry dla nowych uruchomień. I specjalnie dla tych celów przeszkolono praktycznie i teoretycznie w kraju i za granicą 4,5 tys. ludzi. Zakład Metalurgiczny, to zupełnie nowa jakość, niby zawód kowal, a przecież operator, niby wytapiacz, a przecież elektronik.

I większość z tych przeszkolonych, nieraz i przekwalifikowanych ludzi, to pracownicy starego zakładu, starej huty. Ludzie z tradycjami, oswojeni z ogniem.

Oto temat osobny, do powieści, do reportażu, jak ta 150-letnia staruszka-huta wciąż jest prężna, jak nie tylko buduje w dużym procencie, jeśli chodzi o konstrukcje stalowe, nowy zakład, ale także bez przerwy zasila go w specjalistów, w kadry najwyższej jakości. Teraz widać, jak słuszna okazała się decyzja budowy właśnie w Ostrowcu najnowocześniejszego w kraju, i największego, Zakładu Metalurgicznego. Miasto udowodniło, że potrafi wiele, jest to atut przy prognozowaniu dalszej rozbudowy polskiego hutnictwa.

Stara huta zrobi jeszcze jeden wysiłek i da nowej walcowni drobnej, blisko tysiąc swych najlepszych. Trzeba ich będzie przeszkolić, już się uczą. Bo tam automatyka elektronika, telewizja przemysłowa, maszyny matematyczne, rudenka, wiadomo, „Japonia, która dostarczyła 80 proc. urządzeń dla walcowni drobnej. Wyjedzie więc część do tego właśnie Kraju Kwitnącej Wiśni, też do Francji i Republiki Federalnej Niemiec. Na 1838 pracowników walcowni, trzeba będzie przeszkolić 1546. Specjalnie nie zaokrąglam, zostawiam te szóstki na końcu, bo tak tu rzeczywiście wszystko dokładnie obliczone.

Jeżeli czytelnik dotarł do tego miejsca, to, dla odprężenia zadam teleturniejowe pytanie: jakiego rzędu koszty związane są ze szkoleniem tych 1546 ludzi dla nowej walcowni — w tysiącach złotych? W milionach? A więc kosztować to będzie kilkadziesiąt milionów złotych. Szkolenie trwa już od czerwca tego roku, a zakończy się udziałem w końcowej fazie montażu urządzeń i maszyn.

Taki jest ten Ostrowiec.

JERZY GŁĘBOCKI

Wydział budowy maszyn hutniczych.
Fot. ANDRZEJ PĘCZALSKI

(dokończenie ze strony 1)

O czym ludzie piszą do partii?

W SZYSTKIE listy, których nadawcy chcą poinformować instancję partyjną o jakimś problemie — kierowane są do Wydziału Ogólnego KW, a następnie przedstawiane do wglądu I sekretarzowi KW; w razie jego nieobecności — upoważnionemu sekretarzowi KW. Dzięki przestrzeganiu tej zasady wiele zasygnalizowanych spraw stało się już tematami plenarnych obrad czy posiedzeń egzekutywy.

Większość korespondencji przekazywana jest referatowi ds. listów i inspekcji KW. Tam każdy list zostaje zarejestrowany w kartotece, na specjalnej karcie ewidencyjnej notuje się krótko treść prośby czy skargi, sposób, termin załatwienia itp. Kierownik referatu — **Mieczysław Marciszewski**, twierdzi, że jeśli nawet metoda ewidencjonowania wygląda z pozoru na biurokrację, to nie ma co zważać na pozory, gdy pozwala bardziej prawidłowo działać.

— Staramy się odpowiadać w ciągu 14 dni na sprawy, nie wymagające badań. Generalnie obowiązuje zasada — do miesiąca. Dla mnie jednak bardziej ważne niż termin odpowiedzi jest przeświadczenie że udało się pomóc człowiekowi, który o tę pomoc do nas się zwraca!...

Ludzie piszą do KW — choć nie jest to regułą — jeśli wyczerpali już wszystkie inne możliwości interwencji. „Wierzę, że tylko partia może mi pomóc" — powtarza się w wielu korespondencjach.

Oto na przykład kobieta, która pracowała w wiejskiej szkole jako sprzątaczka, starała się o emeryturę. Brak było podstaw prawnych, więc usiłowania okazały się bezskuteczne. Szkoła dała jej ryczałt, nie etat, a w ramach tego ryczałtu obowiązywały jedynie dwie — trzy godziny pracy. Wprawdzie wiele osób mogłoby poświadczyć, że obowiązki sprzątaczki i woźnej wymagały o wiele więcej godzin pracy, ale nie jest to argument na odpowiednie przepisy i paragrafy.

Kobieta ma ponad siedemdziesiąt lat, jej mąż — ponad osiemdziesiątkę. Dwoje starych, samotnych, schorowanych ludzi, którym coraz ciężej przetrwać ostatnie lata życia.

Wojewódzka instancja partyjna wyszła z założenia, że tych dwoje staruszków tak czy inaczej musi utrzymać państwo. Przemawiała za tym faktyczna liczba godzin przepracowanych przez kobietę. A prawo jest przecież dla człowieka...

Była sprzątaczka i woźna w wiejskiej szkole otrzymała rentę.

PIĘĆ MOŻE SIEDEM procent ogółu nadawców stanowią stali korespondenci. Grupa wprawdzie nieliczna, ale w niektórych przypadkach dość uciążliwa. Pewien staruszek — zbowidowiec, uczestnik walk we Francji, były działacz partyjny „w terenie", próbuje czasem — drogą przez Komitet Wojewódzki — załatwić przyniesienie mu mleka, czy zostawienie konserwy w sklepie. Jest rzeczywiście bezradny, schorowany, na opiece gminy. Zajmuje mieszkanie w domu nauczyciela. Pojechała kiedyś komisja, by po dokładnym zbadaniu sprawy, rozpocząć starania o miejsce w domu opieki społecznej, jak to było już wcześniej omówione z głównym zainteresowanym. Niestety, „wymieniony nie wyraził zgody na umieszczenie w domu opieki i prosi o przeniesienie do Radomia".

Od trzech lat śle listy do wojewódzkiej instancji partyjnej dawny pracownik Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Radomiu. Przedtem chłop-robotnik, teraz „na sił," rolnik. Kiedy pracował w ZNTK — oskarżał dyrekcję i kierowników przy okazji — mimochodem jakby — nadmieniając o własnych krzywdach. Gdy przeszedł na rentę, ma więcej czasu — wziął się za naczelnika gminy. W swoim środowisku uchodzi za „prawnika", doskonale znającego wszystkie przepisy, a przede wszystkim — za obrotnego człowieka, który co chce — zawsze załatwi. Powierzano mu nawet pochopnie różne odpowiedzialne funkcje społeczne, min. przewodniczącego komisji scaleniowej.

Sprytny jest — to fakt. Ziemia jego ojca, leżąca długi czas odłogiem, została formalnie przejęta przez gminę, a ojciec otrzymał rentę. Syn teraz chce grunty odebrać, bo nagle zapragnął być rolnikiem. Gdy zawiodły argumenty o złym stanie zdrowia, o braku dotychczasowych starań o właściwą gospodarkę na ojcowiznie, naczelnik wysunął jeszcze jeden zarzut: „nie ma pan przecież kwalifikacji rolnika".

Nie ma kwalifikacji? Już ma. Zdał eksternistycznie egzamin, dostał uprawnienia i przyszedł z papierkami. No, to teraz dawaj pan ziemię. Naczelnik nie dał, więc rozpoczęła się kampania listowna do I sekretarza KW PZPR w Radomiu do wojewody radomskiego, do prokuratora wojewódzkiego, do dyrektora ds. prawno-urządzeniowych Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych... O co? O odwołanie naczelnika gminy ze stanowiska, ponieważ fałszował wybory, nienawidzi ludzi zasłużonych i ich prześladuje, spowodował straty, dopuszcza się oszustw i tak dalej, i tak dalej...

PODANE WYŻEJ przykłady są niewielkim marginesem, drobną cząstką w całej korespondencji, ale — dość charakterystyczną. W ciągu trzech kwartałów bieżącego roku do wojewódzkiej instancji partyjnej w Radomiu wpłynęło dokładnie 800 listów (o 14 proc. mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego). Spadek interwencji wiąże się przede wszystkim z poprawą funkcjonowania wielu jednostek, choćby ZUS.

Dominują nadal sprawy dotyczące stosunków w zakładzie pracy, mimo że jest ich o połowę mniej niż w roku ubiegłym. To przeważnie skargi na administrację przedsiębiorstw za nieprawidłowe — zdaniem zainteresowanego — zaszeregowanie, podwyżkę płac, rozdział premii, nagród... Niczym refren powtarza się pytanie: „Jak się, Wickowi, czy Frankowi należało, to dlaczego nie mnie?"

— W wielu przypadkach rozżalenie wynika po prostu z nieznajomości przepisów — twierdzi towarzysz Marciszewski. Komórki ds. pracowniczych nie zawsze umiejętnie w porę informują załogę o wszystkich zmianach, w odpowiedziach udzielonych pracownikom pomija się czasem uzasadnienie prawne, choć zakład zatrudnia przecież radcę prawnego...

Przeciętnie jedna trzecia osób stawiających zarzuty swojemu zakładowi ma ku temu uzasadnione racje. Tylko jedna trzecia czy aż jedna trzecia?

Na drugim miejscu pod względem ilości znajdują się interwencje dotyczące przydziału mieszkań, połączone przeważnie z prośbą o przyspieszenie. Piszą mieszkańcy Radomia, Grójca, Warki, Pionek, Białobrzegów, Zwolenia. I tu liczba listów znacznie zmalała w porównaniu z rokiem ubiegłym, choć potrzeb w tej dziedzinie nadal wiele. Ale kryzys jest już czas oczekiwania i udało się zlikwidować sporo nieprawidłowości, które dotąd chyba najbardziej ludzi denerwowały.

WIELU LISTACH mieszkańcy województwa krytykują pracę instytucji i przedsiębiorstw obsługujących rolnictwo: terminowość i jakość usług, zaopatrzenie w maszyny, węgiel, nawozy, materiały budowlane... Pomijając tzw. trudności obiektywne rolnicy wskazują na niedowład, bałagan organizacyjny niektórych jednostek, na złą wolę czy nieuczciwość pracowników. Głównie spółdzielni nie kończą rolnicy spod pręgierza, ale i gminnych spółdzielniom też się dostaje.

Liczba listów, których nadawca woli nie ujawniać (z różnych przyczyn) swojego nazwiska, stanowi, wbrew utartym opinjom zdecydowaną mniejszość ogółu korespondencji nadsyłanej do KW PZPR. W ciągu trzech kwartałów tego roku do wojewódzkiej instancji w Radomiu wpłynęło 146 anonimów.

— Uznajemy zasadę, że wszystkim sprawom, a więc i podanym w anonimowej korespondencji, trzeba nadać bieg — mówi Mieczysław Marcisz. — Nie jest istotne, kto pisał, ale czy to co pisał jest prawdą. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że anonimy sprawdzają się w 7—9 procentach.

Ludzie piszą do wojewódzkiej instancji partyjnej, bo szukają pomocy, bo chcą zasygnalizować nieprawidłowości. Piszą partyjni i bezpartyjni, licząc, że ich głos nie pozostanie bez echa. I nie zawiodą się — jeśli tylko mają słuszność. Ten jeden warunek musi być spełniony.

JULITA TWARDOWSKA

fakty i opinie

Polska deklaracja

15 GRUDNIA 1978 r., w dniu kiedy naród polski święcił uroczyście 30-lecie najdonioślejszego we współczesnej historii Polski wydarzenia — zjednoczenia ruchu robotniczego i powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — w Nowym Jorku Zgromadzenie Ogólne ONZ w głosowaniu powszechnym przyjęło Deklarację o Wychowaniu Społeczeństw w Duchu Pokoju.

Historia inicjatywy liczy cztery lata. Zgłosił ją 10 października 1974 roku w swym przemówieniu na sesji ONZ przywódca naszego narodu, I sekretarz KC PZPR tow. Edward Gierek. Przez minione cztery lata koncepcja ta, w dyskusjach i rozważaniach nabrała ostatecznych kształtów i została oficjalnie przedstawiona parlamentowi świata w imieniu PRL przez ministra, Emila Wojtaszka podczas tegorocznej XXIII sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ. Polska deklaracja — jak w oficjalnym oświadczeniu nazwał inicjatywę sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim, uzyskała zdecydowanie jednomyślne poparcie. „Jest pierwszą, prawdziwie nową ideą sformułowaną od kilku lat. Ma ona moralny ton, który budzi oddźwięk społeczny" — stwierdził przewodniczący Komitetu Politycznego ONZ, Lik Pastinen, przedstawiając dokument pod oficjalne głosowanie Zgromadzenia Ogólnego.

Głębokie treści, humanitaryzm, dalekowzroczne spojrzenie polityczne deklaracji zapewniły jej wielkie uznanie nie tylko na forum Narodów Zjednoczonych. Są one treścią wielu komentarzy politycznych we wszystkich środowiskach, na świecie. Chodzi bowiem o wartości, które zaszczepiane wśród młodego pokolenia dziś, będą owocować w bliższej i nie dającej się w czasie określić przyszłości.

Istota polskiej deklaracji tkwi w jej powszechności, w historycznej analizie doświadczeń narodu polskiego, narodów całego świata. Analiza ta wykazuje jednoznacznie, iż zarzewia konfliktów, wojen, ekstremizmów nacjonalistycznych i antypokojowych poczynań poszczególnych państw, czy narodów rodziły się zawsze tam, gdzie w oddziaływaniu ideowym i politycznym na narody i społeczeństwa, w codziennej pracy wychowawczej wśród młodego pokolenia dominowały elementy sprzeczne z ideą pokoju i międzynarodowej współpracy. Edward Gierek powiedział z trybuny Zgromadzenia Ogólnego — „Wychowanie w duchu pokoju jest szczególnym obowiązkiem naszego pokolenia, które samo zna tragedię wojen, nienawiści i zniszczenia. Jest naszą powinnością przezwyciężać uprzedzenia, nieufność, nietolerancję, szowinizm, rasizm, zaszczepiać młodym generacjom szacunek dla innych narodów, przekonanie o prawie wszystkich narodów do życia w wolności, równości i pokoju".

W słowach tkwi istota deklaracji, która od 15 grudnia, przyjęcia jej przez Zgromadzenie Ogólne, stała się obowiązującą, międzynarodową normą prawną. Polskie zasady wychowania w duchu pokoju, internacjonalizmu, poszanowania praw wszystkich ludzi do życia w pokoju, bezpieczeństwie osobistym i ogólnym, sprawdzone i stale umacniane, wsparte podobnymi doświadczeniami państw socjalistycznych zostały zaprezentowane 150 państwom — członkom NZ jako moralny kodeks postępowania. Bezdyskusyjna — można powiedzieć — aprobata realistycznie myślącej części opinii publicznej świata zapowiada gwarancję, iż zasady te będą wcielone w życie.

Uproszczeniem byłoby przypomnienie, iż sam doniosły historycznie fakt przyjęcia deklaracji przez NZ gwarantuje jej automatyczną realizację. Zbyt wiele jest sił i czynników, którym polskie idee i zasady wychowania w duchu pokoju nie odpowiadają, zbyt wiele jest narodów, warstw i klas społecznych, dla których egoistyczne cele i zamiary przeważają nad dobrem ludzkości. Przykładem chociażby USA i Izrael, których przedstawiciele wstrzymali się od głosowania nad polską deklaracją.

Hegemonistyczne i militarystyczne dążenie niektórych państw, rasizm, bezrobocie, spory wyznaniowe, bezdomny ucisk klasowy — są w wielu regionach świata, jeszcze zbyt mocne, aby nie rzutowały na obowiązujące zasady wychowania społeczeństw, głównie młodego pokolenia. Ale równocześnie we wszystkich krajach działają konkretne siły postępu i realizmu, które wiele robią, choć zrobić jeszcze więcej, by idee pokoju, współpracy międzynarodowej, interesy ludzkości zdobyły sobie prawo obywatelstwa. I te właśnie siły w polskiej deklaracji zyskały nie tylko moralne, ale i polityczne poparcie, prawo egzekwowania od rządów, administracji państwowej wykonania uchwał ONZ.

Zdajemy sobie sprawę z aktualnego układu sił wewnętrznych i międzynarodowych na świecie. Zdajemy sobie sprawę, że jeszcze wiele czasu upłynie do chwili, gdy najistotniejsze zasady polskiej deklaracji będą w pełni upowszechnione. Jedno nie ulega kwestii — kraj nasz raz jeszcze wpisał się znaczące w rejestr pokojowych inicjatyw i dokonał w powojennej historii świata, raz jeszcze udowodnił, że pryncypia naszej polityki wewnętrznej i zagranicznej sprecyzowane przez postępowe siły narodu pod przewodnictwem PPR i PZPR są z żelazną konsekwencją realizowane. Dla dobra naszego narodu i całej ludzkości.

WŁADYSŁAW GRABKA

Fot. ANDRZEJ PĘCZALSKI

(dokończenie ze strony 1)

Wówczas powieszę ci wielką, srebrzystą gwiazdę...

ko Niemcowi z urodzenia wyjazd do Bundesrepublik, którą uważam za swoją ojczyznę".

Dziś ci sami ludzie, którzy słali raz po raz ponaglenia do władz paszportowych, którzy nachodzili urzędników w gdańskim Ratuszu, którzy twierdzili, że „zwłoka w odpowiedzi na ich wnioski wyjazdowe jest łamaniem postanowień układu o podstawach normalizacji stosunków pomiędzy PRL i RFN" — chcą wracać, pisząc do polskich władz konsularnych w Kolonii, że jedynym ich marzeniem jest życie w Polsce...

— Czy dziwicie się — mówię do pana Jerzego — że otrzymaliście odpowiedź odmowną? Czy nie sądzicie, iż ktoś kto rozpatrywał wasze podanie o powrót, nie kierował się takim samym tokiem rozumowania jak wy, kiedy w 1974 r. pisaliście „co to za obywatele z osób poczuwających się do narodowości niemieckiej — samo to powinno wystarczyć, aby umożliwić naszej rodzinie wyjazd do RFN".

Mój rozmówca, młody wysoki człowiek o sympatycznym spojrzeniu i artystycznej fryzurze, opadającej lokami na kołnierz kraciastej koszuli, spuszcza wzrok: „Co się nie pisze kiedy człowiek ubzdura sobie, że musi to coś osiągnąć. Ja wiem, my wiemy, że to był nasz największy błąd w życiu. Ale czy mamy za ten błąd wiecznie pokutować? Czy mogą za błędy rodziców pokutować ich dzieci? My te dzieci chcemy uchronić od tego, aby nie zostały kiedyś ludźmi „drugiej kategorii", my ich chcemy naprawdę wychować na dobrych Polaków...

I „ford-taunus" — „na pokaz"

Nie, tym razem nie chodzi o względy materialne. Pan Jerzy nie jest bez pracy. Nie awansował, ale też nie może narzekać, aby uniemożliwiano mu tu pracę w jego zawodzie. Był kierowcą i jest kierowcą. Jeździ na wywrotce, rozwozi asfalt na budowy, czasami pomacha łopatą...

Ale pani Halina, która ukończyła w Gdańsku szkołę pomaturalną i pracowała w szpitalu, dziś „zdegradowana" została do roli Hausfrau — pilnowania dzieci, robienia zakupów, przygotowywania posiłków i sprzątania mieszkania. Taki los — powiada — jednak nie jest najgorszy i nie inaczej byłoby w kraju. Jak ktoś decyduje się na dwójkę dzieci, nie ma innego wyboru — tylko pożegnać się z pracą zarobkową. Co prawda, przy starszym Karolu trochę pomagała matka. Mama jest jednak dziś za stara i za bardzo wyczerpana nerwowo.

Co mają? Gospodarz wylicza na palcach: dostali Sozialwohnung — duży pokój z kuchnią. Nabyli trochę mebli na raty i mają samochód. Używanego „forda-taunusa", którego pan Jerzy kupił za „psi grosz" od swego sąsiada i sam wyszykował tak, aby mogli nim pojechać w 1977 roku do kraju. Modlili się całą drogę, aby się grat nie „rozkraczył" przed Gdańskiem, bo bardzo im zależało na tym, aby za wszelką cenę pokazać się rodzinie i znajomym, którzy dość sceptycznie zapatrywali się na ich decyzję wyjazdu.

— To może głupie, nawet na pewno głupie, ale coś takiego jest w człowieku, że niekiedy — samo to powinno wystarczyć, aby umożliwić naszej rodzinie wyjazd do RFN".

Mój rozmówca, młody wysoki człowiek o sympatycznym spojrzeniu i artystycznej fryzurze, opadającej lokami na kołnierz kraciastej koszuli, spuszcza wzrok: „Co się nie pisze kiedy człowiek ubzdura sobie, że musi to coś osiągnąć. Ja wiem, my wiemy, że to był nasz największy błąd w życiu. Ale czy mamy za ten błąd wiecznie pokutować? Czy mogą za błędy rodziców pokutować ich dzieci? My te dzieci chcemy uchronić od tego, aby nie zostały kiedyś ludźmi „drugiej kategorii", my ich chcemy naprawdę wychować na dobrych Polaków...

Dziś dopiero to rozumieją...

Z podania w sprawie umożliwienia powrotu do kraju:

... „Wierzyłem w opowiadania innych ludzi, bredzących o cudach czekających każdego wyjeżdżającego na Zachód. Tu jedynym motorem jest pogoń za pieniądzem. Na nas, a więc ludzi, którzy przyjechali tu szukać szczęścia, patrzą wszyscy krytycznym okiem. Zrozumiałem, iż dla nich jestem jedynie konkurentem na rynku pracy, człowiekiem, który nie może być pewny swojej przyszłości. Chciałbym uchronić nasze dzieci od tego, aby były kiedyś dyskryminowane. Może zbyt późno i nie w porę, ale zrozumiałem, iż na pełną satysfakcję w życiu człowieka składa się również (a może przede wszystkim) życie w społeczeństwie takim, które go w pełni akceptuje i które on akceptuje.

Urodzony i wychowany w Polsce (w innym ustroju niż ten, w którym obecnie żyję, czuję się nadzwyczaj źle. Tu ocenia się człowieka tylko na podstawie jego konta w banku. Panuje całkowita obojętność człowieka na los innego człowieka. Nigdy z tego wszystkiego nie zdawałem sobie dostatecznie sprawy. Dziś wiem, że nie mogę tu żyć. Proszę, zrozumcie to i zezwólcie na powrót. Ktoś, kto się raz poparzył, drugi raz nie popełni tego błędu"...

— Bardzo to piękne — mówię. — Czy próbowaliście jednak zastanowić się, co by było, gdyby nie dano wam do zrozumienia, że jesteście ludźmi „drugiej kategorii" lub konkurentami na rynku pracy? Czy mówiliby ście również o „błędzie", gdyby sytuacja materialna układała się tak, jak tego pierwotnie oczekiwaliście? Czy gdyby nie owa „bariera językowa", o której tu mówiliśmy, nie czułbyście się bardziej swojsko w nowym otoczeniu? Czy na to, aby pokazać, iż istnieje coś, co wiąże danego człowieka z jego krajem, miejscem urodzenia, domem rodzinnym, trzeba aż odległości tysiąca trzystu kilometrów?

— Nie byliśmy dziećmi — mówią. — To fakt. Ale też czy każdy na co dzień zastanawia się nad tym, co ma i co może utracić, czy zawsze potrafi to ocenić?...

* ★ *

Jak na razie jedno jest pewne. Nie będą spędzać świąt w domu. Nie chcą być sami z własnymi myślami i problemami. Zostali już zaproszeni przez znajomych Polaków na Wigilię i martwią się jedynie, że nie wypada im tam pojechać z pustymi rękami, a do pierwszego w kasie rodzinnej nie za bogato.

Nie kupią też owej wielkiej plastykowej choinki, która tak podobała się dzieciom. Nie kupią bo nie chcą zapaszyć. Takie drzewko jest „na wieki", a pani Halina wierzy święcie, że w przyszłym roku będą mieli znowu prawdziwe, pachnące, które kupi na placu w Gdańsku...

— Powieszę ci — mówi do małej Karoliny — taką wielką srebrzystą gwiazdę, którą kiedyś zrobiłam sama w szkole. Jest ezdnie jeszcze u babci w komodzie.

JULIUSZ SOLECKI
(BONN).

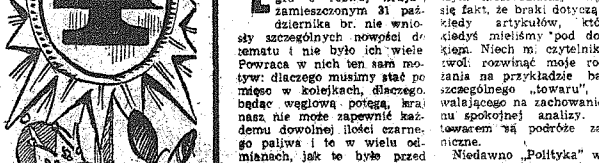

Fot. A. PĘCZALSKI

Wywiad z Tadeuszem Różewiczem

Kto jest ten dziwny nieznajomy?

JAK już informowaliśmy, w uroczystości dostoinienia pomnika Leopolda Staffa w Skarżysku uczestniczył znany poeta, prozaik i dramaturg — Tadeusz Różewicz. Poprosiliśmy go, by podzielił się z naszymi czytelnikami wspomnieniami o poecie.

„Słowo Ludu": — Wiele lat przed śmiercią Leopold Staff pisał:

„Nie wabił mnie spiżowy pomnik,
Rozgłośne trąby, huczne brawa.
Zostanie po mnie pusty pokój i małomówna, cicha sława".

Mówiąc o stosunku poety do otaczającego świata bardzo często cytuje się ten fragment wiersza. Czy słusznie?

Tadeusz Różewicz: — O, tak. Był to człowiek bardzo skromny. Moje wyobrażenia, wspomnienie o nim jest niesłychanie dalekie od formy, od kształtu pomnika. Jest zaprzeczeniem wszelkiej pomnikowości. Był to człowiek, nie mówię poeta, ale człowiek, niezwykły. Bezpośredni, przepełniony dobrocią i pogodą ducha, która nie opuszczała go nawet w trudnych chwilach. Nie spotkałem nigdy nikogo podobnego. Czasami, gdy spacerując po parku, rozmawiam z nim, nie jak z umarłym, ale jak z kimś żywym, bliskim, z kim pożegnałem się zaledwie przed chwilą. Jest to jakby dalszy ciąg naszych dawnych rozmów sprzed dwudziestu kilku lat. Dlatego dziwnie wzruszyło mnie to spotkanie z jego pomnikiem w Skarżysku...

„S. L.": — Staff, który mawiał o sobie (jak wspominają jego przyjaciele), że jest „człowiekiem kameralnym", nie lubił chyba jubileuszy i spotkań w licznym gronie...

T. R.: — Kiedy w 1948 r. Tuwim szykował swojemu mistrzowi i przyjacielowi jubileusz 50-lecia twórczości, Staff był trochę wystraszony i zawstydzony. Pisał wtedy do Tuwima:

„Drogi Julku, jesteś aniołem. Zwolniasz mnie od autobiografii. Dziękuję Ci serdecznie, że uchroniłeś mnie od wszelkich akademii i uroczystości z przemówieniami do mnie i odpowiedziami ode mnie. To wszystko przestarzałe i obecnie ponad moje siły". W uroczystościach wziął jednak udział. Nie chciał robić zawodu swoim przyjaciołom i miłośnikom... Ze słowem „jubileusz" kojarzy mi się bardzo miłe wspomnienie związane ze Staffem. W sierpniu 1955 roku napisał on do mnie żartobliwą kartkę: „Drogi Panie Tadeuszu. Z Rekonwalescentorium po długiej chorobie zasyłam Panu serdeczne gratulacje. Na cześć Pańską napisałem krótki poemat epiczny, który przyłączam:

Jubilat

Przyszedł do mnie Różewicz.
Miał jedną nogawkę spodni
wybitnie dłuższą

Okazało się, że miał w niej dwie nagrody literackie i złoty medal.

Oby drugą nogawkę zrównała się z pierwszą".

„S. L.": — Przygotował pan do druku wybór wierszy L. Staffa pt. „Kto jest ten dziwny nieznajomy". Znalazły się w nim zarówno jego pierwsze liryki z tomu „Sny o potędze", jak i utwory z wydanej w pół wieku później „Wikliny"...

T. R.: — Przygotowując wybór wierszy Staffa chciałem za ich pomocą odpowiedzieć na pytanie — jaki on jest, ten dziwny, wspaniały człowiek? Dokładnie poznałem wtedy wszystkie wiersze poety, zebrane w pięciu tomach. Pamiętam, że kiedy Staff sprezentował mi te pięć tomów, oprawionych w twarde, szare okładki, powiedział: „Dużo tu tego jest" i to był jedyny jego komentarz. A co do tytułu wyboru... Staff powiedział mi kiedyś, że wprawdzie poezja powinna być jasna i zrozumiała, ale każdy poeta ma prawo do kilku wierszy ciemnych, kilku wierszy tajemniczych, trudnych do wyjaśnienia do końca. Jeden z takich właśnie dziwnych i tajemniczych wierszy poety łączymy nie do dziś.

„Kto jest ten dziwny
nieznajomy
Co mnie urzeka swoim
gustem?
Rozrzuca mnie jak wiązkę
słomy
I znów związuje mnie
powrótem.
Ogniem przypala moje ciało,
Duszę mi toczy jak czerw...
sprzęty
Spać mi nie daje przez noc
całą
A jednak witają wypieszczły,
łagodnym zmierzchem mnie
weseli,
Gdy radość mego dnia
się kończy.
Jak rozstaj drogi moje dzielnie,
i jak most brzegi moje łączy".

„S. L.": — Jakie miejsce wyznaczyłby pan Staffowi w naszej literaturze?

T. R.: — Spróbuję posłużyć się słowami jednego z naszych najznamienitszych krytyków literatury — Juliana Krzyżanowskiego, który pisał jeszcze za życia Staffa, że nie przypadkiem jedna z najpiękniejszych antologii naszej poezji otrzymała tytuł „Od Kochanowskiego do Staffa", a twórca jej, Wacław Borowy, nie wprowadził tych dwu wielkich nazwisk poetyckich, by podać je jako odpowiedniki lat, oddzielonych od siebie czterema wiekami w dziejach literatury polskiej, lecz kierował się odczuciem jakiegoś wewnętrznego związku między nimi. Istotnie, jeśli Kochanowski postawił poezji polskiej czasów odrodzenia szczytne zadanie i pokazał, jak wcielić w życie żywe słowo, umiłowanie świata i człowieka, to wśród pisarzy pokoleń późniejszych niewielu było mu tak bliskich jak właśnie Staff. Piękniejszej pochwały z ust krytyka, historyka literatury nie doczekał się żaden z żyjących wówczas poetów. Teraz, kiedy wstępujemy w Rok Kochanowskiego, warto chyba przypomnieć te słowa...

Wczoraj słuchałem, jak młodzież w Skarżysku recytowała wiersze Staffa. Ta poezja żyje w ich głosach. Bo wiersz żyje wtedy, kiedy trafia do czytelnika, inaczej umiera, nie istnieje. Poezja jakby rodzi się w czytelniku po raz wtóry. To trudne. Zgoda. Ale jak to inaczej ująć?

„S. L.": — Pan, podobnie jak Staff nie lubi jubileuszy, publicznych wystąpień, hołosu wokół własnej osoby. Czy wobec tego można pana również nazwać człowiekiem kameralnym?

T. R.: — Z pierwszą częścią oytania zgadzam się w zupełności. Niechętnie udzielam takich wywiadów... Ale „kameralny", w takim znaczeniu, jakiego używa się w odniesieniu do Staffa, na pewno nie jestem. Moja poezja nie jest kameralna, mój dramat i proza również. To wszystko.

Rozmawiała
LIDIA ZAWISTOWSKA

W odpowiedzi na listy

Dobrze jest

LISTY, jakie otrzymałem po artykule „Wielka gra o rozwój kraju", zamieszczonym 31 października br. nie wniosły szczególnych nowości do tematu i nie było ich wiele. Powraca w nich ten sam motyw: dlaczego musimy stać po mięso w kolejkach, dlaczego, będąc węglową potęgą, kraj nasz nie może zapewnić każdemu dowolnej ilości czarnego paliwa i to w wielu odmianach, jak to było przed wojną (pisze o tym czytelnik z Żarnowa, woj. piotrkowskie, kupujący „Słowo Ludu" ilekroć przebywa na Kielecczyźnie), w ogóle dlaczego tyle jest trudności z kupnem różnych rzeczy, choć mówi się o stałym wzroście produkcji wielu wyrobów?

Czytelnik jest panem tematu, dziennikarz stara się być sługą, więc powracam do omawianych poprzednio spraw. Uczynię to jednak inaczej, nie powołując się na statystyki, natomiast biorąc rzeczy na rozum i wyrzucając.

Wagonem do absurdu

Czytelnicy trafnie charakteryzują naszą główną bolączkę. Jest nią niewystarczająca ilość rozmaitych dóbr, oczywiście nie wszystkich, przy czym niezrozumiały wydaje się fakt, że braki dotyczą nie kiedyś artykułów, których kiedyś mieliśmy "pod dostatkiem. Niech m. czytelnik pozwoli rozwinąć moje rozważania na przykładzie bardzo szczególnego „towaru", pozwalającego na zachowanie tonu spokojnej analizy. Tym towarem są podróże zagraniczne.

Niedawno „Polityka" w artykule „Na frico, czyli urlop kroczący" opisała perypetie człowieka, który postanowił wyjechać na urlop do Bułgarii. Na miesiąc przed planowanym terminem wyjazdu bezskutecznie stał w kolejce do kasy po „bilet sypialny" na Dworcu Centralnym w Warszawie. Resztki nadziei utracił przed biurem „Polrsu", gdzie wykłonieni przez czekających porządkowi powiedzieli mu, że, gdyby się u nich teraz zapisał miałby szansę znaleźć się za tydzień w pierwszej dziesiątce czekających, co oczywiście nie oznacza gwarancji nabycia biletu. Ów człowiek, mimo wszystko, o czym w szczegółach nie chciał wspominać, zdobył jakoś bilet (pewnie po znajomości) i do Bułgarii pojechał.

Ta historyjka mówi właściwie wszystko o naszym życiu towarzyszy mu ogromny podpoyt na wszelkie dobra, świadczący niezbicie o warunkach zamożności społeczeństwa. Jednakże nawet zaspokojenie tak wydawałoby się, prostej chęci jak wyjazd do Bułgarii, nastręcza wiele skomplikowanych problemów. Skąd, u licha, wytrzasnąć aż tyle miejsc w wagonach sypialnych? Trzeba więcej tych wagonów budować. Ale gdzie, skoro ich fabryki już od dawna pracują całą mocą? Stawiać nowe? Zgoda, ale na to trzeba nakładów pieniężnych, stali, drewna, tworzyw sztucznych i tysięcy innych pozycji "materiałowych, a jeszcze ludzi, w tym fachowców, i tak dalej. Gdybyśmy się bardzo uparli, wszystko to można by załatwić, bo nie takie rzeczy w Polsce się budowało, jednakże natychmiast wyłaniają się kolejne pytania. Jeśli zgromadzimy środki na budowę nowych fabryk wagonów, a potem samych wagonów, to komu tych środków ujmiemy? Stali, — budownictwu mieszkaniowemu? Wytwórniom pralek? Zakładom produkującym lodówki? Fabrykom samochodów? Oczywiście można powiedzieć — poczekamy, aż materiałów przybędzie z dodatkowej produkcji, ale czy w Polsce ludzie chcą na cokolwiek czekać? Lecz nie myślimy, że kłopotem koniec. Nawet gdyby ktoś nam to wszystko podarował, to ktoś głos natychmiast poważne zastrzeżenia: jak przepuścić znury dodatkowych pociągów, nie ma personelu, szlaki przeciążone, czy odstawiać na bocznice składy towarowe? Może te z węglem? Ziemniakami? Zbożem?

Węgiel, mięso — podobny mechanizm

Czytelnik z Żarnowa jest człowiekiem niemłodym, pamięta, wobec czego powszechnie palono drewnem, w niektórych okolicach — torfem. Słaby, przodujący przemysł i bardzo wątła energetyka (cała Polska produkowała tyle energii elektrycznej co dziś nasza jedna elektrownia w Kozienicach) zużywały w sumie tyle węgla, że starczało go z nawiązką. Ba, składy mogły być pełne, a ich właściciele zapraszali żeby wybierać te różne kęsy, grysiki, orzech i co tam jeszcze było. Typowy obraz sytości podyktowany jakże niewielkim popytem. Dziś węgiel nie tylko musi dostarczyć energii elektrowniom, poważnie rozwiniętemu przemysłowi, kolei, ogrzać wieś i miasto, pomóc przyzadnić pasze dla inwentarza chłopskiego, dać ciepło licznym szklarniom, ale także służyć w handlu zagranicznym jako nasz ważny środek płatniczy. Płacimy nim za wiele sprowadzanych do Polski artykułów.

Teoretycznie stać nas na daleko lepsze zaopatrzenie składów węgla niż kiedykolwiek w przeszłości, ale nikt poważnie o tym nie myśli. Lepiej zdać się na wydzielanie paliwa, niż nie mieć np. ropy z importu, skór, złota, bawełny, niezbędnych zagranicznych urządzeń dla przemysłu. Pamiętajmy, że równość w naszym ustroju znaczy nie tylko możliwie równe pięcia się wszystkich ku dobrobytowi, ale także możliwie jednakowe obdzielenie wszystkich trudnościami wzrostu. Wszyscy chcemy korzystać z dobrodziejstw rozwoju kraju, wobec tego wszyscy ponaśmy także tego rozwoju kosztu, bo za darmo jeszcze nic nie daje.

Z Polski – o Polsce

W Boskiej Woli – dzieje się

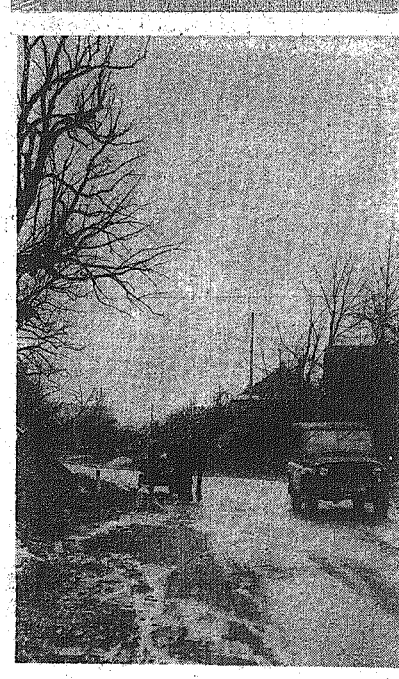

Fot. P. WOLLENBERG

NIE bardzo miał kto z Urzędu Gminnego wybrać się ze mną do Boskiej Woli i sekretarz Bolesław Ros. był tym szczerze zmarzły, ale... sam widziałem wszyscy tego dnia mieli coty — sekretarz dyktował maszynistce jakieś gminne partyjne materiały... nasz Urzędu Marek Krzeński — jego dopadło jakieś ...pskie czy coś tam... drugi sekretarz Zdzisław Dzikowski ...pierо co przybył do Stromca, miejsca jeszcze zagrzać nie ...ął... w partyjne działanie włożyć nie zdążył... A tu ...razgar jak mówią Rosie sama gorączka robo- ...nad spisywaniem powszechnego narodu stromieckiej gminy dziesiątki rachmistrzów — tak je tu nazywa- ...urzędniczek geesu, banku, ...gronomek, klamkuje po ludzkich sadybach... w Boskiej Woli robi to instruktorka rolna ...miny, Krystyna Matysiak, sa- ...mieszka w sąsiednim Stromcu, więc zna dobrze ludzi, ...jak i kiedy do kogo ze ...owym formularzem trafić.

• ★ •

„Ten kraj tak dziwny jest, ...ce wzruszenia nie pomieś- ..." — jakoś tak powtarzam sobie w myśli fragment ...iego jednego wiersza Stanisława Piętaka, gdym jechał ...ścińcem, raz brukowanym, ...znów porządnie asfaltowanym, od Stromca do Boskiej ...oli... Po bokach tam stoją ...ie mniejsze kępy lasków — ...brzozowych, to znów sośnowego młodniaka... wśród ...ól jak stół równych, smutnych teraz i nostalgicznych ...ów wychudłego człowieka. Na polach tych widać ...dzie gdzie szałasy niskie, ...wet w nocy widoczne wśród ...śnegowej bieli pól... i zawsze tam gromadzą się w tej ...tej porze gromady całe barwne kolorowych bażantów.

...Domy, gospodarskie zagrody ...ane jakieś, niby w jednym ...raju, w tej samej ojczyźnie — ...polszczyźnie, a jakby inne... ...ie, które spotykam gdzieś ...świętokrzyskim Tarczku, w ...garzowskiej Pasturce czy w ...dzielnicy Borkowie. Stoją ...ki pudełka, bokami do drogi, ...ramugi okien modno malowane co znakiem pewnym ...ęsi się mówią, że panna do ...wzięcia u ojców swych mieszka.

...Po lewej stronie drogi na ...pobocz, stoi wiata przystanku ...autobusu, na niej nazwa ...przystanku: BOŻE, a obok ...ny na wpół zrujnowany budynek dworskich czworaków z powybijanymi oczami okien... ludzie dawno opuścili to ponure domiszcze, ...dni na wiosnę 45 poszli na ...dyskane ziemie, inni tu w ...bzem, czy na Boską Wolę ...zając się, domy nowe pobudowali i pewnie w nich ze ...rzeszkiem i z potomstwem ...siedzą.

• ★ •

KIEDY przed zagrodą Józefa Kłosiewicza stanęliśmy, pod 49 numerem ...domu i tablicą SOŁTYS, ja ...domu temu zacząłem się przyglądać, a Ziutek zaraz ...przed psem mnie ostrzegł, co ...dział leniwie pod przyzbą, ale ...dzych zoczywszy dźwignął ...ę, ale zaraz ogonem długim ...machać zaczął, wiadomo, ...miedzy pies, bywały i nawet ...ty odwiedzinom u sołtysa ...ch różnych, nie z Boskiej Woli przybywających, a ze Stromca, Radomia, Kielc a ...pewnie, i z Warszawy!...

...Więc też niedługim dalszym sołtysowego domu i zagrody oddawać się zaczałem, ładna to willa czy murowaniec nowy, drewno, co pewnie zaraz po przejściu, czyli po froncie co tutaj zimą 1945 roku od magnuszewskiego przyczółka przegrzmiał... więc to drewno sporo już nadszarpnięte było zębem trzydziestoczteroletniego czasu, z ziemi wyłaziły tyse czaszki granitowych kamieni, które z dalekich skandynawskich, cichych fiordów przygnała tu apokalipsa lodowca, w czasach kiedy nie było jeszcze Boskiej Woli...

Tych kamieni granitowych, kraglych i wielkich pełno zresztą wszędzie w nadpilickim kraju i jak powiedziała mi w chwilę później pani sołtysowa Julianna Kłosiewiczowa, potrzebne są one bardzo, przydają się wspaniale na fundamenty kiedy kto dom nowy, oborę czy chlewnię stawiać zamiaruje...

• ★ •

JAK się do kogoś, nie uprzedziwszy przedtem przychodzi, to trzeba przygotowanym być, że i gospodynię i siebie w zakłopotanie się wprawi... że to niby bałagan, nie posprzątane, bo ...to albo pranie, domowe szycie, czy haftowanie właśnie się odbywa...

Tak też i tutaj było, gdy z Ziutkiem do sołtysów weszliśmy, pani Julianna na „singerze" starym a wiecznie sprawnym terkotała, stryjenka Józefa też Kłosiewiczowa, co z samego rana na rodzinne posiady przyszła, na stołeczku obok przyglądała, coś sobie tam jak to kobiety, opowiadały...

— Ale imię ładne pani ma — Julianna — jak holenderska królowa — zagadałem, aby jakoś zjednać sobie sołtysową po tym nagłym i niespodziewanym do mieszkania wtargnięciu...

— Albo jak ta Julia — od Romea — zachichotała pani sołtysina i wypadło jej to jakoś bardzo zgrabnie i zaraz siedzieliśmy w kuchni ma się rozumieć, bo tu najcieplej w taką mroźną porę. Pani Julianna nie przerywała sobie roboty, stryjenka zaraz zaczęła zarhwycać się pulchniutką gębusią pana Ziutka i okrutnie chciała wiedzieć, czy ona jego równie jest pulchna, co Ziutek zbyt szerokim śmiechem, a potem poszła rzecz o tym kto ile waży, on niby i stryjenka Józefa, czy 100 czy 80 kilogramów, więc ja żartem obiecałem zaprowadzenie obojga — do wagi, takiej na większe ciężary...

Ale stryjence ciągle spieszyło się do kurek, których ona wdowa kilka trzyma w kojcu, aby zajęcie jakie miać, bo dzieci z domu świat zabrali...

• ★ •

JA tu napisałem dzieci, ale stryjenka ma pięciu synów! Więc najstarszy — Stefan, w Warce w fabryce jakiejś hydraulikiem jest. Drugi — Janek w Białobrzegach w szkole jako woźny, dzieci pilnuje, aby nie wisusowały zanadto... Dalej — „idzie" Edward, w Warszawie, a właściwie w Chynowie magazyn GS prowadzi... Maniek, w Zalesiu — kierowca, „jedzi po Warszawie"... No i piąty budrys, zapomniałem jak mu na imię, też kierowca jest, w mleczarni koło Głowaczowa...

— Na Boże Narodzenie, to oni się tutaj zjadą — mówi stryjenka Józefa i zaraz dodaje, że może nie wszyscy... bo wiem przecież jak to jest w życiu... każdy w dzisiejszych czasach ma swoje sprawy, pracę, rodzinę, dom, kłopoty... stryjenka — dobra mama e tym wie, wszystko wyrozumie... Synów — mam — nie powiem — bardzo dobrych i synowe też. A jak przyjeżdżają, to każdy ze swoim życiem, nieraz to jak te Mikołaje, takie obładowane różnymi torebkami, paczkami... bo cóż u mnie, parę tych jojecek... nieraz, to nawet nie chcą ich wziąć, bo wiedzą jak u mnie jest „bogato"...

...A tak w ogóle, to stryjenka Józefa uważa, że wcale u nas nie jest tak źle i przypomina zaraz swoje lata, jak była taką małą dziewuszkę, w domu dwie ich było, bo mama nagotowała kartofli i tak jedli je z... kapuścianym kwasem, nieraz dla odmiany zamiast kartofli, było do tego kwasu — proso... a przez siedem tygodni nie wolno było pić nawet mleka, idzie tu na stare, mogą powiedzieć, bo — był post... i tak musieli żyć... a dziś — ludzie mają wszystkie luksusy i jeszcze im niedobrze... dziś bo nawet w piątek kiełbasę jedzą...

• ★ •

PANI Julianna wzięła się teraz za cerowanie, ciągle coś rwie się, drzeć, dziurawi, skarpetka, rękawice... Teraz zimą więcej czasu na takie domowe roboty po obrządzeniu zwierzyny. Jest jej w gospodarstwie sołtysa niemało... przy ośmiu hektarach nie najgorszej ziemi, w tym połowa to łąka, zmeliorowana porządnie, trawa ciągle dosiewana, to i siana bogato w stodole... dó tego uprawiają jeszcze brukiew, rzepę i takie tam jeszcze...

...Można więc iść szerokim hodowlanym frontem. Julianna i Józef Kłosiewiczowie właśnie tak poszli, gospodyni chętnie o tym opowiada — nasiawiliśmy się — tak to wyraża — na hodowlę krów mamy ich sześć, nieczynych, trzy jałówki, kilka byczków do dalszej hodowli reprodukcyjnej... Trzoda chlewna też — dwie maciory przed oproszeniem, chyba będzie jeszcze w tym miesiącu... Jest jeszcze — dwóch tuczników, szykujemy je do sprzedaży na luty, jak dojdą do swojej wagi... A we wrześniu sprzedaliśmy piętnaście warchlaków, takich do 45 kilogramów... Ale, ale! Byłabym zapomniała, przecież na wiosnę sprzedaliśmy takich warchlaków — dwanaście!

— Pan redaktor wie jak to cieszy? — pani Julianna przygląda mi się zza okularów, które nałożyła do cerowania, nie je już oczy... więc przygląda mi się, jakby wątpiła czy rozumiem tę radość dobrych gospodarzy, gdy widzą, że obora pełna dorodnych tryskających mlekiem krów, w chlewie bogato i ciepło, no jednym słowem — coś dzieje się i to dobrze się dzieje... Właśnie dzisiaj sołtys — mąż pani Julianny, z sąsiadem Henrykiem Kozłowskim do Warki końmi pojechali, do browaru po młóto... co to jest? A, my nie wiemy dokładnie, ale to od piwa takie tam różne wysłodki... wrócą pewnie, jak to chłopy, późno wieczorem...

I znów druga duma, i pociecha pani Julianny. Dzieci. Czworo ich. Zuzia najstarsza, zawodówkę skończyła, jest w Warszawie, bo „za warszawiaka wyszła", tokarzem jest w jakiejś fabryce na Pradze, ale w jakiej, to nie wiem, holendra... A Grzesiek to z wojska wrócił, na Cytadeli kierowcą był... Bogusia zaś, po zawodówce, panienka dwudziestoletnia, na Służewcu w „Elwie" jakieś części do radia majstruje... No i Tomek najmłodszy, też po zawodówce, w wareckiej PUM-ie — tak zdrobniale tę fabrykę nazywamy... Więc tyle tylko, że Tomek technikum zaocznie robi... chce chłopak iść z pępem.

• ★ •

NIKT nie chce zostać na roli, na gospodarskim chlebie — mówi pani sołtysowa. — Pewnie, zjeżdżają się przy jakichś świętach, albo latem jak w polu robota, żniwa jakie czy kopania... nawet Bogusia, Grzesiek i Tomek tutaj w domu ojcowe mieszkają, bo kolej stąd blisko i pociągiem do Warki czy Warszawy dostać się można bardzo łatwo... Pani Julianna nie wie jak to dalej i co to dalej z tymi młodymi będzie, ale sądzi, że przyjdzie czas wielkiego powrotu młodych na wieś... I może to wtedy nastanie, gdy na tych jak stół równych polach nie będzie już sąsiedzkich miedz, tego nieszczęsnego moje — twoje, a będzie jedno wielkie nasze pole, nasze gospodarstwo... Boska Wola...

...O, widział pan redaktor, domek mamy bogulichy, drewniany, prywy... nasze świnie lepiej se mieszkają, ale nam to wystarcza, mężowi i mnie, mamy dość dużo własnych maszyn, reszta ze spółdzielni kółek rolniczych, nie jest tak źle. Ja to mówię, bo ja pamiętam i ta moja pamięć jest mi wierna...

• ★ •

JA pamiętam — powiedziała pani Julianna. Przed hitlerowską okupacją to tu było bardzo dużo domów. Jak ludzie żyli, tak żyli, osobna sprawa... ale wojna, zniszczenie i śmierć z Boskiej Woli prawie w ogóle nie wychodziła... a najgorzej szalała tutaj latem 44 roku, gdy szła walka o przyczółek magnuszewski, pod Studziankami, w Grabowie nad Wisłą... u nas i w tym Grabowie byli Niemcy, a o trzy kilometry dalej Ruski... Żadnej chatki nie zostało, w ogóle nic, nic, nic... w bunkrach siedziało się, dopiero później, jak Niemcy uciekli, to każdy jakieś tam szałasy, budy sobie kleci, wyle dach nad głową rodzina miała... każdy też, jak był wypędzony przez szkopów, choćby dajmy na to z Boskiej Woli, to na swoje zgliszcza wracał... a niektórzy mówili, że Boska Wola dobra, a ziemie odzyskane lepsze... tam szedł, gospodarkę brał, do dzisiaj tam siedzą, i już chyba nie chcieliby tu wracać...

...A jak wtedy z nami się działo, panowie posłuchają, najpierw byliśmy z mamą i ojcem na zachodzie, no nie tym odzyskanym, a dwa kilometry stąd, a jak front się przybliżał, to znaleźliśmy się w Michałowie za Pilicą... później przyszły my do Stromca, na tym narożniku takim gdzie gminą, dom stał... tam mieszkał mamusi cioteczny brat, u niego całą jesień 1944 i styczniową ofensywę... Nie wiem którego to dnia, uciekłyśmy do piwnicy, bo kule tak waliły, że nie daj Boże... patrzymy a tu naraz wpada — ruska patrolka, sześciu żołdatów... Pytają się czy German daleko i żeby wody im dać, no i dałyśmy im tej wody i oni zaraz polecieli, niedaleko... ze sto metrów, a tam na wieży strzeleckiego kościoła Niemiec był, snajper, strzelał, z tej patrolki tylko jeden się uratował...

...No to jak rozworzyli się bój, jak zaczęły iść ruskie czołgi, to z Niemców tylko drzazgi leciały, a nasza piwnica cała się trzęsła... wszędzie paliło się... koło naszej piwnicy zajęła się lubinu sterta, chciałyśmy się wszystkie podusić...

...Pod wieczór jeden sąsiad do mojego tatusia, ty braciszku Walek, mówi, patrz jak Niemcy uciekają, bez czapek, bez niczego... no i zaraz Ruskie przyszły, dziwują się, jak wy i gdzie przechowaliście się pod tym ogniem...

...Leżało ich wielu tych Niemców, na wozach różne dobro. To brat mój wziął owijacki, onuce niby, a ja... szybko! Do okna będzie, cieszyłam się... Wzięliśmy potem swoje tłumoczki i w rajzę. Boska Wola nam była najmilsza...

• ★ •

STRYJENKA zaczęła zbierać się, bo mówi, że jakby rachmistrzyni od spisu przyszła, a drzwi chałupy na kołek były zaparte, tego spisywania nie mogłaby zrobić, a to przecież nie wypada...

...W tej sołtysowej izbie można bez końca, do samej nocy siedzieć, rozmawiać, słuchać wspominać, robić porównania dawnych czasów z dzisiejszym dniem. Wiem na Bożenarodzeniowe święta, do pani Julianny, do stryjenki Józefy, do wielu innych ludzi mieszkających w Boskiej Woli, przyjadą dzieci — córki z mężami, synowie z żonami, wszyscy z dziećmi... Będą razem.

I bardzo wtedy chciałbym wśród nich się znaleźć.

TADEUSZ BARTOSZ

PARADOKS BIEGU

OSTATNIO główną wręcz pasją i ciężkim w głowie redakcji sportowej TV stała się akcja pn. „Bieg po zdrowie". To jest modne i warte propagandy, biega się wszędzie, trzeba pokazać i zachęcić.

Zdziwiłby się jednak sam – niełżasobliwy jakby i szczery – pagodny – szef akcji, gdybym mu powiedział, jakiego potężnego ma sprzymierzeńca. I wroga. Nie we mnie, tak daleko się nie posunę, choć popieram. W komunikacji.

Szef – były czynny sportowiec i pogramca telefonicznych przeciwników obecnie – z pewnością wie, że zdrowie to sport, a sport to trening, a trening to ciągłość, cykliczność. I że jeden w miesiącu bieg po zdrowie to mniej więcej taka korzyść, jak szkodliwość jednego papieroso'- czyli prawie żadna.

Wracam do sprzymierzeńców i wrogów idei szefa. Niedawno biegał szef z pracownikami FSO. Przywiózł ich na plon osobowym samochodem, biegali w pięknych dresach, aż zapierało dech. I tu, gdzieś kula łego „flota" tkwi paradoks biegu. Jest to bowiem relaks, śmiem twierdzić, wbrew nazwie – dla zmotoryzowanych.

Żeby nie gołosłownie, już podaję dowód. „Kultura" z 10 grudnia przynosi felieton pt. „Niewyspani". Streszcza w nim autor stilmowany dzień pracy robotnika tejże samej fabryki, z której pracownikami tak żwawo dokazywał redaktor sportowy. Człowiek wychodzi do pracy o drugiej w nocy, wraca przed Dziennikiem TV. Pracuje na dwie zmiany? Gdzie tam – dojeżdża. Tę drugą prawie pełną zmianę zabierają środki komunikacji publicznej. Więc kiedy ma biegać? W wolną sobotę nie, bo odsypia.

To oczywiście bardzo skrajny przykład, są inne, powszechniejsze.

Najczęściej biegamy na przystankach autobusowych. Że nie najlepsze to miejsce na sport – zgodo, ale co robić, kiedy stopy do butów przymarzają? Truchtają więc tudzisko, podskakują przez dwa, trzy kwadranse. Spróbuj ich potem, redaktorze, na ten mróz wygnać po zdrowie! No to mroźne, świeże powietrze, którego pod dostatkiem we własnych mieszkaniach, wyposażonych w nowoczesne i podobno przygotowane do sezonu grzewczego kaloryfery.

To już walą poleteć podpierzynami i popatrzeć na wyjątkowy popularnych oktagonów na przykład, bo jak się ich pokaże, to już jest egzaltarnie. Znaczy, że każdy może i powinien. I jak się już tak pod tymi pierzynami napatrzą, to nawet wierzą, że to pożyteczne. Bo i palcem ciągnąć nie potrzeba, a zdrowie samo się pcha.

ARTUR JAROSZ

odróżniać...

Choć mięso jest produktem całkowicie różnym od węgla, jego losy są takie same. Wspólna obfitość w latach przedwojennych, wynikająca z ubostwa szerokich mas ludności i trudności zaopatrzenia, popytu z chwilą gdy rozpoczął się szybki wzrost zapotrzebowania w Polsce Ludowej. Przy niemal tej samej liczbie ludności co przed wojną mamy dziś prawie trzy razy większe pogłowie trzody chlewnej. **Mimo to** pozbycia się ich to wzrost produkcji rolniczej zapewniający obfitość mięsa.

My też nie bez grzechu

Takie są podstawowe przyczyny naszych trudności. Okresowo **powiększa je wzrost** cen na surowce **sprowadzane** z zagranicy, **spadek zainte**resowania polskimi towarami w eksporcie, spowodowany osłabieniem konjunktury gospodarczej na Zachodzie, wreszcie nieurodzajne lata na naszych polach, co natychmiast zmusza do zwiększenia zakupów pasz w krajach dysponujących odpowiednimi ich nadwyżkami.

Nie udawajmy jednak, że kłopoty rodzą się wyłącznie poza nami jako wynik działania obiektywnych praw ekonomicznych lub następstw klęsk żywiołowych. Sami jesteśmy **komplikowali sobie życie. Luki w planowaniu, nieprzemyślane posunięcia w zarządzaniu produkcją (dro**

go kosztuje nas nieuzasadniona likwidacja przemysłu terenowego), nie dość oszczędne gospodarowanie materiałami, szeroko pojęte koszty moralne wynikające z nielegalnego zdobywania deficytowych surowców, normalii i załatwiania „na lewo" różnych „niemożliwych" spraw — to tylko niektóre grzechy towarzyszące bolączkom niezrównoważonego popytu i podaży. Nie trzeba dodawać, że poprawa zależy wyłącznie od energii i uczciwości ludzi na wszystkich szczeblach produkcji i zarządzania.

Na marginesie tych spraw chciałbym odpowiedzieć czytelnikowi z Zarnowa także na jego pytanie dotyczące roli inicjatywy prywatnej w naszym życiu gospodarczym. Pisze on, że co prywatne, to lepsze — sklep, budowa, gabinet lekarski, i pyta, czego to dowodzi oraz czy tak musi być...

Odpowiedzmy cytatem na pytanie. Czy państwowe, gospodarstwo rolne musi być z góry skazane na niegospodarność? Nie podobnego. **Mamy w kraju wiele PGR i spółdzielni produkcyjnych, których sława sięga daleko poza Polskę. Zwiedzają te gospodarstwa liczne wycieczki i nie mogą nadziwić się wynikom uzyskanym po prostu dzięki solidnej pracy, uczciwości i wiedzy pracujących tam załóg.** Doskonale wiemy, że uspołecznione rolnictwo Węgier, CSRS, NRD zapewnia ludności swoich krajów dostatek żywności, w tym także mięsa. Gabinet lekarski? Nie krzywdźmy olbrzymiej większości uczciwych pracowników służby zdrowia. **Każdy z nas zna lekarzy, dla których liczy się przede wszystkim pacjent, a nie miejsce, w którym się go przyjmuje!**

Co do sklepów i budownictwa rzeczywiście trudniej o dobre przykłady. Wiele ma zmienić w handlu system ajencyjny. Jest on formą wiązania silnych osobistych zachęt z interesem społecznym. Pamiętajmy jednak, że ajent nie jest po prostu prywatnym właścicielem sklepu, lecz kimś w rodzaju dzierżawcy państwowego mienia. Budownictwo — największy problem. Jego rozwiązanie utrudnia ogromna skala frontu robót, powodująca, że, niestety, gdzieś tam się na przejawy marnotrawstwa, złą jakość i nieterminowość. Godzimy się, to oczywiście zwrot retoryczny. Budownictwo jest stale celem licznych zabiegów, które mają podnieść jego rezultaty na wyższy poziom. Państwowa budowa może być równie dobra jak państwowy zakład przemysłowy, wszak kielecka SHL, „Chemar", radomski „Walter", czy Wytwórnia Telefonów podobnie jak setki znanych i cenionych w kraju i za granicą fabryk są naszą dumą i mogą równać się z każdym podobnej branży zakładem w niejednym kraju. Krótko mówiąc — państwowe ma wielkie szanse, by zawsze górować nad podobnego typu instytucją prywatną, rzecz w tym, by wszystkie możliwości przodowania zawsze wykorzystać.

Padły już tu słowa na temat potrzeby solidnej pracy i umiejętności jej organizowania. Obie cechy są szczególnie ważne w sytuacjach napięć i trudności, o czym pisze w swoim liście pan Marian Mońka z Kielc. Bardzo szczegółowo przedstawił on bałagan panujący podczas sprzedaży mięsa i wędlin w kieleckich sklepach. Wiele osób nadużywa przywilejów wieku, inwalidztwa, występowania z dziecięcym wózkiem, z kolei personel przeważnie pracuje w niepełnym składzie i niemal nie interesuje się utrzymywaniem porządku wśród kupujących. Autor listu proponuje umieszczenie w sklepach wyjątkowo ostrzegających przed nadużywaniem przywilejów, wprowadzenie barierek utrudniających przenikanie do kolejki osób postronnych i namawia MO, by interesowała się od czasu do czasu porządkiem panującym w kolejkach po mięso.

Można zarzucić tym propozycjom małą skuteczność, ale pewne jest, że w sklepach mięsnych WSS niemal nic się nie robi, aby doskonalić technikę sprzedaży. Najłatwiej powołać się na trudności i czekać na lepsze czasy.

Kończąc swoje rozważania wolno mi chyba wzdychać do chwili, kiedy każdy w naszym kraju potrafi odróżniać rzeczywiste trudności, wzrastające, nieodłącznym, choć uciążliwym towarzyszem postępu w warunkach życia narodu od kłopotów spowodowanych bałaganiarstwem, lenistwem, brakiem wiedzy, dobrych chęci lub zwykłą głupotą. Umiejętność tego sposobu rozróżniać, to znaczy także wiedzieć co robić, aby było się nam coraz lepiej.

ANDRZEJ MAŁACHOWSKI

Od Jana XXIII do Jana Pawła II

Sierpień, wrzesień, październik tego roku to miesiące, w których Kościół katolicki przeżywał wydarzenia dla siebie ważne i dramatyczne — na Stolicy Piotrowej zmieniło się trzech papieży. W sierpniu zmarł Paweł VI, wybrano Jana Pawła I. Zmarł we wrześniu po 33 dniach sprawowania swego urzędu. W październiku drugie konklawe i wybór nowego papieża — kard. Karola Wojtyły z Krakowa — Jana Pawła II. Ten wybór wywołał powszechne zaskoczenie, skupił uwagę niemal całego świata, w tym przede wszystkim społeczeństwa polskiego.

I może właśnie dlatego w wodzie opinii publicznej w zasadzie umknęła jedna wielka historyczna dla Kościoła rocznica. Oto 20 lat temu, w październiku 1958 r. zaczęła się nowa epoka w Kościele, zasadniczo odmienna, donosła w następstwie. Dwadzieścia lat temu rozpoczęło się trwające do dziś dzieło przemiany Kościoła, jego postaw we wszystkich dziedzinach jego działalności — wewnętrznych i zewnętrznych. Zmarł wówczas papież-Pius XII, na tron papieski wstąpił patriarcha wenecki Angelo Roncalli — Jan XXIII. Zastał Kościół, który w niczym nie przystawał do współczesności, ukształtowany przez dziesięciolecia innych czasów i warunków, innych układów społecznych i cywilizacyjnych w świecie. W sprawach wewnętrznych zeszłymiały i autokratyczny, w stosunku do świata — nieufny, nieprzychylny i wręcz wrogi wobec dokonujących się wielkich przeobrażeń społecznych. Silnie związany z kapitalistycznym Zachodem Kościół ten nie przyjmował faktów, które dokonywały się na ogromnych obszarach ziemi, nie ukrywał swej wrogości wobec państw socjalistycznych. Wciągnął się w trzy zimnej wojny, ludzie nim kierujący wręcz liczyli na upadek systemu socjalistycznego. Jakim kosztem? Kosztem wojny?

Nieprzystosowanie było wyraźne, nadzieje złudne. Ludzkość zaczynała coraz lepiej rozumieć, że trzeba szukać innych rozwiązań sprzeczności i różnic, że droga życia może być tylko pokojowe współistnienie i międzynarodowa współpraca. Państwa socjalistyczne uzyskały taką pozycję w dziedzinie gospodarczej i militarnej, że każda próba ich likwidacji może prowadzić do powszechnej, niszczycielskiej wojny jądrowej. Zaś „zimna wojna", zaostrzanie wrogości i podsycanie nienawiści w stosunkach międzynarodowych mogły przecież doprowadzić do wybuchu wojny gorącej. Kościół czasów Piusa XII okazujący wrogość do systemu socjalistycznego, liczący na jego niestrwałość nie służył łagodzeniu przeciwieństw w świecie.

Jednocześnie — mimo przestróg piusowych, św. Officium, mimo gróźb ekskomuniką, miliony katolików w krajach kapitalistycznych głosowało na partie lewicy, partie komunistyczne i socjalistyczne. W krajach socjalistycznych zaś — ozego dobitnym przykładem jest Polska — katolicy przyjęli i urzeczywistniali program partii marksistowskiej. Taka była rzeczywistość tamtych lat.

Jan XXIII dostrzegł i zrozumiał ową rzeczywistość. Chciał nadać Kościołowi nowy kierunek, śmiałą, nową postawę, otwartość wobec świata, konstruktywnego działania na rzecz pokoju. Zrozumieniu rzeczywistości pomogły cechy osobowości papieża — tolerancyjne usposobienie, szacunek dla innych poglądów, pogoda i optymizm. Słynne są przecież jego słowa wypowiedziane na otwarciu II Soboru Watykańskiego, kiedy przestrzegał przed „prorokami nieszczęścia", którzy upatrują w czasach współczesnych tylko zło i upadek. Krótki, niespełna pięcioletni pontyfikat Jana XXIII był dla Kościoła wręcz rewolucyjny, na miarę epoki. Zapoczątkował zasadnicze przemiany jego postawy wobec świata, w tym przede wszystkim socjalistycznego. To z ust Jana XXIII padały zachęty do katolików, by współdziałali w sprawach służących wspólnemu dobru z ludźmi o niekatolickim światopoglądzie.

Jan XXIII uznał rzeczywistość państw socjalistycznych, zrozumiał, że bez współdziałania z nimi nie można rozwiązać żadnego z problemów współczesności.

Linię Janową przez 15 lat urzeczywistniał Paweł VI. Dokonał wiele. Stolica Apostolska rozwijała nawiązane przedtem kontakty z państwami socjalistycznymi, prowadzono rokowania, zawierano porozumienia jak chociażby z Węgrami czy Jugosławią. Paweł VI rozmawiał z przywódcami wielu krajów socjalistycznych, wołał o pokój, o współdziałanie i międzynarodową współpracę, nawoływał do rokowań i pokojowych rozwiązań konfliktów. Paweł VI potępił bombardowania Wietnamu przez amerykańskich interwentów, sprzeciwiał się rozwojowi konfliktu na Bliskim Wschodzie. Delegacja Stolicy Apostolskiej zajęła twórczą, służącą porozumieniu postawę w czasie przygotowań do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie i na samej konferencji. Paweł VI rozwinął politykę społeczną Kościoła wypowiadając się za reformami szczególnie w krajach Trzeciego Świata także drogą wywłaszczenia wielkiej własności.

Pamiętne pozostanie jego spotkanie z przywódcą naszego narodu Edwardem Gierkiem 1 grudnia zeszłego roku. Papież wysoko ocenił pokojową politykę naszego państwa, złożył hołd wielkiemu dziełu odbudowy, szczególnie Warszawy i rozwoju kraju. Papież zapewnił, że Kościół może służyć pomyślności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej „przede wszystkim gdy chodzi o wychowanie w poszanowaniu wartości moralnych, a wśród nich tych wartości, które dotyczą etyki społecznej oraz ofiarności we współdziałaniu dla wspólnego dobra, w pracy i wolnym osobistym zaangażowaniu na rzecz prawdziwego i pełnego rozwoju kraju".

Taka postawa Kościoła, papieża spotkała się z życzliwością ze strony państw socjalistycznych i wszystkich sił pokoju. Kościół stawał się przecież sojusznikiem ludzi dobrej woli w tych wielkich zmaganiach o bezpieczne i pokojowe życie na Ziemi.

Paweł VI dokonał też wielu ważkich przeobrażeń wewnętrznych Kościoła, w których istotne miejsce miał rozwój kolegialnego systemu urządzenia i umiędzynarodowienia kolegium kardynalskiego — Włosi znaleźli się w nim w znacznej mniejszości.

Pontyfikat Pawła VI nie był łatwy, ani też nie ułatwiano papieżowi życia. Działały w Kościele siły wsteczne przeciwne tym wielkim przeobrażeniom, rzucano papieżowi kłody pod nogi, dane mu było nieraz znosić niewybredne oskarżenia i pomówienia. Arcybiskup Lefebvre i jego zwolennicy posuwali się do publicznych oskarżeń papieża o herezję, a zdradę Kościoła.

Paweł VI nie dokończył swego dzieła pełnej odnowy Kościoła. Przejął je Pan Paweł I. Los sprawił, że jego pontyfikat był jednym z najkrótszych w historii Kościoła. Jan Paweł I zdążył jedynie zapowiedzieć, że będzie urzeczywistniał linię swych poprzedników, że będzie służył sprawie współdziałania dla sprawy pokoju również z tymi, którzy nie wyznają wiary katolickiej.

A teraz Jan Paweł II, papież Polski, metropolita krakowski. Wszyscy szczególnie uważnie obserwują jego działalność, choćby dlatego, że po raz pierwszy od czterech i pół wieku papieżem jest nie-Włoch i że papież pochodzi z Polski. Kard. Wojtyła przybrał imię Jana Pawła II już tym zapowiadając, że będzie postępował tak jak jego wielcy poprzednicy, że będzie rozwijał ich dzieło. Zapowiedział też dokończenie reform soborowych, prowadzenie polityki pokoju. Takie też są powszechne nadzieje i oczekiwania. Jakiś głęboki sens zawiera się w tym, że niemal we wszystkich depeszach gratulacyjnych od szefów państw i rządów, od polityków i działaczy społecznych wyraża się nadzieję, przekonanie, że nowy papież służyć będzie sprawie pokoju i sprawiedliwości w świecie. W tych przekonaniach odbija się tęsknota całej ludzkości za wreszcie trwałym urządzeniem świata bez wojen, bez nienawiści, świata pokoju i bezpiecznego, pewnego jutra. A w dziele tworzenia takiej rzeczywistości potrzebni są sojusznicy. Kościół ma duże możliwości być stałym sojusznikiem wszystkich sił zabiegających o pokój.

Papież stanął wobec wielkiej odpowiedzialności, oczekiwań i nadziei. Zobowiązują go imiona, które przybrał, wielkich poprzedników, Jana XXIII, Pawła VI. Oni dokonali w Kościele historycznych przeobrażeń, wytyczyli kierunek drogi, z której zejść dziś jest naprawdę trudno.

WŁODZIMIERZ WANAT

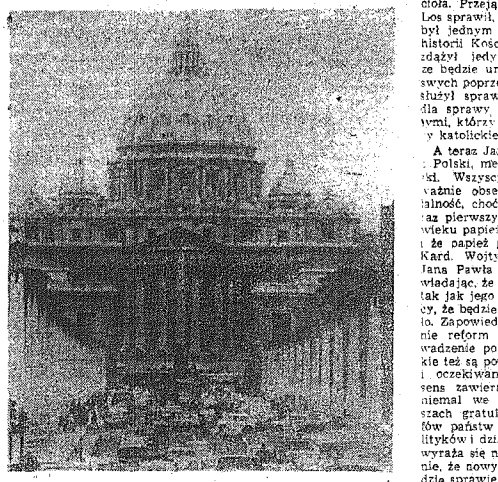

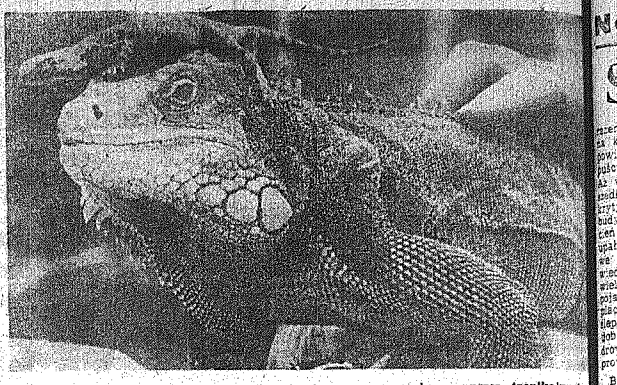

Iguana (legwan zielony), 1,5-metrowa nadrzewna jaszczurka z puszcz tropikalnych Ameryki Południowej i środkowoazjatycka jaszczurka stepowa (50 cm), która jak kameleon może zmieniać barwę z szarobrązowej na czerwoną lub niebieską.

CAF—FABS

Do tej pory bezkarni...

TO już 3 lata od chwili gdy w Duesseldorfie rozpoczął się pamiętny proces przeciwko zbrodniarzom — członkom SS-owskiej załogi z hitlerowskiego obozu koncentracyjnego na Majdanku. Procesu, który zbulwersował wówczas opinię publiczną, a dziś po trzech latach, może już tylko wywoływać gorzkie refleksje na temat zachodnioniemieckiego wymiaru sprawiedliwości...

Kiedy po raz pierwszy znalazłem się na sali sądowej nr 111 sądu przysięgłych w Duesseldorfie jako sprawozdawca prasowy, nie zdziwiłem widok krzątających się kamerzystów telewizyjnych, fotoreporterów, dziennikarzy. Rozpoczynał się największy powojenny proces zbrodniarzy wojennych. Na ławie oskarżonych zasiadło 15 byłych funkcjonariuszy SS, w tym 6 kobiet, nadzorczyń obozowych.

Tak było przed 3 laty...

Do rozpoczęcia rozprawy jeszcze kilkanaście minut. Sala oświetlona reflektorami, błyskają flesze aparatów fotograficznych. Na kilkunastu ławach miejsca jeszcze puste. Wszyscy z napięciem oczekują na pojawienie się oskarżonych, którzy zresztą, poza Hermine Brauhsteiner-Ryan, odpowiadają z wolnej stopy.

Na korytarzu ruch. W szerokie drzwi razem z obrońcami wchodzą „główni aktorzy przedstawienia". Pierwszy, zasłaniający twarz gazetą i chyłkiem zdążający na swoje miejsce, to główny oskarżony, Hermann Hackmann, były kierownik obozu na Majdanku. Jego krok i zachowanie absolutnie nie przypominają postawy byłego oficera SS. Za gazety nie mogę widzieć twarzy. Chowa ją starannie przed kamerami telewizyjnymi i obiektywami aparatów. Nie chce, aby tego dnia wieczorem w dziennikach telewizyjnych i na drugi dzień w gazetach, miliony ludzi oglądało twarz człowieka, który jest współodpowiedzialny za śmierć 250 tys. więźniów Majdanka (taką liczbę wymienia akt oskarżenia — w rzeczywistości zginęło dużo więcej).

Galeria zbrodniarzy

To zasłanianie twarzy gazetami lub torebkami powtarza się przy pojawieniu się także i innych oskarżonych, ale nie wszyscy tak czynią. Wysoki blondyn o niebieskich oczach sprężystym krokiem zdąża do ostatniej ławy i z pewną swobodą siada obok obrońców. To jest SS-Obersturmbannführer Arnold Strippel, który był adiutantem kierownika obozu na Majdanku.

Zresztą nie on jest przedmiotem zainteresowania w dniu rozpoczęcia procesu. Cała sala napięciem oczekuje na mającą być doprowadzoną z aresztu Braunsteiner. Wreszcie w otoczeniu strażników wchodzi w białym angorowym berecie zbrodniarka, która niedawno była stała wydana przez władze amerykańskie i dopiero wreszcie staje przed sądem.

I ona usiłuje zasłonić się gazetą, ale nachalni sprawozdawcy telewizji zachodzą z różnych stron, filmują i fotografują.

Tak było 26 listopada 1975 r., kiedy rozpoczął się ten proces.

Na sali wyczuwało się wówczas atmosferę wręcz wrogą, potępiającą ludzi, którzy teraz, po przeszło 30 latach od popełnienia zbrodni, będą musieli za nie odpokutować.

Potem było już inaczej

W następnych miesiącach, kiedy przysłuchiwałem się rozprawie obawy, wstyd i przestrach przed procesem zniknęły z twarzy zbrodniarzy. Widziałem obojętność i znudzenie tym co się dzieje na sali sądowej.

A działy się tam rzeczy niepojęte. Sąd całymi tygodniami musiał zajmować się, wyjaśnianiem np. czy biegły — jak to uparcie twierdzili obrońcy — jest stronniczy i powinien być wykluczony z rozprawy czy nie. Ostatecznie sąd odrzucał takie i inne wnioski formalne obrońców, które miały na celu nie tylko odwrócenie uwagi od właściwego przedmiotu rozprawy, ale i przeciągania jej w nieskończoność.

A jak zachowywali się oskarżeni? Średnio znudzeni rutyną procedury, sprowiązując wnioski, że zupełnie ich to nie obchodzi. Niektórzy ukradkiem czytali brukową prasę w rodzaju „Bildzeitung", a nawet po kryjomu... rozwiązywali krzyżówki. Widziałem jak w czasie przerwy na ławce przed salą sądową jedna z oskarżonych robiła na drutach. Inni schodzili do sądowej kantyny na kawę i papierosa...

A po trzech latach...

W pierwszą rocznicę procesu obrońców z Majdanka znowu na salę sądową przybyli dziennikarze, fotoreporterzy i sprawozdawcy telewizyjni. Ale już nie było zakrywania twarzy gazetą lub torebką. Oskarżeni „oswoili się". Zresztą proces nie wzbudzał już takiego zainteresowania opinii publicznej w RFN. Wiadomo też było, że potrwa on jeszcze długo.

W trzecią rocznicę, po prawie 300 posiedzeniach sądu, na sali w Duesseldorfie nie zjawił się już nawet dziennikarze. Rocznica ta przeszła w prasie i innych ośrodkach przekazu w RFN zupełnie nie zauważona.

Oto swoiste signum temporis...

JAN PREJZNER

Drogi do wolności

Pamiętnik znaleziony

W połowie października 1943 r. w lesie Łysy Bór koło Chlewisk, w miejscu niedawnej potyczki, patrol ziemieckiej policji znalazł przypadkowo stary partyzancki chlebak. Jeden z policjantów, kierując się zawodowym odruchem, zajrzał do wnętrza chlebaka i już miał zamiar zostawić go w leśnych zaroślach, gdy spod osobistych drobiazgów wysunął się na ziemię plik zapisanych kartek.

16 października sierżant Kellner z oddziału policji ochronnej (Schupo) w Kielcach, władający biegle językiem polskim, zakończył tłumaczenie partyzanckich zapisków znalezionych w lesie. Nim oddał tekst do przepisania na maszynie wykaligrafował na pierwszej stronie tłumaczenia, by wiadomo było o co w tym wszystkim chodzi, następujący napis w języku niemieckim: „Dziennik partyzanckiego oddziału podporucznika „Czarki".

DZIEJE WARSZAWSKIEJ grupy „Ponurego", partyzantów ochotniczego zaciągu ze stolicy, którzy pod dowództwem cichociemnych — skoczków spadochronowych z Wielkiej Brytanii, walczyli na ziemi kieleckiej, pod Michniowem i na Wykusie, w Końskich i na Barwinku, a także całego zgrupowania, oddaje nader plastycznie właśnie ta partyzancka kronika znaleziona przypadkowo przez niemieckich policjantów. Jej oryginalne (polskie) fragmenty odnalazł Cezary Chlebowski z archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego i wykorzystał w znanej książce „Podróżnie Góry Świętokrzyskie". Kronika ta nie zaczęła się jednak 20 sierpnia 1943 r. od tego dnia zaczyna przytaczać ją w swej książce C. Chlebowski), lecz 15 czerwca, w dniu rozpoczęcia partyzanckiej drogi „warszawiaków" od „Ponurego". Cała kronika, zawierająca też dalsze fragmenty, nie znane C. Chlebowskiemu, zachowała się jedynie w języku niemieckim, w tłumaczeniu wspomnianego sierżanta Kellnera. Z kolei na ślad tego tekstu trafił Jan Pietrzykowski, znany badacz okupacyjnych dziejów Częstochowy i regionu. Gdy w drugiej połowie 1944 roku hitlerowskie władze policyjne opuszczały Kielce wywiozły ze sobą część archiwów do Częstochowy i tam właśnie odnalazł kronikę, po wojnie Jan Pietrzykowski.

Kronika starszego strzelca „Staszka", bo taki pseudonim nosił autor zapisków, którego nazwiska nie udało się niestety ustalić, jest nie tylko rejestrem partyzanckich dokonań, ale i odbiciem atmosfery tamtych lat, spojrzeniem młodego pokolenia na walkę, wojnę i śmierć.

Pierwszym dowódcą oddziału, w którego szeregach walczył st. strzelec „Staszek", był por. „Czarka" — Jan Rogowski, przyjaciel „Ponurego" i uczestnik sławnej akcji na więzienie w Pińsku. Urodzony w 1913 r. w Warszawie, uczestniczył Rogowski w kampanii wrześniowej jako podoficer artylerii. Jesienią 1939 roku podzielił on los tysięcy innych Polaków, którzy przez Węgry, Jugosławię i Włochy docierali do Francji, by zacząć się do formowanych tam przez gen. Sikorskiego, jednostek. W czasie kampanii francuskiej walczył Rogowski w 3 polskiej dywizji, a po upadku Francji przedostał się do Anglii. Na ziemi brytyjskiej otrzymał on przydział do 1 Brygady Skoczków Spadochronowych i przeszedł solidne przeszkolenie w Leven, Fort William i w szkole radiowej w Dundee.

W nocy z 3 na 4 marca 1942 roku por. „Czarka", wraz z pięcioma innymi cichociemnymi, wylądował na spadochronie w okolicach Wyszkowa. Ten trwający 11 godzin lot z ziemi angielskiej do polskiej poprzedziły dramatyczne okoliczności dwóch poprzednich prób przedostania się na okupowane polskie niebo. Za pierwszym razem wystąpiła silna mgła w okolicach miejsca skoku i samolot musiał zawrócić na polowe lotnisko w Lecconfield, za drugim razem niemiecka artyleria przeciwlotnicza uszkodziła jeden z silników „halifaxa" i znów trzeba było wracać do bazy. Dopiero trzecie podejście okazało się szczęśliwe.

Od tamtego zdarzenia minął przeszło rok, gdy w czerwcu 1943 roku por. „Czarka", kawaler Krzyża Virtuti Militari, nadanego mu za udział w akcji na więzienie w Pińsku, jechał z Warszawy na ziemię kielecką, by znów podjąć walkę z hitlerowskim najeźdźcą.

Pod datą 15 czerwca 1943 r. kronikarz jego oddziału st. strzelec „Staszek" zanotował:

„O godzinie 6 minut 30 w W. do pociągu osobowego jadącego do R. wsiadło kilkunastu młodych ludzi. Podzielem na zaroosobowe grupy jadą do lasu, do partyzanckiego oddziału. Dwudziestu i jeden chłopców oraz przyszła „jedynaczka" oddziału łącznicka „Grażyna", która wiezie część umundurowania. Jak skończy się ta podróż? Czy Niemcy nie „wykończą" nas po drodze, a zwłaszcza na stacji w R.? Czy znajdziemy połączenie z oddziałem? Dobrniemy szczęśliwie na miejsce przeznaczenia?... Lecz oto już stacja kolejowa w R. Trzeba uważać, na stacji Niemcy. Dwóch chłopców, na skutek własnej nieostrożności, wpadło w ręce banschutzów, ale nieoczekiwanie dołączyli do jadących inni ochotnicy do leśnego oddziału, „Mocny" i „Babiński", którzy szczęśliwie wymknęli się niemieckiej policji. Dalsza podróż upłynęła bez przeszkód. Wszyscy szczęśliwie dotarli na umówione miejsce, gdzie oczekiwali ich łącznicy..."

Po zameldowaniu się w dowództwie zgrupowania partyzanckiego, zapoznaniu z kolegami przyszłej walki i wreszcie ciepłym posiłku, kronikarz zapisał jeszcze:

„Zasypiamy zmęczeni wrażeniami podróży. Czuwa tylko pierwsza grupa naszego oddziału, która pełni nocną straż w obozie. Dowódcą oddziału jest por. „Czarka" a jego zastępcą por. „Motor". Pierwsza grupa składa się z dwóch sekcji, dowódca pierwszej jest „Katylina", drugiej „Babiński", całą grupą dowodzi ppor. „Rafał", zwany też „Mocnym".

Już następnego dnia rozpoczyna się na Wykusie, bo tam rozlokowane było partyzanckie obozowisko, pospieszne szkolenie przyszłych żołnierzy Polski walczącej. Dzień cały wypełniony zajęciami i dlatego zapis pod datą 16 czerwca jest krótki, jście kronikarski:

„Budzimy się z niemiłym uczuciem chłodu i wilgoci. Pogoda pod psem. Nie przyzwyczaiłemy do spania w szałasach, toteż odczuwamy ból w mięśniach. Jesteśmy fizycznie rozbici, ale oczywiście nikt nie chce się do tego przyznać. Na śniadanie kawa i chleb, a po tym z miejsca rozpoczyna się nauka o broni. Dzisiaj w programie karabin ręczny, erkaem, i pistolet maszynowy „sten". Po obiedzie znów nauka o broni. Uczymy się składania i rozkładania, słuchamy wykładu. Wszyscy pragniemy możliwie szybko przejść szkolenie, by stać się prawdziwymi partyzantami. Humor nam dopisuje, ale byłoby jeszcze lepiej, gdybyśmy wszyscy mieli broń, tak jak ci „starzy" partyzanci, którzy spoglądają na nas niecodzienny górny".

Wkrótce nadszedł czas na generalny chrzest bojowy dla całego zgrupowania „Ponurego" zaplanował go na początek lipca. Celm akcji miały być pociągi pospieszne kursujące na trasie Warszawa — Kraków, a ściślej wagony pocztowe znaczone w nich dla Niemców. Do udziału w tej operacji dywersyjnej „Ponury" postanowił wyznaczyć prawie cały skład osobowy zgrupowania. Wśród jej uczestników był również leśny kronikarz, który tak opisał tę akcję, przeprowadzoną w nocy z 2 na 3 lipca, na zachód od Wykusu, w rejonie Łącznej:

„Mamy przeprowadzić akcję na jakiś pociąg. Zatrzymujemy się w odległości około dwóch kilometrów od torów kolejowych i rozkładamy się tam na dłuższy czas.

Jest godzina 23. Pochłaniamy prowiant, a później już tylko czekamy. Noc jest zimna, ale cudownie piękna. Od czasu do czasu słychać dudnienie przejeżdżającego pociągu, z ciemności lasu dolatują szmery cichych rozmów. Dopiero na godzinę przed akcją dowiadujemy się dokładnie co będziemy robić. O godzinie 2 min. 17 przez przystanek Jędrów, na trasie Łączna — Su-

Notatki z podróży do Azji

STAŁEM oparty o burtę i patrzyłem w dół na brudną, opalizującą od ropy, leniwie kołyszącą się wodę. Czekałem razem z innymi pasażerami na kogoś, kto by przyszedł i powiedział, że można już opuścić prom i zejść na ląd... Na wreszcie ten ktoś przyszedł i znaleźliśmy się na powytym korzeń nadbrzeżu. W budynku otoczył nas chłodny cień i ospałość dzieciowionych opałem urzędników. Zdawkowe pytania, urywane odpowiedzi, stukot pieczątek i wielobarwna plama ponownie pojawiła się na zakurzonym placu. Tonąc w gorącym, opalającym słońcu korowód zgorzkniałych tragarzy powędrował w kierunku bramy prowadzącej do miasta.

Było nas sześcioro: jeden Fin, czterech Polaków i jedna Polka — grupa okazyjnie sformowana na przejazd taksówką do Teheranu, żeby było taniej. Wszyscy chcieli się dostać do stolicy cesarstwa jeszcze przed wieczorem; nikt nie miał zamiaru tkwić w małym portowym miasteczku i czekać dzień lub dwa na autobus. Wśród ogólnej wrzawy, poklepywania się po ramionach, dasów, odwracania się plecami, machania przed oczyma banknotami dobito targu i sześć osób wrzuciło trzy kobofy na dach, trzy do bagażnika i razem z podręcznymi torbami i torebkami wciśnięto się do samochodu wielkości naszego „Fiata". Kierowca okazał się godnym potomkiem swych starożytnych przodków — powodzących zdobycznymi rydwanami. Jazda sprawiała mu niekłamaną radość. Cisnął więc pedał gazu co sił w nogach i ścigał się z uciekającą przed nim szarą wstęgą drogi.

Dotarliśmy do przedmieść Teheranu po zachodzie słońca. Dzielny Pers nie chciał jednak jechać dalej. Przesiedliśmy się więc na małą furgonetkę, przerzuciliśmy na nie swoje toboły i podtykając kierowcy pod nos schematyczny plan miasta, kazaliśmy się zawieźć do centrum, do schroniska na Kushk Street. Dość długo nie mógł zrozumieć o co chodzi; aż wreszcie kiwnął głową. Pochłonął nas niebywały zgiełk klaksonów, warkot silników, huk, krzyk, wrzask, potęgujące się z każdą chwilą orgia świateł, reklam, narw, szyldów, kłębowisko ludzi płynących po chodnikach.

Cały następny dzień wałęsaliśmy się po Teheranie. Tylu nie sześć osób: tylko dwóch Polaków i Fin. Reszta pojechała dalej. Łaziliśmy po zatłoczonych ulicach, gapiąc się na mijających nas ludzi i napłynącą obok wartką, spienioną rzekę samochodów. Przystawaliśmy przy byle kramiku z gazetami. Targowaliśmy się o banany, ale obezwładnieni przez upał zwoływaliśmy tylko tyle, że sprzedawca zważył je na wadze udowadniając, że jego ręce są równie dokładne jak waga, ale ceny nie opuści.

Wysiliśmy z autobusu na rozpalaną ulicę. Było bardziej tłocznie niż zwykle bywa w powszedni dzień i ludzie nic nie robili — stali i gapili się na coś, co wisiało w powietrzu i miało lada chwila spaść. Człowiek w brudnozielonym froche za obszernym mundurze, z blaszaną kopułą hełmu na głowie, krótkim, ruchem karabinu kazał nam przejść przez skrzyżowanie i wynosić się stąd.

Jezdnia była pusta. Przechodnie gromadzili się na chodnikach, bojąc się przekroczyć magiczną granicę wyznaczoną przez krawężnik. Przebiegliśmy szybko na drugą stronę. Lufa nieforemnego, rozkraczonego czołgu rzuciła na asfalt krótki czarny cień. Pers szliśmy długo przez miasto, podążając do schroniska okrężną drogą wzdłuż starej dzielnicy, przypominającej rzuconą bezładnie kasbę, wał nie rozwałkowanego ciasta pokrytego bo'ami niezliczonych, glinianych kopułek i podziurawionego czarnymi otworami wejść do tajemniczych, pokręconych labiryntów wewnętrznych uliczek. Nad nami wisiało oślepiające słońce i bryczący nieznośnie helikopter. Było południe...

Właściciel schroniska w Isfahanie — Japończyk, powiedział, że nie ma wolnych miejsc w pokojach, ale jeśli chcemy, to możemy spać na dachu, tam są porozkładane materace. Więc wsaliśmy dwie noce pod niebem czarnym, ogromnym, błyszczącym. W drugą noc taras na dachu zapełnił szepczący tłumek wyrwanych ze snu obieżyświatów; z trwożliwą ciekawością przyglądali się tunie pobliskiego pożaru i słuchali w dalekie, ogłosy strzałów. Potem zniknęli. Został tylko pomarańczowy, nieruchomy księżyc.

Przyjmując pieniądze Japończyk pouczył nas, że mamy wracać z miasta najpóźniej o ósmej wieczór, lepiej nie nosić krótkich spodenek i nie jeść, bo na ulicach trwa ramadan, były rozruchy, obowiązuje godzinka policyjna. A dlaczego się tłuja? — dowrócił się i nic nie odpowiedział. Może nie dosłyszał pytania...

„Słusznie. Głupie pytanie. Co go to obchodzi. On przecież nie jest Irańczykiem. To nie jego kraj. Do końca pobytu w Iranie nie dowiedzieliśmy się, dlaczego doszło do zbrojnych starć. Pytaliśmy różnych ludzi; każdy mówił co innego. Jeden — że szacha interesuje tylko ropa i amerykańskie dolary; drugi — że szach lekceważy sobie Allacha; trzeci — plątał się w swobodach obywatelskich, demokracji i republice; czwarty mówił, że szach zrobił wiele dobrego dla kraju, a piąty radził nam po przyjacielsku, czem prędzej wynosić się z Iranu.

Miasto było czyste, schludne, gwarne, tłoczne, barwne, pełne piękna, które przyprawiało o zawrót głowy. Napychałem więc sobie tym pięknem i tymi cudownościami głowę i zachłystywałem się z radości na myśl, ile potem będzie opowiadania, ile przebajdurzonych wieczorów. Ale cóż, słowa też potrafią oszukiwać, może nawet bardziej niż rysunki i zdjęcia.

Południe przewaliło się. Nadszedł czas, żeby opuścić Isfahan. Tuż obok słońce wisi helikopter. Ciche brzęczenie wypełnia nieruchome powietrze i miesza się z falującą muzułmańską pieśnią... Żołnierz stał rozkraczony, mocno ściskając w dłoniach broń. Za nim przyczaił się zielony samochód ozdobiony naroślą karabinu maszynowego. Nagle żołnierz zauważył w oknie przejeżdżającego autobusu aparat. Zamachał gwałtownie ręką. Rozległ się cichy trzask migawki. Fin triumfował.

Później, na którymś z postojów, jeden z pasażerów powiedział nam, że w Isfahanie zginęło kilkadziesiąt osób.

RADOSŁAW NOWAKOWSKI

Migawka z Teheranu. CAF—ZAGOŻDZINSKI

Perskie niepokoje

Uparłem się, żeby spróbować, jak smakuje tutejsze pieczywo. Nie mogli mnie w żaden sposób odwieść od tego zamiaru, aż w końcu sam zrezygnowałem, kiedy zobaczyłem, że ten ichniejszy chleb po wyjęciu z pieca czyści się zardzewiałą, drucianą szczotką, wygrzebując w ten sposób z niego drobne kamyki i pokruszone kawałki gliny. Kupiliśmy więc w najbliższym sklepie normalne bułki pakowane w plastykowe woreczki, a kilka przeczuć dalej, kwaśne mleko. Obładowani jedzeniem dryfowaliśmy po ulicach zakurzeni, ogłuszeni hałasem, skołowani wirującym kolorowym tłumem. W końcu schroniliśmy się w parku przy budynku biblioteki.

Dosiadł się do nas Pers i zaczął nauczać nas, że odwrócone serduszko to pięć, a taki haczyk na nóżce to jeden. A potem zaprowadził nas do pałacu szacha o ścianach pokrytych lśniącymi mozaikami. Pałac ten, choć jak się później okazało żadne cudo, zrobił na nas wielkie wrażenie, ale to chyba dlatego, że był pierwszym oglądanym przez nas zabytkiem tutejszej, tak bogatej i starej kultury i że po spędzeniu połowy dnia na zakurzonych i hałaśliwych ulicach każde, ciche, czyste miejsce mogło się wydać nieskończenie wspaniałe.

Pers pożegnał nas, a my powlekliśmy się na bazar pełni obaw, że tu dopiero zostaniemy doszczętnie ostrzelani. Okazało się jednak, że bazar spał, jak to zwykle w zesnym popołudniem i nie miał absolutnie zamiaru rezygnować ze swojej drzemki dla jakichś tam zbłąkanych, zabukanych Europejczyków.

Wieczorem zaś wsiedliśmy do wielkiego, luksusowego autobusu z klimatyzacją i opuściliśmy Teheran. Noc jest najlepszą porą do podróżowania przez pustynię. Jechać przez pią 600 czy 700 kilometrów w dzień — to nie należy do przyjemności, ale celem było inne miasto — Isfahan.

Wyspy Kanaryjskie

TURYSTYKA i... STRATEGIA

Nocny deszcz przekształcił suche wąwozy w rwące potoki. Na północ od Banadero woda naniosła na drogę kilka ton kamienia i gruzu. Obok tej kamiennej lawiny, wciśniętej między drogę i górę, leży jeden z wielu „chavolas", slumsów Las Palmas, nieoficjalnej stolicy słonecznych Wysp Kanaryjskich, które już wkrótce zapełnią się milionami turystów z Europy, przybywającymi tu na zimowe wakacje.

OBRAZKÓW z „chavolas" nie umieszcza się z pewnością na kolorowych pocztówkach, wysyłanych masowo do znajomych. Po tym gwałtownym nocnym deszczu musiałby to być widok kobiet, zbierających szmatami wodę, która zalała podłogi betonowych klitek. Młoda kobieta w ciąży, matka 8 dzieci, próbuje oddechem ogrzać swoje najmniejsze. Nawet obowiązujący tu kanarek nie wygląda na szczególnie zadowolonego. „Jeśli pies musiałby tu żyć, chyba by zdechł, senor" — mówi towarzyszący jej mężczyzna.

Wyspy Kanaryjskie, łańcuch wulkanicznych szczytów wynurzających się z Atlantyku, zamieszkuje nieco ponad milion rodzimej ludności. Wyspy Teneryfa, Gran Canaria, Fuerteventura i inne — są jednym z największych regionów międzynarodowej turystyki. W sezonie, który zaczyna się obecnie, przybędzie tu kilka milionów ludzi, aby zażywać — z dala od śniegu i mrozu — słonecznych i morskich kąpieli. Wyjazd do Kanary nie należy do drogich. Przy odrobinie szczęścia, które towarzyszyło również mojej podróży na te atlantyckie wyspy, można zapłacić za dwutygodniowy pobyt w hotelu wraz z przelotem ze Sztokholmu niespełna 200 dolarów.

Najbiedniejsza prowincja Hiszpanii

Kanary nie stały się jednak dzięki tym turystom wyspami szczęśliwości. Pozostały nadal najbiedniejszą prowincją Hiszpanii. Zarobki pracujących są znacznie niższe niż na kontynencie. Co trzeci zdolny do pracy mieszkaniec jest bezrobotny. Analfabetyzm — jak wskazują miejscowe źródła — obejmuje 60 proc. ludności. Tylko jeśli chodzi o przyrost naturalny plasują się wyspy w czołówce hiszpańskiej — 70 proc. ludności nie ukończyło 20 lat.

Wszystko to sprawia, że wyspy należą do najbardziej zapalnych części Hiszpanii. Fala zamachów bombowych — inspirowana przez samozwańczy i nie mający poparcia większości ludności ruch wyzwoleńczy MPAIAC — ucichła wprawdzie po poprzednim sezonie turystycznym, ale obecnie znów rozpoczęto pogróżki pod adresem biur podróży, odmawiających płacenia podatku haraczu terrorystom. W pamięci ludności pozostały zeszłoroczne zamieszki na uniwersytecie Teneryfy, podczas których były ofiary śmiertelne.

Lecz nawet ci, którzy nie sympatyzują zbytnio z MPAIAC i z jego przebywającym w Algierze przywódcą Antonio Cubillo, stwierdzają, że wyspy żyją w kolonialnej zależności od Hiszpanii z górą 400 lat. Dążenie do samodzielności jest jest niczym nowym na wyspach. Po raz pierwszy próbowano uniezależnić się od Hiszpanii ponad 150 lat temu, kiedy wyzwalały się hiszpańskie kolonie w Ameryce Płd. Wielu Kanaryjczyków sprzymierzyło się z Bolivarem w Wenezueli; do dziś 300 tys. emigrantów z wysp żyje w stolicy tego kraju Caracas. „Nasze związki z Ameryką Łacińską są znacznie silniejsze niż z półwyspem" (tak określa się Hiszpanię) — mówi się na wyspach. Emigracja odbywa się nadal w tym kierunku, a nie do Europy.

„Olbrzymi niezatapialny lotniskowiec"

Rząd hiszpański, który sam wystąpił z projektem autonomii poszczególnych prowincji, w sprawach Wysp Kanaryjskich zachowuje się ostatnio niezwykle powściągliwie. To prawda że wyspy są ekonomicznie zaniedbywane przez metropolię. Istnieją natomiast ważne motywy polityczne, które sprawiają, że hiszpański minister spraw zagranicznych gen. Gutierrez-Mellado stwierdził niedawno: „Zachowamy Wyspy Kanaryjskie za wszelką cenę".

Wyspy są bowiem olbrzymim, niezatapialnym lotniskowcem, który można wykorzystywać do różnych celów, zwłaszcza wobec niektórych „być radykalnych" krajów afrykańskich. Warto przypomnieć, że na Gran Canarii lądowały już francuskie samoloty w drodze do Senegalu z oddziałami, które uczestniczyły następnie w walkach z „Polisario" na Saharze. Na wyspach powstaje niepokój, że tu przeniesiona zostanie amerykańska baza okrętów podwodnych z miejscowości Rota przy Gibraltarze w związku z planowanym jej zlikwidowaniem w 1979 roku.

„Viva Canarias Libre"...

Rzecznicy niepodległości mają swoje realne wizje zapewnienia wyspom samodzielności ekonomicznej. Dochody z turystyki — twierdzą oni — muszą pozostać na miejscu i służyć rozwojowi kraju. Teraz wywożone są do banku w Szwajcarii i RFN. Inwestycje robione były z myślą o szybkim zysku, zanim skończy się boom turystyczny. Na budowę hoteli przeznaczono najlepsze tereny rolnicze. Dziś sprowadza się na wyspy większość żywności, spożywanej przez ludność miejscową i turystów: pomarańcze z Kalifornii, masło z Danii, mięso z Nowej Zelandii. Turystyka stała się tu monokultura, jak w życiu ekonomicznym innych krajów trzcina cukrowa, banany czy miedź. Kanaryjczycy są mocno zaniepokojeni przyszłością wysp. Stąd też nawet mury eleganckich hoteli pokrywane są coraz częściej pisanymi pod osłoną nocy hasłami „Viva Canarias Libre". „Niech żyją wolne Kanary" — to hasło zyskuje coraz więcej zwolenników.

TOMASZ WALAT
(LAS PALMAS)

W lesie

chedniów przejeżdżać będzie pociąg osobowy z Warszawy do Krakowa. Mamy zatrzymać ten pociąg, sterroryzować załogę, a wszystkich pasażerów zmusić do opuszczenia pociągu, potem zaś wylegitymować Niemców, przy czym nie atakując żołnierzy zabrać ze sobą do lasu żandarmów i gestapowców. W przypadku niewykonania naszych zadań mamy ostrzelać pociąg ze wszystkich broni. Pojedynczy długi gwizd będzie oznaczał otwarcie ognia, potrójny — zbiórkę na przystanku.

Inne grupy: partyzanci „Osesta" i „Grota" — pod dowództwem „Ponurego" — mają zatrzymać pociąg z Krakowa, który będzie przejeżdżał 10 minut później. Poszczególni koledzy otrzymują do wykonania zadania specjalne, całość dzieli się na 4 grupy. Mamy do dyspozycji 1 cekaem, 2 lekkie karabiny maszynowe, 1 pieść pancerną, 4 „steny", ponadto karabiny i kilka pistoletów. Pierwsze zadanie: sterroryzowanie obsługi przystanku — jest już wykonane. Teraz dowódcy poszczególnych grup prowadzą ludzi na stanowiska. Cekaem już zajął upatrzone miejsce.

Ostatnie minuty. Pociąg wyjechał już z Suchedniowa. Dudnienie słychać coraz wyraźniej. Semafor jest zamknięty. Czy pociąg się zatrzyma? Zdołamy sterroryzować załogę? — Niespokojne myśli przerywa długi, podwójny gwizd lokomotywy. Czarna, dysząca, ogromna maszyna zatrzymuje się. Do akcji! Dowódca jednej z grup operacyjnych, „Jurek" i strzelec „Azorek" wskakują na lokomotywę. „Hande hoch!" Maszynista, palacz i pomocnik nie stawiają oporu, proszą tylko, aby ich nie zabijać. Wydaje się, że są to Polacy i to jak najprzyjaźniej usposobieni. „Azorek", z zawodu technik kolejowy, demoluje wnętrze parowozu i każe wypuścić parę, unieruchomiając na pewien czas parowóz. W tym samym momencie w wagonie służbowym działają „Kuna" i „Katylina", a razem z nimi jest dowódca całości, por. „Czarka". Nie ma jednak ani kierownika pociągu, ani innego kolejarza. Są pewnie w innym wagonie. „Katylina" donośnym głosem wzywa wszystkich pasażerów do opuszczenia pociągu. Z pierwszych dwóch wagonów wyskakują żołnierze. W tym samym momencie z trzeciego wagonu pada strzał. Żołnierze, leżący na ziemi, też chcą otworzyć ogień, jednak uciszają ich por. „Czarka", „Katylina" i „Kuna" strzałami z karabinu i pistoletów. Rozpoczyna się teraz wściekła strzelanina z pociągu. Jest ona dla nas znakiem do otwarcia ognia. Już gra lekki karabin maszynowy, słychać pojedyncze strzały z karabinów, od czasu do czasu odzywa się basem nasz cekaem. To kolega „Wąs" zajął stanowisko na peronie i pruje w Niemców wyskakujących na drugą stronę, gdzie daje się zauważyć silniejszy ogień.

"W tym i samym momencie por. „Stefanowski" oraz kolegzy „Cichy", „Gotowy" i „Czajek" usiłują wysadzić drzwi wagonu pocztowego. Kiedy por. „Stefanowski" zakładał ładunek wybuchowy doskoczył do niego oficer niemiecki z pistoletem w ręku, ale ubezpieczający go „Czajek" natychmiast kładzie Niemca na ziemię. Broń jednak nie zapala się, mimo ponawiania prób i trzeba zrezygnować z wysadzenia drzwi. Tymczasem nasze grupy ostrzeliwują wagony coraz silniej. Słychać jęki i krzyki rannych Niemców, ale ogień jaki na nas otworzyli z broni maszynowej i z pistoletów staje się coraz gwałtowniejszy. Nagle słyszymy trzykrotny gwizd. To sygnał do zbiórki na przystanku. Wycofujemy się. Niemcy wzmacniają jeszcze ogień. Docieramy jednak na miejsce zbiórki, wystrzelona rakieta daje znak do przyspieszenia odmarszu.

Prawie jednocześnie rozlega się niesamowity huk, jakby waliły się drzewa i pękało żelazo. Okazało się, że to pociąg z Krakowa, który miał być zatrzymany przez „Ponurego", wpadł na pociąg towarowy, rozbijając kilka wagonów. Opuszczamy przystanek i ciągniemy do lasu. Walka trwała 15 minut. Kiedy przecinamy szosę widzimy, że w odległości około 700 metrów stoją wozy żandarmerii. Niemcy nie orientują się jednak w sytuacji i oddają tylko kilka niecelnych strzałów. Nas zaś las bierze pod opiekuńcze skrzydła. W umówionym miejscu spotykamy się z grupą „Ponurego". Jaki jest więc wynik akcji?

Głównego celu nie osiągnęliśmy, nie zdołaliśmy przede wszystkim zmusić Niemców do opuszczenia pociągu. Podobnie po 10-minutowej walce wymknął się pociąg „Ponuremu". Zablokowaliśmy wszakże na pewien czas ważną linię kolejową, a ponadto Niemcy ponieśli niewątpliwie duże straty w ludziach. My zaś mamy tylko jednego rannego. Broni zdobyliśmy wprawdzie mało, ale za to wielu z nas przeszło bojowy chrzest."

Oberfeldkommandantur 603 Kielce w meldunku dziennym z 3 lipca podała, iż w wyniku ostrzelania pociągów pasażerskich koło Łącznej zostało zabitych 8 osób, raniono 30—40 osób. Przypuszczać należy, że dane niemieckie były zaniżone i hitlerowców poległo pod Łącną więcej, niż donosił o tym meldunek. Dodajmy, dla ścisłości, że strzelec „Ignacy" — Ignacy Zaczkiewicz, ranny w czasie atakowania pociągu, wkrótce po zakończeniu akcji zmarł.

W tydzień później „Ponury" postanowił podzielić na samodzielne zgrupowania rozrośnięte ponad przewidywany stan siły partyzanckie na Wykusie. Grupa warszawska, w której był „nasz" kronikarz, została wcielona do zgrupowania nr 2, które pod dowództwem ppor. „Robota" miało prowadzić walkę z okupantem na ziemi konecki. Zgrupowania nie wyruszyły jednak w przewidywanym czasie w wyznaczone rejony działania. Tragiczna pacyfikacja Michniowa i przeprowadzona wkrótce po niej, w lasach skierżyńskich, pierwsza obława na całe zgrupowanie, wpłynęła na zmianę zaplanowanych poczynań.

Nim do tego doszło, 11 lipca, w niedzielę, żołnierze „Ponurego" przeżyli na Wykusie uroczystą przysięgę i symboliczne wręczenie orzełków. Czyż może być piękniejsza relacja z uroczystości, od tej spisanej na gorąco przez partyzanckiego kronikarza?

„Dzisiaj składamy przysięgę. Od wczesnych godzin rannych trwają przygotowania: myjemy się, golimy, czyścimy. O godzinie 12 wyruszamy na miejsce, gdzie odbędzie się uroczystość. W pobliżu naszego obozu, na wielkiej leśnej polanie, powiewa na maszcie polska flaga. Partyzanci w liczbie około 300 ludzi ustawiają się w czworoboku. W parę minut później przybywa komendant „Donat-Ponury" Baczność."

Zapadła już noc, gdy po uroczystej przysiędze partyzanci „Ponurego" udali się na spoczynek, a w uszach brzmiały im pamiętne słowa... „Przysięgam, że będę wiernie i niezmiennie stał na straży honoru Polski, a o wyzwolenie jej z niewoli walczyć będę ze wszystkich sił moich, aż do ofiary z mego życia..." W tym samym czasie silne oddziały hitlerowskiej policji podchodziły pod Michniów.

Pamiętnego, 12 lipca, pierwszego dnia michniowskiej rzezi leśny kronikarz zanotował:

„Po niebiańskim nastroju dnia wczorajszego spadła na nas ta straszna wiadomość jak grom z jasnego nieba. Niemcy szaleją w Michniowie. Palą domy i mordują ludzi. Jest to prawdopodobnie odwet za naszą akcję pod Łączną. Otrzymujemy więc rozkaz, aby przygotować się do wymarszu. Odwet za odwet. Mamy podobno urządzić zasadzkę na żandarmów, kiedy będą wracać. Wyruszamy o godzinie 12. W spiesznym marszu posuwamy się naprzód. Pogoda piękna, ale jest nieco duszno. Będzie chyba deszcz. Po blisko dwugodzinnym marszu rozwijamy szyk bojowy, gdyż dowództwo liczy się z ewentualnością starcia się z silniejszym oddziałem zwiadowczym żandarmerii. Do potyczki jednak nie doszło..."

W tym miejscu opis kronikarza jest jakby niepełny. Być może tylko część zgrupowania przeszła przez wieś, a pozostali partyzanci czekali w lesie i tam mogli się znajdować kronikarz oddziału i dlatego brak jest relacji o zbrodni zastanej w Michniowie. A może skrócił ją tłumacz, niemiecki sierżant, czytając o „dokonaniach" swoich ziomków?

Na dalszych kartach kroniki znajdują się opisy licznych potyczek partyzanckich i akcji dywersyjnych, poczynając od zaatakowania pociągu pospiesznego w nocy z 12 na 13 lipca, przez relację z wrześniowej obławy na Wykusie, aż do sławnego „oparowania Kunów", o czwartą rocznicę wybuchu wojny, przez zgrupowanie „Robota", w którym uczestniczył partyzancki kronikarz.

Ostatnie, krótkie zresztą zapisy w kronice pochodzą z dwóch kolejnych dni: 9 i 10 października 1943 roku. Zgrupowanie „Robota", złożonego chorobą i przebywającego w Wielkiej Wsi, było wówczas częściowo rozformowane, partyzanci oczekiwali na zrzuty broni...

„Dzisiaj — 9 października — dopiero wyjaśnił się powód naszej bezczynności. W terenie mają nastąpić zrzuty i my mamy je ubezpieczać. Około godziny 7 przyszedł komendant miejscowej placówki i zameldował, że zrzuty mają nastąpić dzisiaj. Komendant „Robot" nakazał natychmiastowe zorganizowanie ubezpieczenia. W obozie zastępuje „Robota" por. „Dalski". Na jego rozkaz cała grupa zajmuje o godz. 10 wyznaczone stanowiska, tworząc zasadzki na żandarmów, gdyby usiłowali oni przeszkodzić w odbiorze zrzutu!". Dnia następnego pisał:

„Noc przebiegła spokojnie. Samoloty nie przylecieli i zrzuty nie nastąpiły. Zmarzliśmy i jednak przeraźliwie czuwając na swych stanowiskach, noc była bowiem niemiłosiernie zimna. Ranek wstawał siwy od szronu. Nie skarżymy się jednak. Dnia są stosunkowo ciepłe i — co ważniejsze — od paru dni nie pada deszcz, nasze największe utrapienie. Od zimna chronić nas będą ogniska".

Następnego dnia, 11 października, partyzancki kronikarz odległej w potyczce z Niemcami. Milczą o tym fakcie znane publikacje i źródła archiwalne... Trzy dni później zginął w Wielkiej Wsi „Robot", dowódca zgrupowania, którego kronikę spisywał st. strzelec „Staszek".

W niedługi czas później niemiecki sierżant mozolnie tłumaczył kronikę partyzanckiego oddziału: Am 15 Juni 1943 um 6.30 Uhr...

LONGIN KACZANOWSKI

„Cokolwiek robisz — rób dobrze..."

Dziesiąta gwiazdka w Kozienicach

(Rozmowa z dyrektorem Józefem Zielińskim)

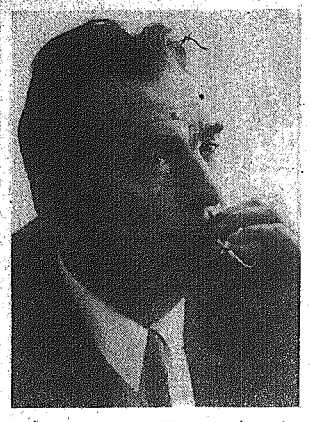

MÓWI: COKOLWIEK ROBISZ — RÓB DOBRZE! I chyba nie ma takiego, kto by zaprzeczył, że sam przede wszystkim zawsze stara się do tego stosować. Nic więc dziwnego, że, powiązana mu robota, bardzo odpowiedzialna, z reguły udaje się. Taki jest dyrektor **Józef Zieliński**, budowniczy wielu polskich elektrowni, z którym rozmawiałem w jeden z tych gorących dni poprzedzających rozruch pierwszego w Kozienicach i w kraju, bloku energetycznego o mocy 500 MW.

— Do obiadu będę bardzo zajęty, może więc umówimy się na wieczór? — zaproponował dyrektor. — Powiedzmy o godz. 19.00. — O czym będziemy mówili? — **O budowie, o pracy, ale mam też szczególną prośbę panie dyrektorze. Zbliża się gwiazdka...**

— Tak, pamiętam. Dawonka do mnie żona, żebym jej już teraz w czymś pomógł. Dobra. Spotykamy się wieczorem.

★

— Dziesiąta. To już dziesiąta gwiazdka w Kozienicach...

— **Czy spędzam gwiazdkę w domu?**

— Oczywiście, w domu, w Warszawie. Aż tak się nie angażuję, żeby wymyślać robotę na gwiazdkę. Choć w energetyce przed szczytem zimowym nie zawsze wszystko wychodzi. Nie zawsze jest gotowe na 15 października i bywa, że trzeba popracować i w sylwestra.

— Ja jestem w rodzinie najstarszy. Więc wają wszyscy do wujka, ojca, dziadka. U nas święta spędza się bardzo tradycyjnie. W domu, przy stole zbiera się dwadzieścia osób. Zawsze jest Michał z synową, Boska z zięciem, moja siostra ze szwagrem, czworo moich wnucząt — Ania, Ewa, Tomek, Grześ. I ja się bardzo cieszę, że wszyscy jesteśmy razem.

— Przed świętami pomagam trochę żonie. Ale i tak na nią spada najwięcej domowej roboty. Nie tylko przed gwiazdką. Uczciwie powiem, że to żona wychowała dzieci. Widzi pan..., praca na budowie, w delegacji ma swoje plusy, ale ma też ten minus, że człowiek nie jest w domu na bieżąco. Nie to żebym ja się nie wtrącał, nie tłumaczył synom, jak to jest w życiu. Ale jest zasługą żony to, że w domu panowała zawsze atmosfera szacunku do pracy, dyscypliny i obowiązku. Mam bardzo dzielną, mądrą i samodzielną żonę.

— Mnie też samodzielności nauczyła moja matka.

— **To właśnie matka mówiła mi: cokolwiek będziesz robił — rób dobrze! I ja starałem się przekazać tę mądrość synom. Kiedy Michał powiązał jedną klasę w szkole średniej, mieliśmy takie rozmowy o życiu: „Pamiętaj Michał! Gdybyś na przykład miał robić buty — chcoć szewc to bardzo trudny zawód — chciałbym, żebyś robił je tak, żeby to był but. Żeby każdy wiedział, że to jest but od Zielińskiego. Żebyśmówili — ja mam buty od Zielińskiego"** Michał zrobił maturę. Teraz, już jako inżynier, po Politechnice Warszawskiej pracuje przy budowie elektrowni w Czechosłowacji.

— I o tym wszystkim rozmawiam też stale z załogą na budowie. Takie „kazania", aż do zaschnięcia w gardle. Może nawet z egoistycznych względów. Bo jak się ma świadomych ludzi, dobrych zastępców, to ma się spokój. Zawsze można ludzi do czegoś dobrego nakłonić, tylko trzeba być w stosunku do siebie wymagającym, trzeba być prawdomównym, odważnym.

Zarażenie załogi celem, jaki trzeba zrealizować, ukazanie wszystkim i każdemu, czemu budowany obiekt będzie służył jak jest ważny dla kraju i dla nich, i co każdy członek załogi może wnieść do budowy — to wszystkie jest bardzo ważne, ale potem konieczne jest zastosowanie właściwej metody organizacyjno-technicznej.

— Na dowód, że trzeba, że warto słuchać głosów załogi przypomnę taki przykład. Kiedyś zmontowany blok energetyczny był oddawany przez montażowców protokolarnie i dopiero wówczas przystępowały do pracy brygady rozruchowe. Dla skontrolowania bloku demontowały poszczególne urządzenia, przeglądały je i z powrotem montowały. Oczywiście, pochłaniało to masę czasu. Przyglądały się temu brygady montażowe i krew ie zalewała: po co było się spieszyć z robotą, po co się do niej przykładać, kiedy później znowu wszystko się rozmontowuje... Na spotkaniach z załogą zapadła decyzja: montaż urządzeń bloku będzie jednorazowy i odbywać się będzie przy współudziale brygady rozruchowej i nadzoru. Gdy blok jest gotowy — bez zwłoki przystępuje się dziś do rozruchu.

— Inna ważna sprawa. Pięć lat temu podjąłem z ludźmi rozmowy na temat organizacji czasu pracy. Budowniczowie elektrowni to z reguły ludzie mieszkający w różnych częściach kraju. Wyjeżdża robotnik do domu w sobotę po pracy. Przyjeżdża — sprawdziliśmy to wszystko z rozkładami jazdy PKP i PKS — w nocy. Żona i dzieci już śpią. I on też kładzie się spać. Rano je z rodziną śniadanie i nieraz od razu musi wsiadać do pociągu, żeby zdążyć na rano na poniedziałek do pracy. Jak długo tak można żyć? Przecież budowniczowie to też ludzie. Mają swoje sprawy. I co mieli się widzieć ze swoimi najbliższymi tylko na urlopie? W Kozienicach pracujemy pięć dni w tygodniu, za to oczywiście dzień pracy jest dłuższy. Tak chciała załoga, i także dzięki temu pracuje wydajniej.

— Mam dużą satysfakcję, że podobny system pracy — z powołaniem się na kozienickie metody — przyjmują właśnie inne wielkie inwestycje, gdzie załoga jest dowożona.

— Dobry kierownik jak najczęściej powinien przebywać wśród ludzi, z którymi pracuje. Robotnik nieraz ma jakiś problem. Musi coś zrobić, a nie potrafi. Kierownik też nieraz nie potrafi. Ale ważne jest dla robotnika to, że może się zawsze tego swojego kierownika o coś zapytać. Wtedy trzeba poprosić jeszcze kogoś do pomocy. I rozwiązać problem od ręki.

— I niech pan nie wierzy, kiedy ktoś mówi, że robotnikowi na robocie nie zależy. Zawsze zależy. I zawsze się wstydzi, gdy coś mu nie wyjdzie. A za robotę odpowiada przede wszystkim ten, kto organizuje pracę. Musi ją dobrze ustawić, musi zagrać na ambicji załogi. Wtedy okazuje się, że wszystko dobrze idzie.

★

Robi się późno. Dyrektor Zieliński proponuje: pójdziemy na blok. Trzeba zobaczyć co z „pięćsetką". Na rano powinni być gotowi.

I byli...

MIROSŁAW ZIACH

O odzwyczajaniu się od palenia tytoniu

(Gawęda)

Satyryk amerykański Ogden Nash w jednym ze swoich wierszy napisał: „Bierność może być wyzywającym modus operandi. Dowodem Imperium Brytyjskie i Gandhi".

DOWCIPNE to uogólnienie i mądre. I sprawdzone nie tylko — jak wskazał Nash — na rozległych obszarach historii, ale także na wąskich ścieżkach życia prywatnego. Na przykład — w przypadku gdy ktoś wziął się za bary z jakimś swoim przykrym nałogiem (albo przynajmniej to zamierza). Najczęściej bywa to nałóg palenia tytoniu, inne bowiem nałogi, jak choćby alkoholizm czy nadmierny erotyzm, o wiele zręczniej się maskują i zwodzą tych, którzy w nie popadli.

Przyjęła się powszechnie, zwłaszcza wśród palaczy, opinia, że jedyną skuteczną bronią w walce z tytoniem jest absolutna pasywność. W działaniu odwykowym po energicznym starcie, o którym mówi się dumnie: — rzucam (albo rzuciłem) papierosy, następuje długi, cierpliwy, pokorny okres obrony przed naciskającymi bezustannie pokusami. Nie wolno mi ani raz ulec, bo to oznaczałoby przegraną. Sprawa wcale nielatwa, nie powinno się jednak — moim zdaniem — przeceniać jej trudności. Ci, co wyobrażają sobie, że nałóg ich jest zajadły jak wilk, uparty jak osioł i przenikliwy jak wirus, szkodzą terapii bardziej, aniżeli ci, co przeciwnika lekceważą. Opłaca się przecież łagodzić cały proces, by miał przebieg lżejszy. Mniej przymusu, więcej perswazji — oto generalna wskazówka postępowania ze sobą samym.

Wiem coś na ten temat, ponieważ odzwyczajałem się od papierosów dwa razy. Po raz pierwszy w Hoffnungsthal bei Wahn, niedaleko Pragi, przed trzydziestu jeden z górą laty, po raz drugi zaś w Kielcach, przed siedmiu, ośmiu, a może dziewięciu laty, dokładnie już nie pamiętam. Natomiast datę pierwszego zerwania z nałogiem potrafię podać ze ścisłością do kilku dni. Jeśli kogoś to dziwi, wyjaśniam, że ten mój dzielny postępek pozostawał w związku przyczynowym z inwazją aliantów na Normandię w lipcu 1944. A jak to było, opowiem.

Komenderowka w Hoffnungsthal, w której wówczas przebywałem razem z około pół tysiącem polskich jeńców, przeważnie podchorążych, była czworobokiem baraków w lesie, należącym do poligonu wojskowego Wahn-Heide. Obecnie na terenie tym znajduje się reprezentacyjne lotnisko bońskiej republiki, tam właśnie przybył samolotem prezydent Kennedy, gdy składał oficjalną wizytę Adenauerowi. Ale wiosną 1944 Amerykanie nie poświęcali wiele uwagi kilkusethektarowemu obszarowi pastwisk i wrzosowisk w kraimie tak intensywnie uprzemysłowionej, jak Nadrenia, chociaż codziennie niemal koło południa armady ich bombowców ciągnęły się nad nim, kierując się w głąb Niemiec. Gdy było pogodnie, niebo stroiło się w postrzępione chmurki, zwane przez niektórych z nas „pierzem aniołów", ziemia rezonowała głuchym dudnieniem. Każdej zaś nocy, jak od trzech lat, buszowali na wysokościach jeerti reflektorów i w hałasie dział przeciwlotniczych Anglicy, by siać lęki w serca ciemięzców i otuchę w serca ciemiężonych.

Jakoś w końcu maja w powietrzu ucichło, zatęskniliśmy za samolotami sprzymierzeńców, chociaż przedtem nie brakło narzekań, że nam spać nie dają. Ale co bardziej gorący z nas zaczęli głośno marzyć o drugim froncie, zapowiadanym przez BBC i ulotki aliantów od dawna. Słowo miało się stać ciałem... Gdy upłynęły tak w spokoju jakieś dwa tygodnie, nadzieja zmieniła się w pewność. Spieraliśmy się już tylko o termin inwazji. Doszło wkrótce do zakładów. Ponieważ pieniądzem obozowym były właściwie papierosy, otrzymywane w paczkach z International Red Cross'u, ci, którym się bardziej spieszyło do wolności, zawierali zakłady na taką czy owaką liczbę „white horsów" czy „camelí", że do jakiegoś ustalonego terminu alianci wylądują na kontynencie. Ja postawiłem ogromną „kwotę" — 450 papierosów na dzień 1 lipca, oczywiście, przeciwko kilku kolegom, powolniejszym w rojeniach. Przegrałem o okrągłe 6 dni. Mogłem na razie wypłacić tylko 200 sztuk, gdyż tyle miałem. To było zresztą dużo, jak na jeniecki majątek, bo — proszę sobie wyobrazić — komisniak dwukilowy kosztował w obozie 7 papierosów, a kilo cukru 20 papierosów.

Cóż było robić? Przestałem palić na dwa czy trzy dni przed inwazją, a długi swe spłaciłem znacznie później, oszczędzając papierosy z przydziału i zahandlowawszy trochę.

Fot. A. PĘCZALSKI

Chyba bym wytrzymał do wyzwolenia, gdyby nie głód, który pod koniec niewoli znowu nas gnębił, jak na jej początku. Było to już w Mühlbergu, nad Łabą, gdzie spędziłem ostatnie miesiące wojny. Pamiętam, w ogromnym tamtejszym stalagu, wypełnionym jeńcami wszelkich możliwych nacji, grało się ciągle w karty, żeby zabić nudę i nierób-stwo. Karta lubi dym, jak to powiadają, toteż gracze wydobywali ze swych dziupli, co tam który miał z tytoniu i śmili, choć powściągliwie.

Gdy mnie w żołądku ścisnęło raz i drugi, przysiadałem z dziesięciu, prosząc by pozwolili przynajmniej powąchać perfumy zarzącego się na popielnicach i tak od wąchania „cudzego sóu", zaczawszy, z czasem znowu popadłem w nałóg. Jeśli mnie jednak pamięć nie zawodzi, dopiero po wyzwoleniu i to na fasowanym szczodrze przez Anglików „playersach", przyuczyłem się powtórnie do papierosów.

Paliłem namiętnie przez wiele lat, uznając to za coś całkowicie naturalnego dla mężczyzny. Przestałem też myśleć, w publikacjach prasowych przekonano mnie, że spaliny tytoniu działają rakotwórczo na tkankę płucną, ale niepokoiły mnie coraz częściej dolegliwości atakujące coraz częściej moje serce i szczytnia wieńcowe. Warto by skończyć z papierosami! — bo zdrowiej bez nich — przemawiał do mnie nieraz głos rozsądku, a głos doświadczenia zadawał pytanie: — czy ty aby podolasz, stary? — gdybyś nie podołał ośmieszyłbyś się na długo wobec siebie... Znając swój sceptycyzm, czułem, że w tych dyskursach nie powinienem używać wielkich słów, ani w stosunku do nałogu, ani w stosunku do swojej osoby. Przygotowywałem tak grunt do podjęcia decyzji było jednak daleko. Aż nagle przed Bożym Narodzeniem, którego tam roku, jedynie zwiększył się z tapczanu przed porannymi obliczami, postanowiłem, że nie zapalę papierosa do obiadu, tak, tak dla próby. Po obiedzie błysnęła mi myśl, że warto by próbę przedłużyć do wieczora, gdy się powiodło, rozciągnąłem ją na cały następny dzień, gdy i on szczęśliwie minął, zaufałem swej wytrwałości do Wilii, cieszące się naprzód ze znakomitego smaku „grunwalda" lub „dukata" po barszczu z uszkami, karpiu z kapustą i kompocie ze śliwek. Dalej nie mierzyłem swą ambicją, bo i to wydawało mi się rekordowym osiągnięciem.

Po Wilii bardziej mi do gustu przypadło wino, niż papieros, więc czas próby zokrągłił się do Nowego Roku. Tak robiłem coraz więcej postępy, a teraz wiem, że nigdy nie będę palił tytoniu, bo mnie do niego już nie ciągnie. Tak oto osiągnąłem cel, nie podjąwszy właściwie tej najtrudniejszej decyzji, przy którą drżą wszyscy palacze. Pomogły mi w tym święta, sprzed siedmiu, ośmiu czy dziewięciu lat, dokładnie już nie pamiętam...

Kielce, grudzień 1970 r.

ŚWIĘTOSŁAW KRAWCZYŃSKI

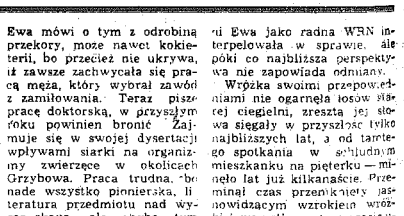

Zabem włóżce

PANI EWA marzy o tym, żeby zima dopisała wreszcie, sypnęła należycie śniegiem, siarczyście przyszczypała mrozem, roziskrzyła cały świat, a niebo zasypała tyloma gwiazdami, co wtedy... Wtedy była północ i zima stulecia, konie jak smoki, furman jak sam diabeł, sanie jak piórko, w nich ogromny kożuch z panną młodą w środku spóźnioną całe godziny na swój ślub. Pani Ewa chciałaby jeszcze raz zakosztować takiej sanny, ale jej pragnienie wykracza poza chęć ponownego przeżycia wspaniałej galopady przez pola, na przełaj, w śnieżnej zadymce wzbijanej przez końskie kopyta. Pani Ewa chciałaby usadzić w saniach męża, dwunastoletnią Joannę i rok od niej młodszego Krzysztofa, i tak rodziną pocwałować przez te same pola w kopnych zaspach, a zgonione konie powściągnąć przed tym samym domem, co wtedy. Po to, by urzędowej osobie wybitej wówczas ze snu i wyciągniętej z mieszkania, nieufnej troszkę, nakłonionej jednak do otworzenia o tak dziwnej porze urzędu i założenia łańcucha niezbędnego dla odczynienia urzędowej ceremonii — przypomnieć tamtą noc, przejmujący chłód ślubnej izby, płomień naftowej latarni omiatający rozłożone dokumenty, by powiedzieć: pamięta pani?..

Najpiękniejsza sanna w życiu pani Ewy zakończyła się fatalnie. Wdało się zapalenie płuc i schorowana studentka drugiego roku AGH z trudem zaliczała zimowy semestr zdając niektóre egzaminy w terminach późniejszych. Ostatecznie jednak zdecydowała się wziąć urlop dziekański.

Ale wszystko miało być tak, jak przepowiedziała wróżka. Dziewczyny z akademika złożyły jej wizytę zachęcone na równi sławą przepowiadaczki, co umiarkowaną opłatą pobieraną przez nią za ujawnienie przyszłości. Była tu sanna zima stulecia, za pasem bożonarodzeniowe święta, studentki — każda z „dychą" w kieszeni — wspięły się na piętérko krakowskiej kamienicy. Starsza i miła pani, o ujmującej powierzchowności, całkowicie zaprzeczającej wszelkim wyobrażeniom wróżki — z zawodową godnością stawiała karty nie dostrzegając źle ukrywanego chichotu dziewczyn. Zbiegały po schodach rozbawione czekającą je przyszłością i natychmiast zapomniały o całej przygodzie. Ale czasami wróżkom coś się uda. Długo, długo potem tamte dziewczyny, pośród których znalazła się pani Ewa — spotkały się na wspominkach i wtedy któraś przypomniała bytność u wróżki: popatrz, popatrz Ewa, tobie wszystko się sprawdziło...

Dowiedziona to prawda, że życie bywa bardziej pomysłowe od literatury. Tak, pośród innych przepowiedni wróżki była również mowa o tym, że pani Ewa studia przerwie, ale skończy. Gdy brała urlop dziekański — jej mąż Janusz właśnie, szykował się odebrać dyplom lekarza weterynarii. Opuścił lubelską uczelnię i skierował się ku Kielcom w poszukiwaniu pracy. Propozycję Solca-Zdroju przyjął o tyle chętnie, iż zawsze ciepiej w rodzinnych stronach, a do Stopnicy niedaleko. Małżonkowie Ewa i Janusz Chmielowie zainstalowali się w zacnym zdroju w wynajętym domku służącym im za mieszkanie, a zarazem za lecznicę, w której swoją praktykę rozwijał w pozałoanania godnych warunkach lekarz weterynarii. Upływały lata na codziennych zajęciach i powszednej krzątaninie, dla której przez pewien czas po prostu brakowało miejsca, gdy młodzi małżonkowie nuszeli wyprowadzić się z wynajętego domku i zamieszkać w kawalerce, już w gronie powiększonej rodziny.

Doktor uganiał się całymi dniami po rozległym rejonie. Aż niekiedy ponosiło panią Ewę, bo pan małżonek przepadał na długie godziny, oddawał się pracy z pasją, zawsze w gotowości do niesienia pomocy swoim podopiecznym, zawsze uległy, gdy w najpóźniejszej porze stawał w progu domu zafrasowany chłop proszący pana doktora o dopomożenie w cierpieniach nieszczęsnemu bydlęciu, zachorzałej gadzinie, koniowi, który fatalnie się potknął. No, po jakimś czasie, wraz z powstaniem pogotowia weterynaryjnego, zaistniała sytuacja przychylniejsza dla domu: pani Ewa mówi o tym z odrobiną przekory, może nawet kokieterii, bo przecież nie ukrywa, iż zawsze zachwycała się pracą męża, który wybrał zawód z zamiłowania. Teraz pisze prace doktorską, w przyszłym roku powinien bronić. Zajmuje się w swojej dysertacji wpływami siarki na organizmy zwierzęce w okolicach Grzybowa. Praca trudna, ponadewszystko pionierska, literatura przedmiotu nad wyraz skąpa, ale chyba tym większa satysfakcja człowieka, jeśli podejmuje penetrację nie zbadanych obszarów.

Pani Ewa natomiast pracuje przy „zygzaku". No, może nie dosłownie, ale prawie. Inżynier Ewa Chmielowiec, ceramik po AGH, szefuje niewielkiej cegielni w pobliskich Zielonkach. Cegielnia stara i bardziej do niej przystępiano ekspanatu ilustrującego dzieje techniki, aniżeli status współczesnego zakładu produkcyjnego. Piec „zygzak" jaki się ostał i pracuje w tej cegielni nawet już wypadł z podręczników jako przeżytek zapomnianej i zarzuconej technologii. A w Zielonkach niespełna trzydziestka ludzi wypala w tym piecu prawie 2 miliony dziurawki rocznie. Wypala ze świetnego surowca, ale w strasznych warunkach: popiół, kurz, zapylenie, ręczna robota niczym w manufakturze, modernizacja wykluczona, czegoś takiego nie sposób unowocześnić. Pa-

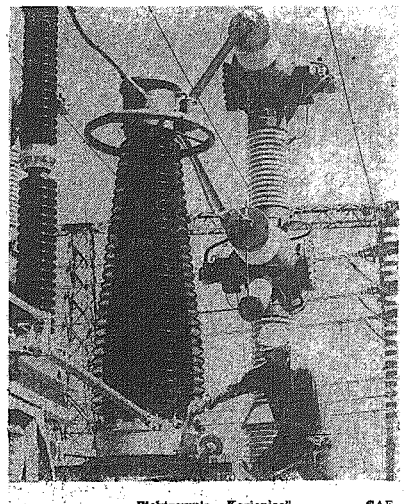

Elektrownia „Kozienice". CAF

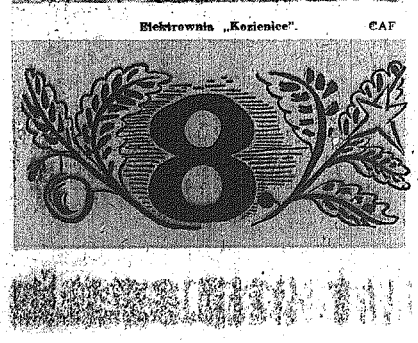

czysz, będziesz mieć dwoje dzieci, twój mąż będzie nosił imię Janusz.

Ówczesna studentka drugiego roku AGH, zakochana na zabój w chłopaku o zupełnie innym imieniu — przecież jeszcze nie nosiła się z matrymonialnymi zamiarami, a słowa wróżki potraktowała tak, jak je przyjąć należało — każda dziewczyna ma chłopaka i za mąż się szykuje. Ale po grudniu nastał styczeń. Zima stulecia w całym swoim szaleństwie, zaś studentka Ewa jedzie do swojego rodzinnego domu na ślub siostry. Przez ogromne śniegi do podstaszowskiej wsi. Osada docierał wreszcie wybraniec dziewczyny, studentka Ewa staje drużbować w parze ze studentem Januszem, kolegą pana młodego ze studiów. We-

Pomalować trawę na zielono...

W Warce nie utworzono Rady Dyrektorów. Bo i po co? Trzy zakłady na krzyż, kilka instytucji. Dyrektorów można palcach zliczyć i chcą czy nie — spotykają się codziennie. Choćby w kolejkach po chleb. Może właśnie dlatego nie ujęci w oficjalne ramy, nie przygwożdżeni harmonogramami, nie zobowiązani do niczego na piśmie — warscy dyrektorzy są prawdziwymi budowniczymi swego miasta.

Dyrektor Fabryki Obrabiarek Precyzyjnych, mgr *Franciszek Kozłowski* rozumie to w ten sposób:

— Przemysł — to miasto. Gdyby znaczyła Warka bez przemysłu? Weźmy Nowe Miasto. Aglomeracja podobna do naszej, a o ileż mniejsze szanse rozwoju, właśnie z powodu braku zakładów. Staram się zawsze o tym pamiętać, a nie mieszkam w FOP, lecz w Warce, choć nie powiem, żeby mi to tak łatwo przychodziło. Dla przykładu: mam pełne ręce roboty — umowy, duże kontrakty, wizyty, a na dodatek, problemy rozbudowy zakładu, a tu proszą (tak, proszą, nie każą — co jest bardzo sprytnym chwytem władzy) by pomóc przy organizowaniu Dnia Lotnika. Zżymam się, klnę, ale odkładam sprawy zakładu na potem i angażuję ludzi, sprzęt, pieniądze, by Dzień Lotnika wypadł w Warce jak najokazalej. Nie to, żeby mi tak zależało na pompie, żeby zademonstrować zaściankowe bogactwo. Ja wiem po prostu, że centralna uroczystość to, oczywiście, wysiłek spory, lecz owocnie opłacający się miastu. Idą za tym pewne dotacje, no i jakaś mobilizacja ludzi. To przecież takie typowe polskie — co obliczu potrzeby robić to, co wydawałoby się niemożliwe.

Dyrektor Kozłowski stoi na czele dwóch komitetów społecznych — budowy kanalizacji w osiedlu domków jednorodzinnych Winiary i gazyfikacji miasta.

— Ta forma kumulowania społecznych inicjatyw zdaje w Warce znakomicie egzamin, — powiada. — Ludzie tu zamożni. Wiadomo — owocowe zagłębie. Ale szczere chęci, nawet wzmocnione gotówką, to jeszcze za mało, by skanalizować i zgazyfikować miasto.

— Do zebranych ze społecznych składek 3 milionów złotych dołożono więc prestiż zakładu i — co tu ukrywać — „chody" w wielu ważnych przedsiębiorstwach. FOP — to firma, z którą się liczą. A jako taka ma możliwość załatwienia specjalistycznego sprzętu, materiałów budowlanych. Dokumentacje, kosztorysy, organizacja frontu robót — to już drobiazgi dla fachowców z FOP.

Naczelnik miasta, *Tadeusz Kulawik*, ma swój sposób na pobudzanie miastotwórczej inicjatywy wareckiego przemysłu. Mając znakomite rozeznanie potrzeb rodzinnego grodu, znając — czasem nawet wygórowane — ambicje jego mieszkańców, rzuca wywoławcze hasło, np: kompleksowej modernizacji oświetlenia.

— W 1973 roku Warka tonęła w ciemnościach — mówi gospodarz miasta. — Było zaledwie 200 punktów świetlnych. Ludzie psioczyli, bo ktoś tam sobie złamał nogę, wracając po omacku do domu, ktoś uszkodził wóz, kobiety bały się wracać z pracy mrocznymi ulicami. Podjęliśmy sprawę z ryzykiem, nie mając finansowego zabezpieczenia. No i udało się. Warka jest oświetlona. Przy 73 ulicach zainstalowano 1800 lamp rtęciowych. Wszystkie zakłady uczestniczyły w kosztach. No i mamy teraz w kraju trudności z energią elektryczną — dodaje żartem w myślach słysząc te wywody...

Naczelnik uważa za najważniejsze, by nie ustawać w podejmowaniu inicjatyw.

Choćby... centrala telefoniczna. Duża sprawa dla Warki! Funkcjonuje tu jeszcze przedpotopowa starość, napędzana ręczną korbką, o pojemności zaledwie 300 numerów.

Zaczęli więc z sekretarzem Rybarczykiem wydeptywać ścieżki do Ministerstwa Łączności, aż wydebili zgodę na założenie nowej centrali kontenerowej, na francuskiej licencji. Warunek był jeden — resort nie dołoży ani złotówki. Dyrektorzy zakładów, którym kłopoty z uzyskaniem rozmów, zwłaszcza zamiejscowych, dopiekły już do żywego, sięgnęli do kies. FOP wyasygnowała 6800 tys. zł, Mazowieckie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego — 4600 tys., Zakłady Piwowarskie — 2600 tys. Pozostała 9 milionów dała władza wojewódzka. Na gwiazdkę 300 mieszkańców otrzyma telefony. Dyrektor Kozłowski i tak nie jest zadowolony. Marzy mu się automatyczne połączenie z Warszawą i Radomiem. Gotów jest to i owo załatwić, pomóc.

— Kierowanie tego typu zakładem — powiada — bez możliwości szybkiego łączenia się z wieloma zakładami, instytucjami, jest gehenną. Proszę sobie tylko wyobrazić, że na „błyskawicznej" z Radomiem czekam niekiedy 3 godziny.

Wareccy gospodarze są świadomi rekreacyjno-turystycznych walorów miasta i jego okolic. Browar i MZPOW stanowią poważne zagrożenie dla tych uroków, z racji swych produkcyjnych odpadów, pompowanych do Pilicy. Zarysowała się więc kolejna potrzeba — budowa nowoczesnej, mechaniczno-biologicznej oczyszczalni ścieków.

A, w ogóle, to nic w Warce nie dzieje się bez pomocy zakładów. To, że ma ona najwyższy w województwie wskaźnik utwardzonych dróg o gładkiej nawierzchni, to w pewnej mierze także ich zasługa. Łożą pieniądze i dzięki temu przybywa rocznie w mieście i gminie 2—3 km nowych jezdni i to nie prowizorycznych, lecz takich co to uniosą bez szwanku najcięższy nawet sprzęt.

— Przydałoby się przedszkole, żłobek — naczelnik nie ustaje w pomysłach. — O wciśnięciu do planu takich inwestycji nie ma co marzyć, chyba że... jest już jakiś początek. Otóż, staramy się ten początek mieć. Budowle żłobka patronuje browar. Znaleźliśmy wspólnie wilę, która po remoncie i modernizacji z znakomicie nadawać się będzie na taki obiekt. Są także pieniądze zgromadzone na koncie społecznego komitetu budowy. Nieco trudniej z przedszkolem. Browar przeznaczył na nie 3 mln zł, mamy dokumentacje, zgromadziliśmy gotowe prefabrykaty ciechanowskie. Pozostałe zakłady pracy deklarują wykonanie tzw stanu zerowego. Mimo to obiekt wypada z z planu inwestycyjnego już po raz trzeci.

Nie wyrosły jeszcze wokół zakładów przemysłowych takie osiedla, które by zaspokoiły mieszkaniowy niedosyt. Zagęszczenie jest tu rekordowe — 2,9 osoby na jedną izbę.

— Warka, jak pani wie — tłumaczy naczelnik Kulawik — była poważnie zniszczona podczas wojny. Po wyzwoleniu tylko 6 domów nadawało się do zamieszkania. Skutki tych zniszczeń odczuwamy do dziś. Jeszcze nie tak dawno straszyły w centrum 3 baraki.

Szansą dla miasta było znalezienie się w obrębie nowego województwa. Choć są i tacy, którzy — przeboleć nie mogą oderwania Warki od stolicy. Ale realiści wiedzą, że w Radomskiem Warka jest sporym, liczącym się miastem, podczas gdy w Warszawskiem była i pewnie by pozostała — zabitą prowincją.

Jak dotąd, największym mieszkaniowym osiągnięciem jest osiedle Polna, gdzie oddaje się 258 mieszkań dla tysiąca osób.

Najwięcej inicjatywy w rozwiązywaniu mieszkaniowych problemów wykazuje FOP.

— Nasz zakład — powiada dyrektor Kozłowski — produkuje precyzyjny sprzęt, musi więc zatrudniać znakomitych specjalistów, wykwalifikowanych robotników. Aby takich ludzi tu ściągnąć, trzeba mieć mieszkania. Budujemy hotel robotniczy, z 45 mieszkaniami dwupokojowymi i pięcioma jednopokojowymi. To w pewnym stopniu rozładuje sytuację mieszkaniową w mieście. A jeśli chodzi o kadry, to jesteśmy ich prawdziwą kuźnią, sekretarz KMG też u nas wyrastał.

— Mamy zgodę na budowę drugiego bliźniaczego bloku. Materiały budowlane ściągamy skąd się da, także spoza terenu naszego województwa. To nie wszystko. Własnym sumptem, kosztem 206 mln zł rozpoczynamy rozbudowę zakładu. Sami się do tego bierzemy. Większość prac wykonamy w czynie społecznym. Na przykład tegoroczny czyn partyjny trwał u nas 2 tygodnie. Budowaliśmy fundamenty pod nową halę.

Przypuszczam, że nie jest łatwo dyrektorowi Kozłowskiemu być jednocześnie szefem FOP, budowy osiedla mieszkaniowego i obiektu przemysłowego, kanalizacji i gazyfikacji miasta. Zastanawiałam się, jak też on sobie z tym wszystkim radzi? Ci, co go znają, twierdzą, że on po prostu kocha Warkę.

W gabinecie naczelnika notuję: w mieście działa 30 społecznych organizacji, prowadzonych przez aktyw z wareckich zakładów; zgromadzono już środki i opracowano dokumentacje na budowę domu kultury, przystąpiono do adaptacji budynku na hotel, zagospodarowuje się pod względem rekreacyjnym nadpilicznie błonia, buduje oryginalne, wareckie, przystanki, kwietniki, urządza zieleńce... Wszystko przy pomocy zakładów.

— Bez nich byłbym bezsilny — twierdzi naczelnik. — A także bez ludzi kochających głęboko swe miasto, szanujących jego historię i troszczących się o przyszłość.

Nauczyciel jednej z warecki szkół tak to podsumował:

— Z miłości człowiek jest zdolny do rzeczy wielkich, wzniosłych i szaleńczych. Tak i my, rozmiłowani w Warce staramy się coś dla niej zrobić, na miarę naszych możliwości, ot, choćby... pomalować trawę na zielono. Śmieje się pani? Może to i głupie, ale tak było, gdy nasze miasto startowało w telewizyjnym „Banku Miast" i chcieliśmy, by wyglądało tak pięknie, jak nigdy jeszcze.

WIESŁAWA SADOWSKA

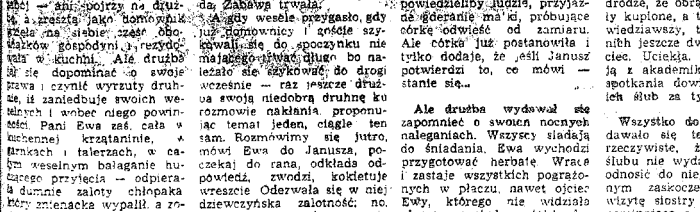

Fot. P. WOLLENBERG

Z TEKI RYSOWNIKA

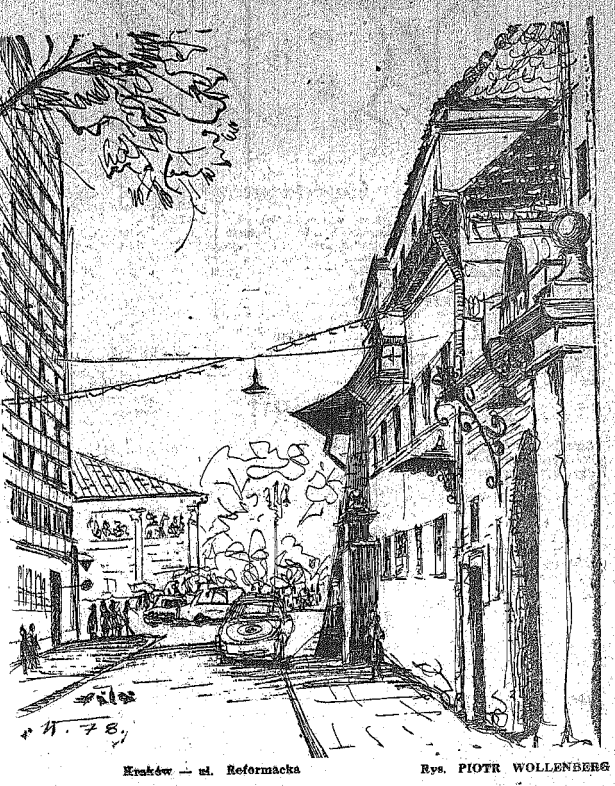

Kraków — ul. Reformacka

Rys. PIOTR WOLLENBERG

„Wiedeńskie śniadania"

W sprawie publikacji pod powyższym tytułem pióra red. Jerzego Daniela („Magazyn" z dn. 10. XI br.) od prokuratora rejonowego w Żwoleniu mgr M. Mleczki otrzymaliśmy pismo następującej treści:

„(...) W sprawie nieprawidłowości w kawiarni w Iłży przy ul. 22 Lipca przeprowadzone zostało dochodzenie w stosunku do ajenta Stanisława Łuczaka i w dniu 30 listopada br. skierowany został do Sądu Rejonowego w Lipsku akt oskarżenia, którego odpis w załączeniu przesyłam do wykorzystania w prasie.

Ponadto w dn. 29 listopada, w ramach prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa w Urzędzie Miasta i Gminy Iłża przeprowadzono kontrolę legalności udzielonych na sprzedaż alkoholu zezwoleń.

W wyniku kontroli stwierdzono, iż zezwolenie nr 1/76 z dnia 16 lipca 1976 r. na sprzedaż napojów alkoholowych dla kawiarni w Iłży przy ul. 22 Lipca wydane zostało wbrew przepisom określonym w § 2 rozporządzenia ministra handlu wewnętrznego z dnia 10 lipca 1964 roku w sprawie określenia organów właściwych do wydawania zezwoleń na sprzedaż napojów alkoholowych, tj. poza planem sieci punktów sprzedaży napojów alkoholowych, który przez Urząd Miasta i Gminy w Iłży na lata 1976 i 1980 został opracowany i otwarcia takiego punktu sprzedaży napojów alkoholowych nie zaplanował.

Z kolei powyższą decyzję udzielono zezwolenia na sprzedaż napojów alkoholowych zawierających więcej niż 4,5 proc. alkoholu, przy czym wódek wysokogatunkowych: koniaków, likierów i rumu, co pozwoliło ajentowi Stanisławowi Łuczakowi na rozszerzającą interpretację tegoż zezwolenia przez wprowadzenie do sprzedaży obok koniaków likierów i rumu, co byłoby zgodne z udzielonym zezwoleniem, także innych wódek gatunkowych."

Wspomniany akt oskarżenia zarzuca ajentowi, iż „wbrew udzielonemu zezwoleniu nabywał w sklepach handlu detalicznego napoje alkoholowe oraz inne towary, a następnie sprzedawał je z zyskiem czyniąc sobie z tego stałe źródło dochodu" oraz że „przy sprzedaży kawy, pepsi-coli, lodów owocowych i lizaków oszukiwał nabywców co do ceny i z tego tytułu nabywcy ponieśli szkodę w wysokości 33.798,50 zł". Z obszernego uzasadnienia wybierzmy niektóre stwierdzenia dotyczące ustaleń poczynionych w toku czynności, których obiektem stała się działalność kawiarni i jej ajenta. Otóż funkcjonariusze MO natrafili m.in. w garażu ajenta na dwieście butelek z wódką, na którą nie miał zezwolenia, a przeznaczył na sprzedaż. Ajent zaopatrywał się w ten alkohol w sklepach handlu detalicznego, a następnie sprzedawał wódkę po cenach gastronomicznych do spożycia na miejscu, a także na wynos. Ponadto przytacza się liczne przypadki zakupu innych towarów w sieci detalicznej i wystawianych do sprzedaży z pominięciem obowiązującej dokumentacji.

(BAM)

Poczta „Magazynu"

coś się uda

Ale trwa, trwa zabawa, Ewa, jako się rzekło, zakochana na zabój — ani pojrzy na drużbę, a resztą jako domownik krząta się na siebie: czas obowiązków gospodyni i rezydentki w kuchni... Ale drużba lubi się dopominać o swoje. Sprawa czynić wyrzuty drużbie, iż zaniedbuje swoich weselnych i wobec niego powinności. Pani Ewa zaś, cała w kuchennej krzątaninie, w garnkach i talerzach, w całym weselnym bałaganie hulającego przyjęcia — odpiera dumnie zaloty chłopaka który znienacka wypalił, a zrównież moją żoną? No pewnie, odparła Ewa ubawiona drużbie. W porządku, przytakuje Ewa, w porządku, zgoda. Zabawa trwała.

A gdy wesele przygasło, gdy już równowaga i goście szykowali się do spoczynku nie mającego trwać długo bo należało się szykować do drogi wcześnie — raz jeszcze drużba swoją niedobrą druhnę ku rozmowie nakłania proponując temat jeden, ciągle ten sam. Rozmówimy się jutro, mówi Ewa do Janusza, poczekaj do rana, odkłada odpowiedź, zwodzi, kokietuje wreszcie. Odezwała się w niej dziewczyńska zalotność: no, skoro tak zapewniasz o swoim uczuciu, złóż jego dowody, no proszę, pocałuj dziewczynę... Zaniemówił i skamieniał i tak się rozstali.

Nastał ranek. Starożytni mędrcy głosili, iż jest on mądrzejszy od wieczora, a cóż dopiero od nocy wypełnionej weselnym nastrojem. Ewa spodziewa się powrotu, jakiegoś nawiązania do nocnej rozmowy, jakiegoś słowa; niechby podszedł, powtórzył to wszystko teraz; Ewa nie potrafi opowiedzieć jak to się stało, że brak jej dzisiaj tych słów, które wczoraj, które w nocy wydawały się jej niezdorzeczne. W oczekiwaniu na potwierdzenie tego wszystkiego zwierza się tylko matce tonem sondującego ciekaje pytania, co byś powiedziała gdybym wyszła za mąż. Ach nie, za Janusza, zaś matka, co matka w takiej sytuacji powiedzieć mogła. Że znajomość trwająca ledwie godziny, co powiedzieliby ludzie, przyjazd do gdańska matki, próbujące córkę odwieść od zamiaru. Ale córka już postanowiła i tylko dodaje, że jeśli Janusz potwierdzi to, co mówi — stanie się...

Ale drużba wydawał się zapomnieć o swoim nocnych naleganiach. Wszyscy sładają do śniadania. Ewa wychodzi przygotować herbatę. Wraca i zastaje wszystkich pogrążonych w płaczu, nawet ojciec Ewy, którego nie widziała płaczącego nigdy — także dostroił się do ogólnego wzruszenia. Co się stało? Janusz się oświadczył.

I pojechali w swoje strony. Ona — do Krakowa, on — do Lublina. Dziewczyny z akademika pytają Ewę o przyobiecaną weselną wódkę. Jest. I pyszna kiełbasa. Od słowa do słowa i cała opowieść pękła jak butelka. Dziewczyny w ryk. No tak, a kto on, ten Janusz, jakiś ladaco, co o nim wiesz, a w ogóle może nie z tego...

Tylko tydzień minął w niepewności. Telefon do akademika, dzwoni Janusz, jest w Krakowie, chce swoją dziewczynę przedstawić siostrze. Koleżanki stroją Ewę, wyprawiają na spotkanie. Janusz przyniósł bukiecik konkili, ale skąd miał wiedzieć, że Ewa nie przepada za żółtym kwiatami. Strasznie stremowana dziewczyna dowiaduje się po drodze, że obrączki już zostały kupione, a tak prawdę powiedziawszy, to czekają na nim jeszcze dwaj bracia i ojciec. Uciekja. Ale wyciągnął ją z akademika. Pod koniec spotkania dowiedziała się, że ich ślub za tydzień.

Wszystko do tej pory wydawało się tak niezupełnie rzeczywiste, że nawet data ślubu nie wydawała się Ewie odnosić do niej, więc z pewnym zaskoczeniem przyjęła wizytę siostry Janusza przypominającą o zbliżającym się wydarzeniu. Jak to, odparła, z taką twarzą mam jechać na swój ślub — chwytała się biedaczka za opuchliną dolegającej okostnej. Wszystko przesądzone: bukiet jest, ludzie pozałatwiali urlopy, ślub zamówiony.

No to w drogę. Zima stulecia faktycznie zasłużyła na podobne określenie. Podróż z Krakowa do Szydłowa okrężnymi drogami i okazjami trwała w nieskończoność. Ślub zamówiony na siódmą wieczorem, a panna młoda przebija się przez zaspy i w środku nocy dociera wreszcie do pana młodego. Czekają już sanie, na koźle najlepszy furman w całej okolicy, nieprawdopodobny mróz, panna młoda w cieniutkim kostiumiku, owijają ją w przepastny kożuch, furman wspaniałomyślnie podkrada żonie szykowną chustę wełnianą; biała, tylko taka pannie młodej się należy. Podcięte konie zakłębiły śniegiem, brzuchami torowały drogę, komu było w głowie wypatrywać przetartych szlaków; wio, zaspy pryskały pióropuszami zamieci...

Gromadzka rada weselna ta na wszystkie spusty, pani urzędniczka umówiona na siódmą, a tu po północy. Poszukiwania domu urzędowego, osoby trwały krótko, jednak urzędowa osoba niezwyczajna takich sytuacji, pocałowego pośpiechu, tajemniczości niedwie całej sprawy — jeja wynajdywać przyczyny pozwalające jej uchylić się od obowiązków, jakieś licho w tym wszystkim być musi... Butelka dobrze zmrożonej wódki postawiona przed mężem urzędowej osoby zjednała jeszcze jednego sprzymierzeńca nocnym weselnikom. Mąż skruszył nieprzejednanie żony, skromniutki urząd uchylił swoje podwoje. Przenikliwy ziąb, panna młoda drżąca, jej bukiet przemienił się w sopel, zaś pani urzędniczka celebruje przywdziewanie stroju, przynaglana rzecze tylko niech przynajmniej w tej zwariowanej sprawie ślub odbędzie się z poszanowaniem normalnych zwyczajów. A potem, gdy formalnościom stało się zadość, mąż pani Ewy, już mąż, panią urzędniczkę prosi o pieczęcie w dowodach osobistych... I na koniec toast...

Szalony powrót. Trzecia w nocy. Zima stulecia w całej krasie. Pani młoda niczym zawiniątko w saniach, z widokiem na rozjarzone niebo. Oczekiwanie domowników. Rodzice w progu i słowa ojca: przystąpię do tyczeń po obejrzeniu dowodów, że faktycznie... Faktycznie.

Na weselne przyjęcie wściekliwie nie było czasu. Studentów pilny egzaminy. Ciąg dalszy już znamy...

JERZY DANIEL

CAF

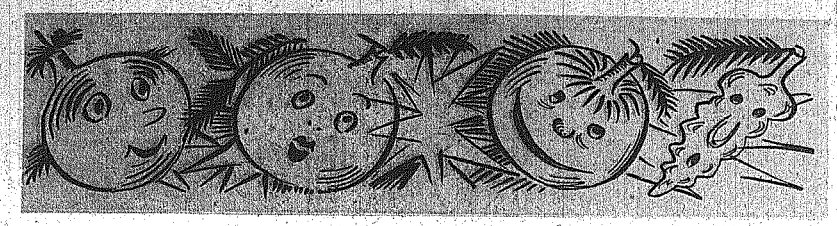

Myśli...

Kochać się to nie patrzeć na siebie nawzajem, lecz patrzeć w tę samą stronę.

SAINT EXUPERY

* ★ *

Mężczyźni kłamią lepiej — gdy piszą, kobiety — gdy mówią.

G.B. SHAW

* ★ *

Szczęście w małżeństwie: być tak szczęśliwym we dwoje, jak można być szczęśliwym samemu.

ALDOUS HUXLEY

* ★ *

Im się jest szczęśliwszym, tym mniej uwagi poświęca się swemu szczęściu.

ALBERTO MORAVIA

* ★ *

Trzeba byłoby stu oczu, by móc je na wszystko przymykać.

ST. JERZY LEC

ANEGDOTY

MIAŁ WĄTPLIWOŚCI

Król angielski Henryk VIII namawiał kiedyś jednego ze swoich dworzan, żeby zgodził się zostać ambasadorem przy dworze króla Francji, Franciszka I.

— Nie boi się — tłumaczył — jeżeli straciszt tam głowę to zaraz zetnę głowy dwunastu Francuzom.

— Wierzę w to, miłościwy panie — odparł kandydat na ambasadora — ale obawiam się tylko, że żadna z tych francuskich głów nie będzie pasowała do mojej szyi.

DIAGNOZA

Do mieszkania prof. medycyny w Heidelbergu, Maksa Heliusa, zgłosił się kiedyś wzywany wcześniej robotnik. Profesor zauważył obrzęk policzka u tego robotnika, a egzaminując w tym czasie pewnego studenta, kazał mu określić chorobę przybyłego i sposób leczenia. Student bez wahania powiedział:

— To jest ropień, który natychmiast trzeba operować.

Profesor był zadowolony z odpowiedzi, gdy naraz ów robotnik wyjął ze swoich ust zwitek tytoniu do żucia i oświadczył:

— Ropienia nie mam, ale podobno mam tu u pana naprawić mur na dziedzińcu...

ODWAŻNY

Sławny reżyser filmowy, Jean Renoir, zapytany został kiedyś czy jest tak bardzo odważny, że ciągle ryzykancko eksperymentuje w swoich filmach.

— Mój pies jest taki sam jak ja — powiedział Renoir. —Kiedy jest ze mną, potrafi być bohaterско agresywny. I choć to maleńki jamnik, nie waha się przy mnie rzucać się na największe dogi. Ale gdy tylko się oddalę, ogarnia go panika i biegnie schronić się u moich nóg. Ja również nie boję się eksperymentów, gdy jestem z aktorami. Natomiast po ich odejściu, gdy zostanie tylko mój film i publiczność, wolę znowu być z aktorami.

JERZY LESZCZYŃSKI

O IGLE

W sklepie czasem nie łatwiej wcale niż w stogu siana igłę znaleźć.

PORACHUNKI Z CIEPŁOWNIĄ

Gdy zimno w domu i złość cię trzęsie jak febra, k a l o r y f e r a m możesz policzyć żebra.

GEST

Sprzedawca z gestem — wydaje resztę.

CUDOWNE DZIECKO

Nie da w i a r y mądre, póki nie weźmie się do n a u k i.

ARESZT DOMOWY

Czasem to taka paka za kradzież buziaka.

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

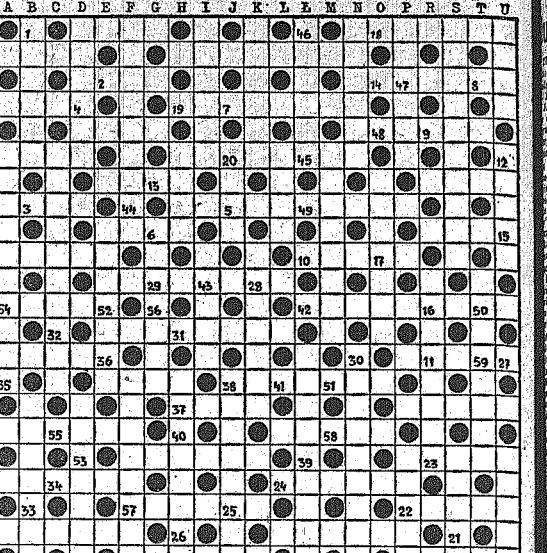

POZIOMO: 1—D) niesiony w gospodarza dom, 1—N) ma dwa warkocze podzielicie się 2—A) z bowełny, jedwabiu, lekki, a rzadkim wątku, 2—H) metr, który w różnych warunkach miewa różne wartości, 3—D) Kordyliery od południa, 3—N) defekt, 4—A) stała posada, 4—H) więc i erzac z wikliny jako prymitywna sieć rybakom służy, 5—D) nad parapetem, 5—N) rzymsko bogini nieba, opiekunka małżeństwa, 6—A) za Saturnem, 6—H) imię autorki „Kaśki Kariatydy", 7—E) małe igielne, 7—R) Ameryka najbardziej na południu, 8—A) pojedynczy wyścig (a zarazem przypomnienie, że przemożne ma wpływy angielszczyzna w sporcie) 8—H) brak pracy dla poszukujących jej, 9—E) przyjaciel Stasia Tarkowskiego 9—R) szczeciński największy nad Bałtykiem, 10—A) nad Bzurą od 9 do 20 IX 1939 r., 10—L) majątek panny młodej 11—E) wystawia usługodawca 12—A) srebrzysty metal, rzadko występujący pierwiastek, 12—Ł) partykularz, 13—E) nieuk 14—A) teren wojny opisanej w „Iliadzie" 14—P) z Metodym, 15—E) łączy przeszłość z teraźniejszością, 15—J) pudło, sprężyny, materac, 16—H) ma swój kopiec nad Wisłą, 16—P) pierwszy czworonóg w kosmosie, 17—A) okazały pierwszomajowy, 17—L) rocznik, 18—F) okrasa, 18—P) czupryna-strzecha, 19—A) pod skumbriach w tomacie, 19—L) Pałacu Kultury i Nauki część najwyższa, 20—F) kapitan, 20—P) koc na konia, 21—A) węgierski autokar, 21—L) jeziora ze światowym rekordem głębokości, 22—F) Cu z Zn stopione, 22—P) śpiewająca ósemka.

PIONOWO: A—6) usterka, B—1) zwycięskie imię, B—16) ojczyzna Napoleona I, C—6) człowiek prowadzący burzliwy tryb życia, D—1) twórca idealizmu filozoficznego, D—16) leczy lancetem, E—9) drewno z sosnowych pniaków i korzeni F—1) zbiór zarządzeń prawnych (np. dotyczących wyborów) F—15) bóstwo Słowian zachodnich, G—9) nad kreską ułamkową, H—6) pustynia w Azji, H—15) mieszkanie skalarów i gubików, I—1) Jankowa umiłość, I—10) będzie jutro... ciepła obiecanka, J—6) nie nadbudowa, J—15) dochód z powtórnego i następnych wydań książki, K—1) M Konopnickiej pan z Brazylii, K—10) nasz filmowy komik, L—6) bożyszcze, L—1) grecka Luna L—14) plastyk na scenie, M—6) król Sparty poległy w wąwozie Termopilskim, N—1) Tbilisi Batumi i okolice, N—14) bańczuczny i zaczepny C—6, O—7) płastuga jak malaria, P—1) biegłość praktyką nabyta lub szablonowe myślenie, P—18) tłuszcz do nalewania za skórę, R—11) dowodowiec z morza, S—1) specjalista gorączkowy S—18) uzbrojona jednostka atywająca, T—11) na kaprel podwodnej S—11 U—1) zmartwienie i pociecha Ewy, U—6) prawdziwa krytyk się nie boi, U—18) architektonicznyy liść.

Litery wynotowane kolejno z kratek ponumerowanych od 1 do 59 utworzą hasło krzyżówki, które (bez wymieniania poszczególnych wyrazów krzyżówki) prosimy nadsyłać do 19 stycznia 1979 r. (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem: Oddział Wojewódzki PZU, ul. K. Świerczewskiego 21, 25-013 KIELCE — z dopiskiem „Krzyżówka świąteczna". Do rozlosowania nagrody:

I — neseser (900 zł)
II — neseser (600 zł)
III — torba turystyczna (400 zł)
IV—XIII — aktówki (po 170 zł)

Życzymy przyjemnego relaksu świątecznego i powodzenia w losowaniu nagród.

HUMORESKA

POWOLI zapadał grudniowy zmierzch. Na niebie migotały pierwsze gwiazdy. W oknach zabłysły różnokolorowe światła choinkowe. Na podwórkach krzątali się jeszcze ludzie, kończąc pospiesznie gospodarskie zajęcia. Od czasu do czasu dolatywał z oddali dźwięk „dzwonęczków i parskanie koni. Jechali do wsi pierwsi goście.

Dziadek Mateusz stał przed furtką własnej chaty nadsłuchując warkotu samochodów. Z zamyślenia wyrwał go oślepiający blask samochodowych reflektorów, nieco dalej jechał drugi samochód.

— Jadą goście — wyszeptał i pobiegł jak mógł najszybciej po żonę Wiktorię.

Po chwili radosny gwar wypełnił izbę dziadka Mateusza. Synowe i wnuczęta zaczęły wydobywać z dużych turystycznych neseserów podarki. Czego tam nie było! Pomadki, cytryny, perfumy, tytoń fajkowy, landrynyw błyszczącym pudełku, krawat w groszki, dwa banany..

W międzyczasie syn Józef, mrugnąwszy znacząco do ojca, wyszedł do kuchni. A gdy znaleźli się tam obaj zapytał:

— Tato, i czy wszystko przygotowałeś tak jak prosiłam w liście?

— Tak, synu. Nie będziesz musiał się wstydzić. Wszystko przygotowaliśmy.

WIECZÓR WIGILIJNY

— Jesteś czarujący tatusiu! To rzekłszy Józef ucałował ojca w policzek i wrócił do izby.

Wkrótce goście obsiedli stojący pośrodku stary, dębowy stół. Najpierw staropolskim zwyczajem podzielono się opłatkiem. A potem babcia podawała przygotowane według najstarszych przepisów, wigilijne potrawy.

Wyuczone wnuczęta zachwalały potrawy, synowe dla przyzwoitości próbowały każdej, ale jadła nie ubywało. Dopiero gdy na polecenie dziadka Mateusza na stole pojawiła się pachnąca szynka i inne wędliniarskie wspaniałości, przygotowane przez miejscowego masarza, gdy zabrzęczały kieliszki, w izbie zapanowała iście świąteczna atmosfera. Rozwiązały się języki. Śpiewano kolędy. Synowe opowiadały cięte dowcipy.

Babcia zaskakiwała gości kolejnymi półmiskami ciężcyny, pieczonego królika.

— Wspaniałe! — wykrzykiwały na przemian synowe.

— Ale to dobre, babciu! — mówiły wnuczęta, oblizując ukradkiem palce.

Tylko dziadek Mateusz nie miał dzisiaj humoru. Nie pił zbyt dużo, uśmiechał się rzadko.

Zauważywszy to starszy syn Błażej zagadnął w przerwie między toastami.

— Czemu tatuś taki markotny, może coś tatusiowi dolega?

— E nie! Starość nie radość — dodał dyplomatycznie i zaczął napełniać kieliszki.

Zbliżała się północ. A że akurat wspominano dawne obyczaje związane ze świętami, wnuk Boguś zapytał głośno:

— Czy to prawda babciu, że w noc wigilijną zwierzęta mówią ludzkim głosem?

— A prawda, Boguslu, prawda. Dawniej...

— Babciu, dziadziusiu! — wykrzykiwały dzieciaki — chodźmy do obory, posłuchamy jak mówi cielątko, to mała krasula...

— Nie ma dzieci krasulki — powiedział cicho dziadek.

— To chodźmy do królików!

— Królików też nie ma...

Po tym stwierdzeniu wszyscy spojrzeli z przerażeniem na dziadka.

— Podsłuchamy dzieci, łaciatą — próbował ratować sytuację syn Józef.

— I łaciatej, synu, też nie ma... sprzedano.

— To... to... jak to... toto — zaczął się jąkać Józef.

— Ano widzisz synu, taka jest prawda — westchnął dziadek... — nie wstydź wam nie przynieśliśmy Tak jest, jak sobie życzyłeś w liście.

EUGENIUSZ KORKOSZ

SOBOTA 23 grudnia

PROGRAM I

6.00 – TTR, RTSS – Matematyka, sem. 1
6.30 – TTR, RTSS – Wskazówki metodyczne, sem. 1
9.00 – „Prawaście miesiąc" – cz. 2 filmu fab. prod. ZSRR (kolor)
10.25 – Program dnia
15.30 – Program dla dzieci – „Rodzina Leśniawskich" (kolor)
16.00 – Dziennik (kolor)
16.10 – Dzień dobry, tu telewizja – „Z archiwum TV pod choinką" (kolor)
16.30 – Magazyn motoryzacyjny (kolor)
16.55 – „Robinson Cruso" – film prod. amerykańskiej (kolor)
18.40 – „Hej kolęda, kolęda" – regionalne obrzędy i pieśni świąteczne (kolor)
19.00 – Wieczornica (kolor)
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – „Paweł i Gaweł" – komedia filmowa prod. polskiej
22.00 – „Kolędy" (kolor)
23.15 – „Spotkanie z rospołem „Dwa plus jeden" (kolor)
22.45 – Kino Nocne – „Jeździec" – film fab. prod. USA (kolor)

PROGRAM II

15.50 – Program dnia
15.50 – „Pieśń Belgradu" – odc. 6 (ostatni) filmu fab. prod. TV Jugosłowiańskiej
16.45 – „Koncert mistrzów" – cz. 1 (kolor)
17.35 – „Popołudnie wiedzy i fantazji" (kolor)
19.10 – Program lokalny
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)

OD JUTRA ŚWIĘTA ZE STUDIEM 2

20.30 – „Studio 2" wita w Programie II
20.35 – Konferencja prasowa dzieci z Mikołajem
20.50 – Rodzina murzyńska
21.00 – „Święta omegoj"
21.15 – „Kolędy"
21.30 – O świętach na morzu opowiada komandor Eugeniusz Kaczorowski
21.40 – Od jutra święta ze Studiem 2
21.55 – Teatr Wspomnień – 1968 – „Korespondencja Chopina"

NIEDZIELA 24 grudnia

PROGRAM I

7.45 – Nowoczesność w domu i ogrodzie
8.10 – Emerytury dla rolników (kolor)
8.20 – Studio Sport + Telewizjada
8.55 – Program dnia (kolor)
9.00 – Dla dzieci – „Kapitan Nemo" – „Szalowy wieloryb" – cz. 1 – filmu fab. prod. ZSRR; filmowa wersja książki Juliusza Verne'a: „Tajemnicza wyspa" (kolor)
10.20 – „Antenor" (kolor)
10.50 – Wielkie rzeki świata – „Nil" – film dok. prod. francuskiej (kolor)
12.00 – Rozmowy rolnicze
12.30 – „Julia Andrews w świątecznym programie" – Film prod. ang. (kolor)
13.20 – Studio Sport – „10 z 10 najlepszych sportów-78" (kolor)
14.10 – „Między nami jaskiniowcami" – film animowany prod. USA (kolor)
15.00 – Teatr Małych Form – Jan Lechoń – „Kwiat pomarańczowy" (kolor)
16.00 – Losowanie Dużego Lotka
16.20 – W starym kinie: Flip i Flap w filmie – „Oddał fasę drania" – komedia filmowa produkcji USA
17.40 – „Pastorałki" – śpiewa Irena Jarocka (kolor)
18.10 – „Rozy" cz. 1 – telewizyjna komedia muzyczna (kolor)
19.00 – Wieczornica (kolor)
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – „Układ krążenia" – odc. 5 pt. „Cudowne źródło" – film fab. TP (kolor)
22.00 – „Rozy" cz. 2 (kolor)
23.00 – Kino Nocne – „Samuraj" – film fab. prod. francuskiej (kolor)

PROGRAM II

STUDIO 2 „Muzyka i sport" – cz. 1
9.00 – Piosenki w stylu country śpiewa Johnny McBride
9.10 – „Tylko dla odważnych"
9.25 – „The Rubettes"
9.40 – Pitkoski serwis
9.55 – „Muzyka i moda lata"
10.05 – „Finał roku"
10.45 – „Vodewiczum szczupłego"
10.50 – Świąteczne kino Programu 2 – „Wesołych świąt" – komedia filmowa prod. TP (kolor)

BLOK FREDROWSKI

12.00 – Zapowiedź programu
12.10 – „Śluby panieńskie"
13.25 – Piosenka i aforyzmy
13.30 – Żywot pana Fredry – program filmowy
13.40 – „Zemsta"
15.30 – Piosenka i aforyzmy
15.35 – „Warianty" – porównania różnych reżyserii (inscenizacji filmowej, telewizyjnej i teatralnej)
16.05 – Piosenka i aforyzmy
16.10 – „Damy i huzary"
17.30 – „Obrachunki fredrowskie"
17.50 – Piosenka i aforyzmy
17.55 – „10 razy Fredro" – montaż głośnych inscenizacji scen teatralnych telewizyjnych, filmowych i Fredry
18.55 – „Komedia omyłek"
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – Piosenka i aforyzmy
20.35 – „3 z Jowiaski" – program rozrywkowy
21.15 – Zaproszenie do Teatru Komedia – „Gwałtu, co się dzieje"
21.35 – „Wielki człowiek do małych interesów"
23.05 – Studio 2 – „Muzyka i sport" – cz. 2
23.20 – Show Krystyny Jandy
23.40 – „Sportowe upadki roku"
23.55 – „Dla ciebie jestem sobą" – program Magdy Umer

PONIEDZIAŁEK 25 grudnia

PROGRAM I

8.55 – Program dnia
9.00 – „Kapitan Nemo" – „Książę Dalzac" cz. 2 filmu fab. prod. ZSRR (kolor)
10.10 – „Biurowy romans" cz. 1 (kolor)
11.35 – Spotkanie z Ewą Bandrowską-Turską
12.00 – „Wstęp W NIEDZIELĘ
12.15 – Rozpoczęcie programu
12.20 – Aukcja szopek krakowskich – reportaż
12.40 – „Zaślubiny na krańcach świata" – odc. 1 filmu dok. prod. franc.
13.05 – „Nie zaucim ziemi" – film dokumentalny
13.35 – Świąteczna wizyta (1)
13.40 – „Zakochany d'Artagnan" – odc. serialu historyczno-przygodowego prod. francuskiej
14.35 – „Dwugłos" – rep. filmowy
15.00 – „Dziewczynka z zapałkami" – program rozrywkowy z Marią Rodowicz
15.30 – Jarosław Iwaszkiewicz – film dok.
16.50 – Świąteczna wizyta (2)
16.55 – „Lady Hamilton" – film fab. prod. ang.
19.35 – „Konie i hodowcy" – film dok.
19.00 – Świąteczna dyskoteka
19.05 – Wieczornica
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – Teatr Telewizji – Fredro – „Mąż i żona"
22.05 – „Kabaret Starszych Panów"
22.40 – Świąteczna wizyta (3)
22.45 – Kabaret ZAIKS-u
22.50 – „Mąż opatrznościowy" – farsa teatralny o wizycie kosmitów na Ziemi
23.30 – Kino Nocne – „Burzliwe lata dwudziestes" – film fab. prod. USA

PROGRAM II

9.00 – Część 1 dnia autorskiego Edwarda Dziewońskiego
9.00 – „Pani przeszowa" – fragmenty spektaklu z 1976 r.
9.30 – „Pomenia Sabinek" – fragment spektaklu z 1968 r.
9.55 – „Alicja prowadzi śledztwo" – „Kobra" z Ireną Kwiatkowską w roli głównej – fragmenty spektaklu z 1970 r.
10.30 – N. Covard – „Sean" – fragment spektaklu z 1971 r.
10.45 – F. Sagan – „Zamek w Szwecji" – fragment spektaklu z 1975 r.
11.10 – G. B. Shaw – „Nigdy nie nie wiadomo" – fragment spektaklu z 1977 r.
11.39 – Świąteczne kino programu 2 – „Kit i spółka" – film fab. prod. NRD (kolor)
13.35 – Część 2 dnia autorskiego Edwarda Dziewońskiego
13.50 – I Tepo – „Fraulein Doktor" – spektakl z 1975 r.
14.30 – Świąteczne kino Programu 2 – W starym kinie – „Piękny i sły" – film fab. prod. USA
16.30 – Część 3 dnia autorskiego Edwarda Dziewońskiego: M. Ayme – „Ich głowy"
16.00 – Rozmowy na temat pracy reżyserskiej E. Dziewońskiego
16.05 – R. Rattigan – „Osobne stoliki" – fragment spektaklu z 1978 r.
16.36 – Świąteczne kino Programu 2 – „Niespotykanie spokojny człowiek" – film fab. prod. TP (kolor)
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – Część 4 dnia autorskiego Edwarda Dziewońskiego i fragmenty spektakli – „Dudek" – „Kabaret Starszych Panów"
21.15 – Rozmowa na temat aktualnie przygotowywanego przez Edwarda Dziewońskiego przedstawienia – „Archiplacog Lenain"
21.25 – „Opera za trzy grosze" – spektakl z 1976 r.
22.00 – Świąteczne kino Programu 2 – „Prywatne życie Henryka VIII" – film prod. ang.
22.50 – Fragmenty z prób widowiska – „Archiplacog Lenain" – A. Salacroux – grudzień 1978 r.

WTOREK 26 grudnia

PROGRAM I

6.55 – Program dnia
9.00 – „Kapitan Nemo" cz. 3 – „Nautilus dalej walczy" – film fab. prod. ZSRR (kolor)
10.15 – „Zwierzęta" – film dok. prod. francuskiej
11.45 – „Dwa dobre czasy" – cz. 1 – program estradowy prod. angielskiej, (kolor)
12.25 – „Biurowy romans" – cz. 2 (ostatnia) filmu fab. prod. ZSRR (kolor)
13.35 – Klub Sześciu Kontynentów (kolor)
14.25 – „Gram dla..." – teleturniej (kolor)
15.15 – W starym kinie – „Gorączka" – film fab. prod. francuskiej
16.55 – „Tele-Echo" (kolor)
18.00 – Studio Sport – mistrzostwa w pinsetach (kolor)
19.00 – Wieczornica (kolor)
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – „Mania wielkości" – film fab. prod. francuskiej (kolor)
22.20 – Mała antologia kabaretu – „Banda" – odc. 6 (kolor)

PROGRAM II

9.00 – Fantastyczna Studio 2 – czyli rzecz o science fiction cz. 1 (kolor)
10.15 – Teatr Telewizji – William Szekspir – „Romeo i Julia" (kolor)
12.25 – Fantastyczne Studio 2 – cz. 2 (kolor)
13.50 – Świąteczne kino Programu 2 – „Przybysze z innej planety" – film fab. prod. ang. (kolor)
15.19 – Fantastyczne Studio 2 – cz. 3 (kolor)
16.55 – Teatr Telewizji – Juliusz Słowacki – „Mazepa"
18.55 – Fantastyczne Studio 2
19.00 – Wieczornica
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – Fantastyczne Studio 2 (kolor)
22.20 – Świąteczne kino Programu 2 – „Niepostrzemni hajducy" – film fab. prod. węgierskiej (kolor)

ŚRODA 27 grudnia

PROGRAM I

9.00 – „Syrenka i książę" – film fab. prod. radz.-bułg. (kolor)
12.45 – TTR, RTSS – Chemia, sem. 1
13.25 – TTR, RTSS – Biologia, sem. 1
15.30 – NURT – Nauczanie początkowe
15.55 – Program dnia
16.00 – Dziennik (kolor)
16.10 – „Obiektyw"
16.30 – Dzień dobry, tu telewizja (kolor)
16.50 – Dla dzieci – „Pan Półka i spółka" (kolor)
17.15 – Losowanie Małego Lotka (kolor)
17.25 – Blok filmów reklamowych
17.35 – „Stawka" – teleturniej (kolor)
18.00 – Spoza gór i rzek – „Orężu sławić będziem" – film dok.
18.30 – „Między nami jaskiniowcami" – „Dobry kot milion warf" – film animowany prod. USA (kolor)
19.00 – Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 – „Siódemka"
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – Kino Interesujących Filmów – „Oni walczyli za ojczyznę" – film fab. prod. ZSRR (kolor)
23.15 – Dziennik (kolor)

PROGRAM II

16.45 – Program dnia
16.50 – „Bez recept" – rozmowy o wychowaniu
17.20 – Sprawy Młodych – „Ostatni bastrski miasta" – film fab. prod. CSRS (kolor)
18.50 – Ludzie i fabryka – reportaż
19.10 – Program lokalny
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – Postawy – „Rolnicy specjaliści z dyplomem"
21.00 – Świat antyczny prof. Kawecuna – „Sprawa Alkibiadesa" (kolor)
21.30 – „Mam pomysł" – program publ. (kolor)
22.05 – 24 godziny (kolor)
22.10 – „Wszystko już było" – „Telewizja wspomnień" – program rozrywkowy (kolor)
22.50 – Klub od M do M

CZWARTEK 28 grudnia

PROGRAM I

6.00 – TTR, RTSS – Chemia, sem. 1
6.30 – TTR, RTSS – Biologia, sem. 1
13.25 – TTR, RTSS – Hodowla zwierząt, sem. 3
14.00 – TTR, RTSS – Mechanizacja rolnictwa, sem. 3
15.25 – Program dnia
15.35 – Decyzja piętnastolatków
16.00 – Dziennik (kolor)
16.10 – „Obiektyw"
16.30 – Dzień dobry, tu telewizja (kolor)
16.50 – Czwartek TDC oraz film fab. prod. franc. pt. – „Żegnajcie moje 15 lat" (kolor)
18.20 – „Centralny Zespół Artystyczny WP" – rep. wojskowy (kolor)
18.50 – Radzimy rolnikom (kolor)
19.00 – Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 – „Siódemka"
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – Teatr Sensacji – Edwin Lanham – „Pamela" odc. 1 (kolor)
21.45 – „Pegaz"
22.30 – „Potrzeba ze sportem" – program publ. (kolor)
23.10 – Dziennik (kolor)

PROGRAM II

16.25 – Program dnia
16.30 – Język francuski – kurs podst. (13) (kolor)
17.00 – Język rosyjski – kurs podst. (12) (kolor)
17.30 – Świat na małym ekranie – „Ostatnie kołiszne Kaiszów" – film. dok. prod. ang. (kolor)
18.20 – „Pies Kanter w akcji" – odc. 5 (ostatni) pt. „Uprowadzenie pociągu" – film prod. TV Węgierskiej
19.10 – Program lokalny
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – NURT – Nauczanie początkowe
21.00 – NURT – Pedagogika
21.30 – NURT – Nauczanie początkowe
22.00 – 24 godziny (kolor)
22.10 – Czas i ludzie – „Afganistan 1357" – film dok. prod. polskiej (kolor)
22.55 – „Bez recept" – rozmowy o wychowaniu

PIĄTEK 29 grudnia

PROGRAM I

6.00 – TTR, RTSS – Hodowla zwierząt, sem. 3
6.30 – TTR, RTSS – Mechanizacja rolnictwa, sem. 3
12.45 – TTR, RTSS – Matematyka, sem. 1
13.25 – TTR, RTSS – Fizyka, sem. 1
13.15 – Redakcja Szkolna zaprasza
15.25 – Program dnia
15.30 – NURT – Pedagogika
16.00 – Dziennik (kolor)
16.10 – „Obiektyw"
16.30 – Dzień dobry, tu telewizja (kolor)
17.15 – „Studiada" (kolor)
17.35 – „Zagłębienie nuklearne" – film dok.
18.00 – „Cios" – film prod. TV Łódzkiej
18.50 – Wystąpienie ambasadora Kuby w PRL (z okazji 20 rocznicy rewolucji)
19.00 – Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 – „Siódemka"
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – Teatr Sensacji – Edwin Lanham – „Pamela" odc. 1 (ostatni) (kolor)
21.40 – Koncert WOSPRIT – koncert symfoniczny (kolor)
22.20 – Dziennik (kolor)
22.35 – „Proscenium" – magazyn teatralny (kolor)

PROGRAM II

16.40 – Program dnia
16.45 – Język francuski – kurs podst. (13) (kolor)

DZIEŃ KUBAŃSKI W TP

17.20 – „Huragan nad cukrem" – film dok.
17.40 – „Kuba po 20 latach" – rozmowa Karola Bielickiego z korespondentem PAP w Hawanie – „Ryszarda Rymaszewskiego z osiągnięciach socjalistycznej Kuby"
17.50 – „Młoda generacja" – film fab.
18.15 – „Reminiscencje festiwalowe" – program publ.
18.30 – „Raz jeszcze o festiwalu" – film dok.
18.50 – „W czarno-białym i w kolorze" – program muzyczny
19.10 – Program lokalny
19.30 – Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 – „Ofiaruję ci piosenkę" – program muzyczny
21.00 – „Juantorena" – film dok.
21.40 – 24 godziny (kolor)
21.50 – „Dzień... listopadowy" – film fab. prod. kubańskiej
23.20 – „Leo Trakere" – program muzyczny

Uwaga: Za ewentualne zmiany w programie redakcja nie ponosi odpowiedzialności.